

OSOBOWOŚCI i sukcesy

Values Team
*Harmonizowanie
systemu*

BLUE CAFE
*Niebieska
kawiarnia*

Dr Leszek Mellibruda
**W nowej
rzeczywistości**

Beata
DRZAZGA

Władysław
GROCHOWSKI

Artur
LEWANDOWSKI

**WYSPA
SKARBÓW**
POSZUKIWACZE.ORG

*Zbigniew
Szydłowski*
**Dobro
zawsze
wraca**

Magda
GESSLER

Urszula
DUDZIAK

Nie ten odnosi sukces, kto wcześniej rano wstaje,
ale ten **KTO WSTAJE UŚMIECHNIĘTY.**
Mariusz Pujso

Polecam



Piotr Pustelnik

merino wool



Szanowne Panie, *Szanowni Panowie*

Prezentujemy Państwu wiosenno-letnie wydanie magazynu „Osobowości i Sukcesy”. Mamy nadzieję, że prezentowany przez nas numer umili Państwu czas w nowej rzeczywistości, w której się wszyscy znaleźliśmy. Mamy okres pandemii koronawirusa, podczas której większość z nas została w domach. Świat stanął w miejscu. Przyroda odetchnęła z ulgą. A my zwolniliśmy tempo... Warto jednak wykorzystać ten czas w pełni. Na refleksję, pracę na sobą, odświeżenie kontaktów, również biznesowych (telefonicznie czy przez internet) i zrobienie „tysiąca” tych rzeczy, na które zawsze brakowało nam czasu... Poszukajmy dobrych stron tej sytuacji! Myślmy pozytywnie i działajmy! A przed nami szereg niezwykle wydarzeń. Jedną z nich jest X edycja Gali „Osobowości i Sukcesy Roku 2020”, której termin z uwagi na okoliczności musiał zostać przesunięty na bliżej nieokreślony czas. Podczas Gali wyróżnimy wyjątkowe Osobowości oraz Sukcesy firm, produktów oraz usług. To będzie wyjątkowa uroczystość! Kolejnym niezwykle wydarzeniem będzie Gala „Optymista Roku 2020”, która odbędzie się w dniach 19-20 sierpnia. Przed nami również Gala „Luksusowa Marka Roku 2020”, która odbędzie się w listopadzie. W prezentowanym numerze nie zabraknie również ciekawych wywiadów i artykułów. Pasjonatom historii proponujemy artykuły „Wyspa Skarbów”. Fanów sportu zainteresują wywiady z Fit Lovers oraz Andrzejem Bargielem. Zainteresowanych obecną sytuacją z pewnością zainspiruje wywiad z dr. Leszkiem Mellibrudą, czy Markiem Posobkiewiczem.



Ponadto polecamy również wywiady m.in. z prof. Marianem Zembalą, Blue Cafe, Dawidem Kubackim, Marcinem Millerem, Sebastianem Kawą, Mezo, Natalią Opyrchal oraz biznesowe rozmowy z Anną Kolisz i Krzysztofem Grządzielem. Mamy nadzieję, że prezentowany przez nas numer magazynu „Osobowości i Sukcesy” napawa Państwa optymizmem! Proszę też pamiętać o tym, że... „Nie ten odnosi sukces to wcześniej rano wstaje, ale ten kto wstaje uśmiechnięty!”

– Mariusz Pujszo

MONT
BLANC



Creating new heights

The new Montblanc 1858 Geosphere.
Spirit of Mountain Exploration.

montblanc.com/1858

Boutique Montblanc Warszawa · Nowy Świat 6/12 · Boutique Montblanc Warszawa · Galeria Mokotów
Boutique Montblanc Kraków · Galeria Kazimierz
Noble Place Warszawa Galeria Mokotów · Noble Place Gdynia Klif
www.nobleplace.pl

osobowości sukcesy



4 **W nowej rzeczywistości**
Dr Leszek Mellibruda

8 **Artur Lewandowski**
Firma zbudowana na marzeniach

12 **Blue Cafe**
Niebieska kawiarnia

16 **Zbigniew Szydłowski**
Dobro zawsze wraca

20 **Katarzyna Glinka**
Daleko mierzyć i marzyć

26 **Values Team**
Harmonizowanie systemu

36 **Fit Lovers**
Być fit

48 **Na dachu świata**
Andrzej Bargiel

62 **Prof. Marian Zębala**
Od serca

77 **Jacek MEZO Mejer**
Credo, spoglądam w niebo

86 **Dawid Kubacki**
Raz z górki, raz pod górkę

96 **Czas na kawę**
Sebastian Kawa

102 **Wyspa skarbów**
Polacy na tropie karaibskiej tajemnicy

110 **Marcin Miller**
Taki właśnie jestem



Wydawca
Excellent Events
ul. Dragonów 2/51
00-467 Warszawa
info@e-ev.pl

**Redaktor
Naczelny**
Mariusz Pujszo
601 283 089
mariusz.pujso@e-ev.pl

**Zastępca
Red. Naczelnego**
Wiola Wrzesińska
600 804 466
wiola.wrzesinska@e-ev.pl

**Sekretarz
Redakcji**
Katarzyna Bińczyk
501 600 743
katarzyna.binczyk@e-ev.pl

**Dział księgowo-
administracyjny**
Consuella Pujszo
601 360 363
consuella@e-ev.pl

**Reklama
i marketing**
Kasia Motloch
505 809 249
katarzyna.motloch@e-ev.pl

Grafik Prowadzący:
Paweł Pazderski – Studio Graficzne Laserdruk – biuro@laserdruk.pl
Korekta: Urszula Jurko

Zespół
Bożena Lach, Zuzanna Kamińska, Michał Wasilewski, Agnieszka Nieroda,
Grażyna Wejner, Łukasz Giersz, Tomasz Stańczyk

Druk
Paw Druk – biuro@pawdruk.pl

*Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych
reklam i materiałów sponsorowanych*



W NOWEJ RZECZYWISTOŚCI

fot. Archiwum własne

Z DR. LESZKIEM MELLIBRUDĄ

PSYCHOLOGIEM SPOŁECZNYM I BIZNESOWYM, PROFESOREM AKADEMICKIM,
AUTOREM 80 PUBLIKACJI NAUKOWYCH ORAZ PONAD 250 PUBLIKACJI POPULARNONAUKOWYCH,

ROZMAWIA KATARZYNA BIŃCZYK

Panie Doktorze. W którym momencie Pana życia stwierdził Pan, że psychologia jest Pana życiowym wyborem?

Właściwie to jeszcze na studiach ogarnęła mnie pasja do tej dyscypliny, robiłem dużo więcej niż wymagał tego program nauczania. Od zawsze pociągają mnie niezbadane obszary, więc już wtedy zacząłem zajmować się problemem narkomanii, tworząc z M. Kotańskim MONAR oraz zainteresowałem się zjawiskiem uzdrawiaczy, badając 100 najsłynniejszych bioenergoterapeutów od Nardellego Anatolija Kaszpirowskiego do Clive Harrisa i Johanesa Rongena. Ponadto zajmowałem się badaniem skuteczności jogi, rebirthingu i innych ciekawych zjawisk – to były poznawczo wspaniałe czasy.

Porozmawiajmy o obecnej sytuacji na świecie, w której jesteśmy świadkami socjologicznych i psychologicznych zachowań społeczeństwa w czasach pandemii. Czy jest to wyzwanie, a może przełom dla psychologii?

Głównie wyzwanie. Przez ostatni miesiąc, czy dwa kryzysu ogólnoswiatowego, rzeczywiście zmienia się wiele zjawisk zarówno w mentalności, jak i relacjach społecznych. Przymusowa izolacja spowodowała wielu do nowych zachowań społecznych, od balkonowych koncertów oklasków i nowej formuły komunikacji internetowej, po spontaniczne i masowe przejawy altruistycznych postaw, czy to w przygotowaniu potraw dla personelu medycznego, czy też szyciu milionów masek ochronnych. Zjawiska są w toku obserwacji badań wielu psychologów społecznych. Pierwsze rezultaty już mówią o tym, że na przykład powszechny poprzednio lęk przed utratą kontaktu z innymi FOMO, zamienił się w nową postać osobistego stosunku u niektórych do ich smartfonów w formie JOMO (Joy of Missing out). I paradoks, wiele osób pracujących zdalnie ma mniej czasu niż wtedy, kiedy chodzili do pracy. Takich zjawisk jest dużo więcej.

Jak możemy odnaleźć w sobie optymizm lub go nie stracić w tym stosunkowo trudnym dla wszystkich czasie? Czy są jakieś narzędzia/ćwiczenia, dzięki którym skutecznie możemy poprawić nasz nastrój?

Optymizm to stan ducha, ale głównie tej części mentalności, która dotyczy przetwarzania informacji. A więc myślenia o tym, co nas otacza oraz o tym, jak odbieramy to, co na nas działa. Stres jest w nas, a atakują nas stresory. To bardzo ważne rozróżnienie, które jest w opozycji do naszego potocznego myślenia, kiedy wszystko nazywamy stresem. Optymizm to filtr rzeczywistości, to nasza umiejętność zarządzania naszym myśleniem. Niezależnie od tego, co na nas i jak mocno działa. Podstawowymi narzędziami budowania optymizmu są umiejętności kontroli nawyków i odruchów mentalnych, w tym przede wszystkim

języka, którym się posługujemy myśląc o sobie, świecie i tym co się dzieje. Nie istnieje jedno uniwersalne genialne ćwiczenie, które zmieni nasze nawyki z pesymistycznych na optymistyczne. Jest jednak jedna postawa, która może się do tego przyczynić – to częste, codzienne monitorowanie (ale nie kontrolowanie, bo to inny proces) własnych nastawień i konkretnych myśli oraz ich autoryzowanie – to znaczy nadawanie im znaczenia osobistego, a nie narzuconego przez stereotypy, wzorce, nieświadome naśladownictwo zachowań i myślenia innych ludzi. Jedni optymizmu uczą się od innych, inni sami budują własne „twierdze” optymistycznego myślenia. Ci drudzy potrafią „rozmawiać” z własnymi emocjami i wpływać na nie. To ludzie „dobrze zaprzyjaźnieni” z inteligencją emocjonalną. To prawdziwi twórcy własnej osobowości, a nie typy osobowości nietoperzowej, kształtujący „swoje życiowe loty” w zależności od „odbici społecznych”. Inteligentni emocjonalnie widzą w swoich lustrach siebie, „gackowe osobowości” mają w lustrach cudze odbicia.

Czy teraz zgłasza się do Pana więcej pacjentów po porady psychologiczne, niż miało to miejsce przed wybuchem epidemii?

Rzeczywiście, w okresie ostatnich tygodni wzrosła ilość osób kontaktujących się ze mną w związku z różnymi sytuacjami trudnymi, związanymi ze skutkami pandemii. Większość nie zaliczyłbym do grupy pacjentów, to raczej klienci poszukujący lepszych rozwiązań w radzeniu sobie ze sobą, ale też i głównie z pogarszającymi się relacjami z otoczeniem. I tym rodzinnym, i tymi zjawiskami, które związane są z zagrożeniem ekonomicznym. To nie tylko zwolnienia, to również pogorszenie się warunków ekonomicznych w biznesie, to również zerwanie łańcucha dostaw, i w końcu to również – wcale nie takie rzadkie – usztywnienie się partnerów biznesowych. I chociaż oczywiście są takie branże, gdzie przedsiębiorcy pomagają sobie, naradzają się, podejmują wspólne decyzje, jednak nie jest to zjawisko masowe i nagminne. Tak jak dawniej pracowałem z moimi klientami indywidualnymi nad tematem Work-Life-Balance, tak teraz częściej skupiamy się na sprawach typu Work-Life-Bilans, gdzie rozpoznanie rozmiarów nakładów oraz strat finansowych i emocjonalnych, bliskościowych, związanych z zaufaniem do innych jest ważniejsze, od zrównoważenia nakładów czasowych i energetycznych w oba życiowe sektory.

Większość Polaków jest obecnie zamknięta w domach. Mamy teraz znacznie więcej czasu niż dotychczas, co jest również nową sytuacją dla większości z nas. Jak się zmotywować i efektywnie wykorzystać ten czas na pracę nad sobą?

Po pierwsze trzeba podjąć taką osobistą decyzję, że chcę pracować nad sobą. Po drugie, że uczynić obowiązkowym działaniem wyznaczenie sobie czasu na własną

autorefleksję oraz budowanie krótkoterminowych planów – jak to będę robić, realizować te plany. Mogą one dotyczyć słuchania muzyki, może to być cisza, medytacja, może to być odwołanie się do przeszłości, zaczynając od przeglądu starych fotografii, a kończąc na odświeżaniu wspomnień tych najprzyjemniejszych, czy na przykład w poszukiwaniu kontaktu z przeszłością przez telefon czy internetową łączność z osobami sprzed wielu lat. Sam doświadczyłem takiej sytuacji tuż po świętach, kiedy po ponad 35 latach odezwała się do mnie internetowo koleżanka, z którą i ówczesnym jej chłopakiem spędziłem wiele szaleńczych chwil w naszej młodości – to było wspaniałe doznanie, gdy uśmiechaliśmy się do własnych wspomnień nawet nie widząc się wzajemnie.

Można zauważyć, że w czasie epidemii koronawirusa ludzie wzajemnie sobie pomagają, jednoczą się, współodczuwają. Dlaczego takie doświadczenia emocjonalnie zbliżają nas do siebie?

Zjawisko bliskości społecznej badane jest od kilku dekad i okazuje się, iż im wyższy stopień łączności społecznej, tym niższe ryzyko różnego typu zaburzeń fizjologicznych. Z drugiej strony izolacja społeczna zwiększa ryzyko wielu schorzeń i zaburzeń, takich jak nadciśnienie, otyłość, różnego typu stanów zapalnych. Naukowcy z University of North Carolina w Chapel Hill zidentyfikowali określone mechanizmy biologiczne wywołane izolacją społeczną, które mogą doprowadzić do długotrwałych problemów zdrowotnych takich jak oprócz otyłości i chorób serca, również udar mózgu i rak. Ale to, co jest odkryciem naszych bieżących czasów to fakt, iż chociaż przymusowo i dobrowolnie zdecydowaliśmy się na izolację, to nie była to w pełni izolacja – wpłynęła na to możliwość stałych kontaktów na odległość w rzeczywistości wirtualnej. Ten substytut relacji okazał się dla wielu bardzo pomocnym. Jednak, najważniejszym jest fakt, iż zwyciężył naturalny instynkt społeczny, do podtrzymywania więzi, do wyrażania pozytywnych emocji wobec innych, szczególnie ludzi obcych. Bo nie dotyczy to już w takim nasileniu relacji z pogranicza dewiacji, jakimi są przemoc domowa i agresja wobec bliskich, niestety niejednokrotnie obserwowana w tych trudnych czasach. Lęk związany z zagrożeniem u jednych przetransformował się w złość, a u innych w działania konstruktywne, na rzecz rodziny (np. pomoc dzieciom w uczeniu się), czy udzielanie wsparcia obcym. Nie jestem pewien, czy ostatni człon Pani pytania rzeczywiście opisuje sytuację, jaką mamy współcześnie. Nie mam poczucia, że rzeczywiście wzrosło poczucie bliskości pomiędzy ludźmi. Solidarności, tak. Uznania dla tych, którzy są jeszcze bardziej zagrożeni niż my, tak. Ale przypuszczam, że niedługo badania odpowiedzą na pytanie – jakie jeszcze procesy społeczne, dotyczące interakcji między ludźmi zmieniły się w tych czasach Czarne Łabędzie. Kiedy posługuje się pojęciem „czasów Czarne Łabędzie”, to odwołuję się do

książki Nassima Nicholas Taleba, „The Black Swan” w której definiuje Czarne Łabędzie jako mającego trzy cechy: „rzadkość, ekstremalny wpływ i retrospektywną (choć nie prospektywną) przewidywalność”. Dokładnie te cechy odnoszą się do pandemii.

Z punktu widzenia psychologa – czy będziemy odczuwać trwale skutki tej pandemii również po jej wygaśnięciu?

Czy jej skutki będą trwałe? Jeszcze poczekajmy z odpowiedzią, jeszcze nie zaznajomiliśmy się z najważniejszymi efektami tego zjawiska. Już wiemy, że wiele ludzi bardziej się dzisiaj obawia efektów ekonomicznych niż samego wirusa. A przecież przed nami druga fala, ponoć jeszcze bardziej groźna. Będziemy się do tego zagrożenia adaptować. Świat będzie istnieć. Natomiast w mentalności wielu – mam nadzieję – ten świat będzie spostrzegany z nieco innej perspektywy. Szerzej, pełniej, głębiej. Oczywiście dotyczy to mniejszości. Ale mam nadzieję, że mądra mniejszość będzie miała kiedyś więcej do powiedzenia, niż zdecydowanie częściej przemawiająca krzykliwie „przećiętna” większość.

Wg Pana oceny po jakim czasie możliwy będzie powrót do w miarę „normalnego” trybu życia z przed czasów koronawirusa?

To śmiałe stwierdzenie, że mieliśmy dawniej „normalny” tryb życia. Był inny. Był nam znany. Mieliśmy swoje rytuały, przyzwyczajenia, przyszłość wydawała się nam przejrzysta, robiliśmy plany. Jeśli to nazwiemy normalnością, to zgoda. Ale to przecież nie wszystko. Bo przecież, kim jesteś dzisiaj nie wystarczy na jutro (jeśli jutro ma być początkiem całej reszty Twojego życia). To hasło dotyczy tych, którzy rzeczywiście pragną pozytywnych zmian w sobie i wokół siebie. Ale faktem jest, że spora większość z nas – uznając za normalne, to co było – będzie koncentrować się na powtarzaniu wielu życiowych wątków wedle wzorca sprzed pandemii. Dla nich to właśnie będzie normalnością. Ale będą i tacy, którzy czasy Czarne Łabędzie wykorzystają do głębszych zmian w sobie. Idea slow-down, większego porządku wewnętrznego, życia w zgodzie z naturą i obok niej, ale również ekspansja życiowa w stronę wyraźnie wyznaczonych i ważnych celów własnego życia – mogą być wyznacznikami tzw. nowej normalności, jakby ją nie definiować. Czas w wymiarze subiektywnym jest pojęciem względnym, mimo wynalezienia 3 tysiące lat temu zegara słonecznego. Dla większości ten mierzalny aspekt upływu czasu jest najważniejszy. Są też tacy, którzy liczą czas nie wedle chronometru, ale w oparciu o własne przeżycia, dokonania i wydarzenia życiowe. Dla wielu z nich okres koronawirusa będzie wypełnioną smutkiem, złością i niedowierzaniem epoką, ale dla innych będzie za kilkanaście miesięcy tylko wspomnieniem, tego co widzieli, doświadczyli i... minęli na swojej życiowej drodze...

Dziękuję za ciekawą rozmowę!

Dekalog Optimisty

*Przeżywaj radość,
nie oszczędzając siebie
w jej okazywaniu.*

*Dojrzałe kochaj zmiany
– pielęgnuj ciekawość
i otwartość na nowości.
Ryzyko to narzędzie sukcesu,
nie bój się z niego korzystać.
Z mądrością osławaj
życiowe i biznesowe
Czarne Łabędzie.*

*Nie ten odnosi sukces,
kto wcześniej wstaje ale
ten kto wstaje uśmiechnięty.
UŚMIECH jest czymś więcej
niż tylko grymasem sympatii
– podaruj każdego dnia swój
uśmiech co najmniej
5 osobom.*

*Przyszłość jest częścią
życia każdego człowieka –
ufając w sprzyjający ci los
odkrywaj jego
pozytywne strony.*

*Wzmacniaj nawyki
używania zwrotów
„DZIĘKUJĘ” i „PROSZĘ”
– okazuj innym
wdzięczność za czynione
przez nich dobro.*

*Uwierz w swoją
skuteczność
– rozwijaj i doskonal ją
na różne sposoby.
Czasami o swoje marzenia
warto walczyć latami.*

*Bądź kreatorem
własnego szczęścia – dbaj
o zdrowe, radosne i życzliwe
nastawienie do siebie, innych
ludzi i świata, bądź autorem
szczęśliwego życia. Nie
gniewaj się na innych,
szkoda życia.*

*Pracuj nad uważnością –
skupiaj się na znajdowaniu
ROZWIĄZAŃ, nie szukaniu
winnych. Z każdej sytuacji
są co najmniej trzy wyjścia,
zwykle jest ich więcej.*

*Myśl o swoich
celach i sposobach ich
osiągania. Nawet jeśli
wszystko straciłeś/straciłaś,
to przypomnij sobie kiedy
zaczynałeś/zaczynałaś
i zacznij raz jeszcze.*

*Smakuj różne chwile
swojego życia –
odkrywaj ich sens,
pogłębiając satysfakcję.*



Leszek Mellibruda, Marcin Pujszo

FIRMA

ZBUDOWANA NA MARZENIACH



MAMY MOŻLIWOŚĆ POROZMAWIANIA Z ARTUREM LEWANDOWSKIM,
PREZESEM FIRM CHEMART INTERNATIONAL TRADER ORAZ ATLANTIC MOBILE ACCESSORIES EUROPE.
DOWIEDZMY SIĘ O JEGO LOSACH BIZNESOWYCH I PRYWATNYCH...

ROZMAWIA KASIA MOTLOCH

fot. Bartosz Siedlik

Jak bardzo banalnie by to nie zabrzmiało, wszystko zaczęło się od człowieka z niebanalną osobowością. Artur Lewandowski, bo o nim mowa - wizjoner, człowiek czynu, którego rozpiera energia. W jego głowie piętrzą się pomysły, które realizuje ze wsparciem swoich współpracowników. Nie, jednak słowo „współpracownicy” nie oddaje ducha i atmosfery tego zespołu. Tworzy go grupa przyjaciół, którym po prostu zależy. Ale zanim o tym, wróćmy do Artura, od którego wszystko się zaczęło. Pochodzi z Przemyśla - urokliwego miasta na Podkarpaciu. Tam się wychował, skończył podstawówkę i liceum. Gdy inni myśleli o wakacjach, grali w piłkę lub po prostu się nudzili, on zarabiał pierwsze pieniądze sprzedając chłodzące napoje w upalne dni. Do dziś wśród pokolenia 40-latków powtarzane są legendy o pomarańczowej motorynce, która pojawiła się na os. Warneńczyka jako zapowiedź przyszłego sukcesu oraz dążenia do celu. Będąc młodzieńcem, zapowiadał się jako utalentowany piłkarz i koszykarz, grając w lokalnej drużynie i reprezentacji uczelni. Duch rywalizacji raz zaszczipiony nie wietrzeje. Jeśli nie może go realizować jako sportowiec (z powodu kontuzji), to jako sędzia w obu dyscyplinach jak najbardziej. Studia menedżerskie ukończył w Krakowie na Akademii Górniczo-Hutniczej. Do samorodnego instynktu biznesowego dodano teorię... i zadziało. Od początku było wiadomo, że rola trybika w korporacyjnej maszynie go nie interesuje. Wynik owszem, relacje również, zaufanie i wspólny rozwój oczywiście też. Ale za korporacyjny kaftan – dziękujemy. I tak zrodziła się myśl o swojej firmie.



fot. Bartosz Siedlik



fot. Bartosz Siedlik

Panie Arturze, dwie firmy – wydawałoby się różne...

Pozornie tak. Działają w różnych branżach, ale słowem klucz są dodatki. Pierwszy powstał Chemart, który od 2002 roku do dziś dostarcza dodatki do produkcji spożywczej, napojów, suplementów diety i chemii przemysłowej. AMA Europe natomiast specjalizuje się w imporcie i dystrybucji dodatków – akcesoriów do telefonii komórkowej m.in. ładowarek, kabli, baterii, wyświetlaczy, uchwytów, powerbanków, pendrive’ów, kart pamięci, selfie stick’ów, futerałów, słuchawek, części zamiennych, głośników bluetooth, szkieł hartowanych. Inaczej, a tak samo. Klucz to pomysł, relacje z dostawcami i klientami oparte na zaufaniu, ale też... ciężka praca, żeby to wszystko połączyć. Już dziś z dumą mogę powiedzieć, że ukształtowali nas partnerzy biznesowi – zarówno globalne marki: PEPSI, MASPEX, ZENTIS, OLIMP jak i krajowi producenci: TORF, ZIAJA, DIJO, ZBYSZKO, HORTEX czy FORTUNA. Od rozpoczęcia przygody w roli kreatora biznesu, po drodze inwestowałem w kolejne przedsięwzięcia, z których najmłodszą i jednocześnie najprężniej rozwijającą się jest AMA Europe. AMA szturmem wdarła się na rynek europejski. Dziś szczyty się sprzedają akcesoriów do 20 krajów, mając w swojej ofercie ponad 4000 indeksów.

Słuchając Pana domyślałem się, że jestem pośrednio Pana klientką.

Jestem pewien, że gdybym zajrzał do Pani lodówki (napoje, składniki codziennej diety), kosmetyczki (kremy, witaminy czy odżywki), mieszkania – znalazłbym produkty wyprodukowane na bazie moich surowców czy akcesoria telefoniczne, które stały się nieodłącznym elementem naszego życia. Po ilości sprzedanych wyświetlaczy, wiem jak często w Europie rozbijają się ekrany telefonów. Miałła Pani może taki przypadek?

Oj tak i to wielokrotnie. Co Pana motywuje i wspiera w działaniu?

Już wiele osób przede mną powiedziało, że jeśli praca jest pasją to człowiek nie czuje, że jest w pracy. Podobnie jest ze mną. Lubię rozmawiać i poznawać ludzi. Kontakt z nimi jest bardzo inspirujący. Targi branżowe i spotkania z kontrahentami są moim naturalnym środowiskiem. To tam rodzą się moje pomysły. Wtedy wiem, że jestem we właściwym miejscu i czasie. Mówiąc o ludziach, nie sposób nie wspomnieć o mojej drużynie współpracowników. Nie będzie to wystudiowana uprzejmość jeśli powiem, że szybko przekonałem się, że sam świata nie zwojuję. Wspierają mnie wysokiej klasy menedżerowie i specjaliści. Mowa o osobach, z którymi się wychowałem – rodzina i przyjaciele. Ale wspierają mnie też ci, których poznałem już w firmie.



fot. Bartosz Siedlik

Dziś nie muszę się martwić o funkcjonowanie spółek. W firmie AMA Europe wspierają mnie moi wspólnicy – Dyrektor Generalny Iwona Danyłec, która trzyma całą firmę w ryzach, zajmuje się również obsługą klientów niemieckojęzycznych. Dyrektor Działu Handlowego – Kamil Pabijan zajmuje się importem towarów oraz obsługą klientów anglojęzycznych. Z kolei Dyrektor ds. Logistyki – Bartłomiej Gajewski dba o to, by wszystkie działy były ze sobą spójne. Muszę wspomnieć również o moich przyjaciółach zarządzających Chemartem – Andrzej Śliwiński, z którym znam się już ponad 40 lat i Mariusz Maksymiak, którego poznałem na studiach. To dzięki temu, że przejęli stery mam więcej czasu na realizację moich pasji i nowych pomysłów biznesowych.

A jakie ma Pan plany na przyszłość?

Ponownie ukończyć triathlon – mam na myśli połówkę lub pełny IRONMAN. A później może poprowadzić drużynę piłkarską? Już pierwsze kroki w tym kierunku poczyniłem. W sprawach biznesowych do dotychczasowej strategii dodajemy gałąź funkcjonowania na rynku, która jest związana z nowym podejściem do higieny i dezynfekcji. Rozpoczynamy produkcję i dystrybucję środków antyseptycznych, utrzymujących nasze ciało i otoczenie w kontrze do wirusów i bakterii. Rzeczywistość, z którą się obecnie mierzymy, zmieni nasze podejście do odkażania. Chcemy wyjść temu naprzeciw dostarczając surowce – począwszy od spirytusu, gliceryny do gotowych żeli i płynów do dezynfekcji pod marką Hygienic Care. Myśląc o AMA Europe, czyli o akcesoriach telefonicznych, mam ambicję dotrzeć do 400 mln klientów poprzez sieć internetową, sklepy i hurtownie. Już wkrótce dojdziemy do momentu, w którym będziemy mieli w składzie firmy osoby z warsztatem językowym na każdy kraj Europy. Bardzo ważnym elementem będzie również wprowadzenie własnej marki produktowej i otwarcie sklepów firmowych z akcesoriami telefonicznymi, sygnowanymi logo firmy.

Dziękuję za rozmowę.

”

Już wiele osób przede mną powiedziało,

że jeśli praca jest pasją to człowiek nie czuje,

że jest w pracy. Podobnie jest ze mną.

Lubię rozmawiać i poznawać ludzi.

Kontakt z nimi jest bardzo inspirujący.



fot. Bartosz Siedlik



niebieska KAWIARNIA

ZESPÓŁ BLUE CAFE TO LUDZIE PEŁNI EMOCJI. NIEZWYKLE CENNA JEST WŚRÓD NICH PRZYJAŻŃ.
NAJWIĘKSZĄ SIŁĘ DAJE IM ZAUFANIE. MAJĄ ABSOLUTNIE WSPÓLNE CELE.
DO TEGO SCALA ICH PASJA, KTÓRA NIGDY NIE USTANIE. TO ZESPÓŁ PO WSZE CZASY!

Z WOKALISTKĄ DOMINIKĄ **GAWĘDĄ**
ORAZ TWÓRCĄ I MUZYKIEM ZESPOŁU PAWŁEM **RURAKIEM-SOKAŁEM**

ROZMAWIA WIOŁA WRZESIŃSKA.



Coraz częściej słyszę, że talent i ciężka praca to nie wszystko gdy brak po prostu szczęścia. Co o tym myślicie?

Dominika: Na drodze do spełnienia marzeń istotne są wszystkie te elementy. Pasja, talent, ciężka praca oraz szczęście. Ważne jest również to, żeby spotkać na swojej drodze ludzi, którym będzie można ufać. Fundamentem sukcesu jest właśnie zaufanie. No i muszę dodać, że dużą rolę odgrywa zawsze miłość. To ona nas prowadzi. Jeśli wkładamy w to co robimy prawdziwą miłość to otrzymujemy jej owoce, często ze zdwojoną siłą.

Paweł: Nie wierzę w szczęście bez pasji i pracy. Dobrze jest jak te trzy materie się uzupełniają.

I u Was najwyraźniej się uzupełniają, bo macie za sobą jubileusz 20 lat na scenie. Jakie towarzyszą temu uczucia?

Dominika: Spędzamy ze sobą mnóstwo czasu – jesteśmy muzyczną rodziną. Łączy nas ogromna pasja do muzyki, więc czerpiemy mnóstwo przyjemności z tego co się dzieje. A jednym z głównych powodów, dla których Blue Cafe istnieje już ponad 20 lat to nasza przyjaźń.

Paweł: Jestem szczęśliwy, że cały czas spełniam swoje marzenie, a tym marzeniem jest zespół Blue Cafe. 20 lat w show-biznesie to wielkie wyzwanie i ciężka praca, ale też nieopisana satysfakcja. Być na scenie i mieć dookoła siebie wspaniałych ludzi – samych przyjaciół to wielka nagroda od losu.

Aktualnie za pewne rozgrzewacie się przed letnią trasą koncertową. Jakie macie plany na 2020 rok?

Dominika: Ukaże się nasz nowy album, czego nie mogę się doczekać! Bardzo lubię ten moment kiedy nareszcie możemy podzielić się świeżym materiałem muzycznym z naszymi fanami. Jesteśmy w fazie tworzenia zupełnie nowych brzmień oraz tekstów. Jest to fantastyczne wyzwanie, które mnie inspiruje i napędza życiowo.

Paweł: Za nami piękny Świąteczny Koncert w Filharmonii Łódzkiej. Koncert w dużej obsadzie znakomitych muzyków Blue Cafe: Łukasz Sztaba, Kamil Kukła, Michał Grott, Patryk Sikora, Sebastian Kasprowicz z gościnnym udziałem tenorów Tre Voci, orkiestrą kameralną Primuz Chamber Orchestra i Chórem Dziecięcym Miasta Łodzi. Obecnie pracujemy nad DVD z tego koncertu i już przygotowujemy kolejną świąteczną trasę koncertową. Oczywiście nieustająco trwają próby do trasy letniej, a podczas niej pojawi się nowy singiel!

No właśnie. Skąd wycucie by zaspokoić pragnienia muzyczne odbiorców i wydać tyle hitów? Jaki jest sposób na sukces?

Dominika: Myślę, że w drodze do sukcesu bardzo pomaga systematyczna praca oraz wiara w siebie. Nie można ulegać zwątpieniom, które w naturalny sposób pojawiają się w życiu każdego z nas.

Ważna jest wewnętrzna determinacja oraz przekonanie, że to czego pragniemy jest nam pisane. Należy wkładać w to co się robi wiele miłości, ona pomaga we wspinaczce na każdy szczyt.

Paweł: Z tym trzeba się urodzić. Komponowanie to zupełnie „inny stan świadomości”.

Reprezentujecie muzykę popową, jednak wyróżniają Was oryginalne brzmienia, m.in. wpływy latino. To zamierzony styl?

Dominika: Zdradzę, że już niebawem usłyszą Państwo w naszym wykonaniu hiszpańskie brzmienia. Ten styl gra w duszy Pawłowi. I dzięki niemu po usłyszeniu naszych pierwszych dźwięków jesteście rozpoznawalni. Pomysły, inspiracje, wena twórcza, pasja, natchnienie... To wszystko jest niezbędne by powstała muzyka, która poruszy struny serc naszych odbiorców. Staramy się żeby każda płyta była inna. Myślę, że za każdym razem muzycznie odkrywamy nowe dla nas horyzonty. Jest to ekscytujące i sprawia wiele radości. Te nowe projekty sprawiają, że cały czas chcemy się rozwijać.

Dużo nowości jest też w odsłonach wizerunkowych Dominiki.

Dominika: Zmieniam się jak kameleon i czerpię z tego frajdę. Chcę być sobą i ciągle odkrywam siebie na nowo. Polecam to każdej kobiecie. Trzeba czuć się dobrze w swojej skórze i żyć w zgodzie z własnym wnętrzem.



fot. Maciej Nowak/Universal

20 lat w show-biznesie

to wielkie wyzwanie i ciężka praca,

ale też nieopisana satysfakcja.

Być na scenie i mieć dookoła siebie

wspaniałych ludzi – samych przyjaciół

to wielka nagroda od losu.



fot. Maciej Nowak/Universal

Show-biznes jest ogromnie trudny.

Nie jest dla każdego.

By przetrwać w tej dżungli

potrzeba grubej skóry, silnego charakteru,

a jednocześnie dużej wrażliwości i czujnej intuicji.

Jaki jest polski show-biznes na podstawie Waszych doświadczeń?

Dominika: Ciągłe pojawiają się nowe osobowości, które kształtują cały show-biznes. Jeśli chodzi o sam rynek muzyczny, na przełomie naszej działalności zmienił się bardzo. Jest mnóstwo zdolnych, młodych artystów, przed którymi dopiero otwierają się drzwi do świata muzyki. Niektórzy robią naprawdę dobrą robotę. Kibicujemy tym, którzy zmieniają nasz rynek na lepsze. Show-biznes jest ogromnie trudny. Nie jest dla każdego. By przetrwać w tej dżungli potrzeba grubej skóry, silnego charakteru, a jednocześnie dużej wrażliwości i czujnej intuicji.

Jesteście tak prawdziwi w tym co robicie, że mam wrażenie jakby zespół Blue Cafe nigdy miał się nie skończyć?

Dominika: Potraktuję Twoje słowa jako dobrą wróżbę na przyszłość.

Paweł: Podoba mi się to piękne motto! Zawiera w sobie najpiękniejsze poranki świata i satysfakcję z tego co robimy.

Jakie są Wasze plany i marzenia?

Paweł: Grać niezwykle koncerty. Nagrywać wzruszające płyty. Dotykać wspólnie niemożliwego.

...I tego Wam życzę! Dziękuję za rozmowę.



Przy biurku w siedzibie kancelarii fot. Archiwum własne

DOBRO ZAWSZE WRACA

ZE ZBIGNIEWEM **SZYDŁOWSKIM**

DORADCĄ BIZNESOWYM I RESTRUKTURYZACYJNYM, RADCĄ PRAWNYM, PRZEDSIĘBIORCĄ,

ROZMAWIA KATARZYNA BIŃCZYK

ZBIGNIEW SZYDŁOWSKI POSIADA PRAWIE 30 LETNIE DOŚWIADCZENIE ZAWODOWE. WŁAŚCICIEL FIRMY BUSINESS ADVISER, KTÓRA ZAJMUJE SIĘ KOJARZENIEM PARTNERÓW BIZNESOWYCH, DORADZTWE FINANSOWYM I PRAWNYM. WSPÓŁWŁAŚCICIEL KANCELARII RADCÓW PRAWNYCH J.Z. SZYDŁOWSCY, KTÓRĄ PROWADZI RAZEM Z ŻONĄ JOANNĄ ORAZ PARTNER KANCELARII VINDIGO, POMAGAJĄCEJ OSOBOM, KTÓRE POZOSTAJĄ BEZBRONNE WOBEC RÓŻNYCH INSTYTUCJI, TAKICH JAK BANKI (CHF), CZY TEŻ TAKICH, W KTÓRYCH NIEZBĘDNE JEST WDROŻENIE PROCESU RESTRUKTURYZACJI.

Jest Pan przedsiębiorcą, radcą prawnym, doradcą restrukturyzacyjnym i doradcą biznesowym. Jakimi zasadami i wartościami kieruje się Pan w pracy zawodowej?

Zawsze powtarzam, że życie jest proste, tylko ludzie je niepotrzebnie komplikują. Jestem osobą wierzącą, stąd też uważam, że wystarczy przestrzegać 10 przykazań, by nasze życie stało się łatwiejsze dla nas i otoczenia. Ponadto od wielu lat uprawiam różne dyscypliny sportu, w tym sztuki walki. Sport nauczył mnie pokory, szacunku do drugiego człowieka oraz cierpliwości w dążeniu do celu. Moja maksyma to „nigdy się nie poddawaj”. Cenię również zwykłą ludzką uczciwość i szczerłość – tak zostałem wychowany przez moich rodziców. Tymi cechami kieruje się więc zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym. To spowodowało, że wielu ludzi obdarzyło mnie zaufaniem.

Czy optymizm jest wg Pana również istotny w biznesie?

Bezwzględnie tak. Przede wszystkim trzeba wierzyć w to, co się robi. Naukowo jest stwierdzone, że ludzie uśmiechnięci żyją dłużej. Poza tym mając w sobie wewnętrzny optymizm znacznie więcej można osiągnąć zarówno w sferze biznesu, jak i w codziennym życiu. Jeżeli w coś wierzymy i dążymy do tego, to zbliża nas to do sukcesu!

Prowadzi Pan kilka profesji. Czy one się łączą?

Powiem więcej, te profesje wzajemnie się uzupełniają. Jestem prawnikiem, licencjonowanym doradcą restrukturyzacyjnym, ale również przedsiębiorcą. Wiedza prawnicza i finansowa pozwala mi pełnić różne funkcje, a także pomaga mi w byciu przedsiębiorcą. Ponadto jako doradca restrukturyzacyjny przeprowadziłem ok. 40 postępowań układowych i upadłościowych, gdzie na ich bazie powstały solidne firmy, w których po wielu latach zawsze jestem mile widziany.

Te wszystkie doświadczenia zawodowe wzajemnie na siebie oddziałują, poszerzając moją wiedzę i kwalifikacje. Zawsze podkreślam, że jestem praktykiem, a nie teoretykiem, który łączy wiedzę prawniczą i inwestycyjną z wykonywaniem funkcji zarządczych. Oprócz tego, a może przede wszystkim... Jestem normalnym człowiekiem.

Pochodzi Pan z niewielkiej miejscowości. Jakim miastem jest Sieradz? Czy łatwo jest tam odnieść sukces?

Przede wszystkim jest to piękne miasto z wieloma tradycjami, dlatego wszystkich serdecznie do niego zapraszam. Wiele moich klientów, a teraz już przyjaciół, którzy również odnieśli sukces jest z Sieradza np. Andrzej Wodzyński, właściciel Grupy Tubądzin. To świadczy tylko o tym, że jeżeli ma się dobry pomysł i trafnie się zainwestuje, to małe miasto nie jest przeszkodą w odniesieniu sukcesu, a wręcz przeciwnie. Ja osobiście prowadzę też działalność w Warszawie i Łodzi.



Konferencja Early Warning Europe Forum 24.04. 2018 roku, Warszawa fot. Archiwum własne



Co Panu daje największą satysfakcję w pracy zawodowej?

Największą satysfakcję mam z tego co daję, niż z tego co biorę. Stąd też bezinteresownie pomagam ludziom potrzebującym, niezależnie od tego, czy zostali skrzywdzeni przez urzędników państwowych, pracodawcę, korporację czy przez bank. Zawsze powtarzam, że przychodzą do mnie ludzie jak do lekarza, po pomoc. Posiadam wiedzę prawniczą i finansową, a także zasiadam w zarządach i radach nadzorczych firm, dlatego mam szerszy pogląd na wiele spraw. Świetnie czuję się podczas prowadzenia negocjacji. Pomagając zawsze stoję po stronie słabszego, bezbronnego człowieka, który w walce z silniejszą instytucją finansową, korporacją czy machiną urzędniczą czuje się bezradny. Jak wygram z „dużym”, a zarazem pomogę „małemu i słabemu”, to czuję największą satysfakcję.

Czy w Partnerskiej Kancelarii Vindigo zajmują się Państwo tego typu sprawami?

Zdecydowanie tak. W Kancelarii Partnerskiej Vindigo, którą prowadzę z partnerem biznesowym Adamem Pietrakiem pomagamy właśnie takim osobom. Od ponad trzech lat prowadzimy m.in. sprawy osób, które mają kredyt we frankach. Jest ich aktualnie ponad 350, a ich liczba ciągle wzrasta. Udzielamy bezpłatnych porad, analiz, sporządzamy raporty. Jesteśmy wyróżniającą się kancelarią, wystarczy wejść na stronę SBB Nawigator - zakładka „wizytówki kancelarii”, żeby przekonać się jaką mamy opinię. Prowadzimy sprawy dla klientów z całej Polski, w tym sprawy poliso lokat, GetBacku, oddłużamy klientów, restrukturyzujemy, a jeżeli nie ma innego wyjścia pomagamy w ogłoszeniu upadłości konsumenckiej.

„

**Róbmy swoje,
ale trzymajmy się pewnych zasad
i wartości zarówno w życiu prywatnym,
jak i zawodowym.**

Nie poddawajmy się, walczmy do końca.

Jest Pan nie tylko prawnikiem, ale i doradcą biznesowym, któremu zaufało wielu ludzi sukcesu. Z jakimi partnerami biznesowymi Pan współpracuje? Czy m zaskarbił Pan sobie ich zaufanie?

Nie chcę, żeby to źle zabrzmiało, ale przede wszystkim mam szeroką wiedzę merytoryczną z zakresu prawa spółek handlowych, prawa bankowego, zarządzania, restrukturyzacji, czy inwestowania w nieruchomości. Współpracuję z wieloma poważnymi inwestorami, takimi jak: Andrzej Wodzyński (Grupa Tubądzin), Mariusz Golec (Grupa Wielton), Marcin Socha Jakubowski (Aerotunel. Fly Spot, Deepspot), Konrad Pokutycki (BSH Hausgeräte GmbH) i wieloma innymi. To osoby, które osiągnęły wielkie sukcesy i są moją najlepszą rekomendacją. Ale co jest dla mnie najważniejsze - zarówno zawodowo jak i prywatnie hołdują takim samym wartościom oraz tradycjom jakim ja, czyli: rodzina, dobro, zwykła ludzka uczciwość, transparentność, przejrzystość. Dla mnie najważniejsze jest, że ciężką pracą, uczciwością, dobrym przygotowaniem zawodowym zaskarbiłem sobie zaufanie tych, którzy z całą pewnością mogą o sobie powiedzieć „ludzie sukcesu”.

Co jest dla Pana miarą sukcesu?

Przede wszystkim to, że mam szczęśliwą rodzinę: wspaniałą żonę Asię, która również jest prawnikiem oraz troję cudownych dzieci (Anię, Jacka i Antosia). Ponadto otacza mnie dobrze wykwalifikowany zespół pracowników oraz współpracowników, dzięki którym tworzymy rodzinną, a nie korporacyjną atmosferę i pomagamy innym ludziom. Sukcesem jest dla mnie również fakt, że przychodzą do mnie klienci od kilku pokoleń: od dziadka, przez syna, po wnuka. Dla mnie jest to ogromny sukces! Współpraca z dużymi firmami, to wypadkowa mojej ciężkiej pracy, wytrwałości i konsekwencji w działaniu. Gdzieś przecież trzeba zarabiać... (śmiech).

Charakteryzuje Pana bogate doświadczenie zawodowe. Czym powinny kierować się osoby poszukujące dobrego prawnika? Na co warto zwrócić uwagę?

Jeżeli prawnik daje 100% gwarancji, że daną sprawę wygra, to powinna się każdemu zapalić „czerwona lampka”. Na ogół większość spraw ma charakter wielowątkowy i nigdy nie da się wszystkiego przewidzieć. Stąd też klienta należy uczciwie o tym poinformować. To dotyczy zarówno klientów, którzy przychodzą do mnie jako prawnika, jak i klientów, którzy przychodzą do mnie jako do doradcy inwestycyjnego. Przedstawiając klientowi swoje stanowisko, czuję się odpowiedzialny za to co mówię, piszę i robię. Myślę, że takie podejście sprawia, że ludzie to doceniają.

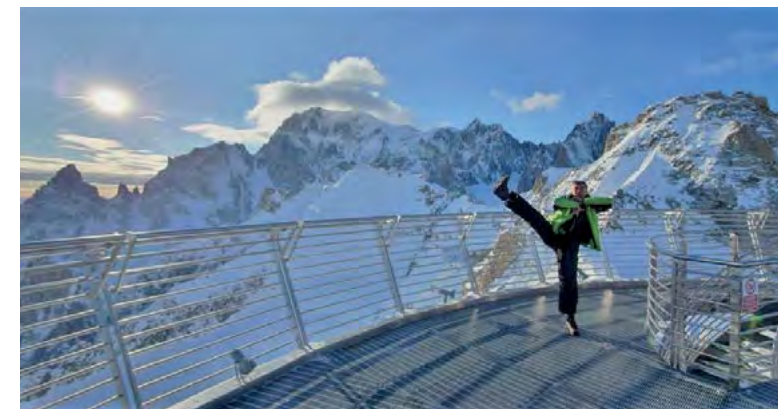
Jaki jest Pana przepis na sukces?

Róbmy swoje, ale trzymajmy się pewnych zasad i wartości zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym. Nie poddawajmy się, walczmy do końca. Bądźmy uczciwi i jeżeli coś możemy zrobić to zrobmy najlepiej jak to możliwe, jeżeli coś jest niemożliwe, to odpuszczajmy. Nie każdy cel jest możliwy do osiągnięcia. Obiecujemy to, co jest realne i możliwe. Miejmy ogromny szacunek do drugiego człowieka. I pamiętajmy... „Dobro zawsze wraca!”

Dziękuję za rozmowę!



Liguria, Włochy – wakacje 2019



To ja na platformie widokowej Punta Helbronner 3.466 m n.p.m. z widokiem na Mont Blanc



Moja wspaniała rodzina – Portofino, Włochy 2019 fot. Archiwum własne

ZAPRASZAM DO WSPÓŁPRACY:

WWW.BUSINESSADVISER.EU

WWW.VINDIGO.COM.PL

WWW.JZS.PL

A large, close-up portrait of Katarzyna Glinka, a Polish actress, with long dark hair and a slight smile, wearing a dark, sequined jacket over a black lace top. The background is dark and out of focus.

DALEKO MIERZYĆ *i marzyć*

fot. Archiwum własne

NA TYM ETAPIE ŻYCIA UWIELBIA DOSTARCZAĆ SOBIE ADRENALINĘ, ALE TAK SAMO SŁODKO LENIUCHOWAĆ. WSZYSTKO BEZ ŻADNYCH WYRZUTÓW SUMIENIA.

Z KATARZYNA GLINKĄ

ROZMAWIA WIOLA WRZESIŃSKA

Ukończyła Pani studia w Wyższej Szkole Filmowej, ale też Szkołę Muzyczną. Czy było wahanie na co w życiu postawić?

To prawda, ale Szkołę Muzyczną ukończyłam jeszcze w podstawówce, więc to było bardziej na zasadzie zachcianki niż planów co do przyszłości. Kiedy zmusiłam mamę żeby zaprowadziła mnie na egzaminy tak naprawdę nie myślałam jeszcze o tym by zostać piosenkarką, czy może właśnie aktorką. Wręcz bym powiedziała, że po ukończeniu Szkoły Muzycznej wiedziałam, że to nie jest moja droga. Ja byłam w klasie fortepianu. Ogólnie lubiłam to, ale żmudne ćwiczenia, przez które trzeba było przejść, nie leżały w mojej prawdziwej naturze. Ja jestem dosyć ekspresyjną duszą. Pewne na tym etapie już było, że mam skłonność do zawodów artystycznych i dużą determinację żeby decydować o sobie.

Została Pani aktorką. Realizację jakiego filmu wspomina Pani szczególnie?

Kiedys brałam udział w filmie, który wymagał ode mnie dużej odwagi i przełamywania swoich ograniczeń. Mam klaustrofobię, a musiałam nurkować. Do tego były sceny podtapiania. Wszystko nagrywane w piwnicy wypełnionej przez strażaków wodą. Zdjęcia odbywały się zimą. Woda była w bardzo niskiej temperaturze. A jestem wyjątkowym zmarzluchem. Miałam szlauch podpięty pod sukienkę, żeby w ogóle to przeżyć! To było ogromne wyzwanie. Bardzo dobrze wspominam również serial „Tancerze”. Grałam w nim nauczycielkę tańca. Prowadziłam zajęcia z tańca nowoczesnego, więc musiałam faktycznie profesjonalnie nauczyć się różnych fragmentów tańca. Bo czym innym jest wziąć udział w „Tańcu z Gwiazdami”, gdzie jako uczeń można popełniać błędy, a czym innym zagrać nauczycielkę, do tego bardzo ostrą i rygorystyczną. Tu nie było przestrzeni na błędy. Jednak takie rzeczy zawsze mnie bardzo mobilizują i dają największą satysfakcję. Lubię projekty, w których jestem zmuszana do zmian, albo do tego, żeby w jakikolwiek sposób przekroczyć swoje granice. Uważam, że to jest najciekawsze w moim zawodzie.

Ukochaną Pani dziedziną jest teatr. Są to całkiem inne doznania i dla aktorów i dla odbiorców. Czym jest teatr dla Pani?

Tu spełniam się najbardziej. Podczas przedstawienia jestem w stanie przeprowadzić daną postać dokładnie tak jak ja to czuję. Wszystko co dzieje się na scenie jest zależne ode mnie. Teatr jest wymierny. Czuje się też widownię. Widać kiedy trzeba nieco docisnąć, albo trochę zdjąć z emocji. Widownia odpiera energię. Ich reakcja jest bezpośrednia. Często zwieńczeniem tego co zrobiliśmy z aktorami na scenie są owacje na stojąco, czyli od razu znamy odbiór. To jest za każdym razem tak samo miłe. To wszystko co daje teatr jest niesamowite! W filmie czy serialu zapada ujęcie, jest koniec ujęcia i wracamy do domów. Może mi się wydawać, że zagrałam świetną scenę, a ona w ogóle nie przeniesie się przed ekran, bo reżyser wybierze inną, przykładowo ze względu na lepsze światło. Tutaj dużo też zależy od montażu. Więc ten efekt końcowy nie jest zależny od aktora w 100%. Emocje są całkowicie inne. Dużo ciekawszy jest dla mnie teatr.

Ostatnio dużą ciekawość wzbudza Pani życie prywatne. Ma Pani 8-letniego synka i kolejne dziecko w drodze. Czy wszystko toczy się zgodnie z planem?

Od pewnego czasu, kiedy życie mocno mnie zaskoczyło i napisało swój scenariusz, nie trzymam się żadnego planu. Rzeczywiście mam taki charakter, że lubię wszystko zaplanować. Lubię mieć poczucie sprawczości. Ale los pokazał mi, że nie zawsze jest tak jak chcę, więc oduczam się tego. Aktualnie czuję zdecydowanie większą swobodę, poddaję się losowi i jestem szczęśliwa.

To już zaawansowana ciąża, a Pani jest cały czas aktywna zawodowo. Prawda, że nie ma rzeczy niemożliwych?

To jest kwestia nastawienia. I w moim przypadku dużego szczęścia, że akurat mam prawidłowo przebiegającą ciążę. Rzeczywiście, na wszelką aktywność mogę sobie pozwolić.



fot. Archiwum własne

”

Lubię projekty,

w których jestem zmuszana do zmian,

albo do tego, żeby w jakikolwiek sposób

przekroczyć swoje granice.

Uważam, że to jest najciekawsze

w moim zawodzie.

Zamierzałam w tym okresie zwolnić, trochę odpocząć, a tu okazało się, że wzięłam sobie na głowę mnóstwo kolejnych projektów. We mnie drzemie nieustająca pogoń za tym, żeby robić nowe rzeczy.

Co zatem nie pozwala Pani zwolnić obrotów?

Zaczęłam pracę nad scenariuszem sztuki teatralnej i jestem już na końcowym etapie. Przyznam, że rozpiera mnie duma. Pomysł podsunęło mi życie, choć bardzo długo dojrzewałam do tego, żeby się odważyć i zacząć pisać. Do tej pory wydawało mi się, że rolą aktora jest być na scenie i odgrywać scenariusze. Ale stwierdziłam w pewnym momencie, że wykorzystam doświadczenie, które mam jeśli chodzi o umiejętność rozumienia postaci i sama ją stworzę od początku do końca. Mam nadzieję, że w przyszłym sezonie będę zapraszać na sztukę, w której co prawda ja zagram główną rolę, ale pod którą podpisze się też jako scenarzystka.

To nie koniec wyzwań...

Oj nie, moje pomysły nie mają końca. Rozpoczynamy z koleżanką pracę nad warsztatami dla kobiet w formie podcastów. Będziemy zajmować się tematami dotyczącymi kobiet, czyli nas samych. Tego jakie jesteśmy, dlaczego takie jesteśmy, dlaczego w nas tyle kompleksów, tak często zaniżamy swoją wartość, nie wierzymy w siebie... Co jest w nas takiego, że tak bardzo trzymamy się schematów. Co jest takiego w wychowywaniu, że dziewczynki prowadzone są zachowawczo i od dziecka mają wpajane, że muszą być grzeczne, miłe i mają dobrze się uczyć. Już lada chwila uruchomimy podcasty, którymi chcemy zachęcić kobiety do tego, żeby brały życie w swoje ręce.

Skąd taka osobowość? Czy ktoś z rodziny zaszczerpił w Pani nutkę szaleństwa, która doprowadziła do działalności w show-biznesie?

Wskażę tutaj tatę, który miał bardzo otwartą głowę - żył poza konwenansami. Myślę, że to pozwoliło mi mierzyć tak wysoko. Pochodzę z małej miejscowości. Kiedy zdecydowałam, że chcę zostać aktorką, zatem wybieram się do Łodzi na studia, spotkałam się z ogólnym ogromnym zdziwieniem. Na szczęście ta małomiasteczkowość nie dotyczyła moich rodziców. Wolna wola od nich i moja otwartość na świat pokonały wszystko. Cech do życia w show-biznesie od rodziców nie odziedziczyłam, ale też nigdy nie usłyszałam, że z czymś sobie nie dam rady. Nie blokowali mnie. Czułam, że wierzą we mnie.

Mam wrażenie, że jest Pani wyjątkowo naturalna, skromna i taka normalna w obliczu tej branży.

Tak o mnie mówią i ja to sobie bardzo cenię. Cenię taką zwyczajność. Ja wykonuję swój zawód z wielką pasją i radością, ale przecież nie jestem nadczłowiekiem. Jestem po prostu sobą. Do każdego podchodzę z taką samą atencją, zrozumieniem, wrażliwością i otwartością. Każdy z nas jest wyjątkowy i przez to ciekawy. Niezależnie od zawodu. Największą przyjaciółką i powiernicą wszelkich sekretów jest moja garderobiana. Absolutnie nie klasyfikuję ludzi, tylko patrzę na ich serca - tym staram się kierować w życiu.

Co jest Pani pasją poza aktorstwem?

Przed wszystkim muszę powiedzieć, że ważne jest dla mnie być dla rodziny, spędzać czas z synem. Bardzo lubię książki, uwielbiam kino. Jeżdżę po festiwalach filmowych. Kocham podróże - kończąc jedną wyprawę już planuję kolejną.

Pomyślności!



Polyskująca elegancja

Kolekcja MONACO GLEAM 33 x 90 cm

Ceramika pełna elegancji, piękna i niepowtarzalnego stylu.

Uwodzi wyrafinowanym blaskiem, zachwyca dekoracyjnym detalem.

Zaprojektowana przez Macieja Zienia w nowym formacie 33 x 90 cm, czerpie ze świata mody, łącząc płytki ze stylistyką glamour.

TUBADZIN
kreacja
Maciej Zień

IMPERIUM

w sektorze lotniczym

Z ANNĄ KOLISZ,
KOBIETĄ SUKCESU I WICEPREZES FIRMY ANKOL,
LIDERA WŚRÓD PRYWATNYCH DOSTAWCÓW
DLA SEKTORA LOTNICZEGO,

ROZMAWIA KASIA MOTLOCH

Jest Pani wizjonerką, która stworzyła własne imperium w sektorze lotniczym. Proszę zdradzić, jak udało się firmie ANKOL zdobyć pozycję lidera wśród prywatnych dostawców?

Prowadzę działalność biznesową od 30 lat, moim mottem od zawsze jest „przez jakość do celu”. Kiedy zdecydowałam o podjęciu wyzwania prowadzenia własnej działalności gospodarczej, miałam ambicję stworzenia marki, o zasięgu globalnym. Posiadałam już konkretny cel i wizję rozwoju firmy. Z determinacją i odpowiedzialnością realizowałam pierwsze kontrakty. Powoli zaczęłam odnosić sukcesy biznesowe, które motywowały mnie do dalszego działania.



Wychodząc naprzeciw wysokim wymaganiom branży lotniczej wdrażałam stopniowo systemy zarządzania jakością wg krajowych i międzynarodowych norm, a także nowoczesne technologie. Dzisiaj szcycimy się wieloma nagrodami o zasięgu globalnym. Uzyskane tytuły m.in. Lider Polskiego Biznesu i Ambasador Polskiej Gospodarki, przyznane przez Business Centre Club potwierdzają naszą pozycję lidera na rynku krajowym. W styczniu bieżącego roku, w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie, odebrałam już czwarty Diament do Złotej Statuetki Lidera Polskiego Biznesu za utrzymanie osiągniętej pozycji gospodarczej.

Prowadzi Pani biznes, który wydaje się dość męską branżą. Czy na początku działalności musiała Pani walczyć z takim stereotypem?

Nigdy nie odbierałam tego w ten sposób, bo lotnictwo tak jak każda inna branża wymaga w zarządzaniu tych samych działań i założeń, odpowiedzialności i determinacji. ANKOL jako dostawca usług remontowych oraz wyrobów dla lotnictwa wojskowego i cywilnego odpowiada na zapotrzebowanie polskich i zagranicznych zakładów lotniczych oraz instytucji rządowych wielu państw. Zdobywamy zamówienia w drodze przetargów.

Realizacja prowadzonych działań handlowych wymaga przede wszystkim odpowiedzialności, profesjonalizmu oraz przestrzegania zasad prawa i etyki, które są naszymi wyznacznikami w działaniu.

Z czego zrodziło się Pani zainteresowanie sektorem lotniczym?

Branża lotnicza to nie przypadek. Ukierunkowanie na współpracę z lotnictwem wynika z posiadania przez mojego męża Czesława Kolisza dużego doświadczenia w tej branży. To on jako pasjonat lotnictwa i inżynier budowy statków powietrznych wsparł moją działalność, a jednocześnie zainteresował mnie tą branżą. Od tego momentu wspólnie ukierunkowaliśmy działalność tylko na branżę lotniczą. We wspólnym prowadzeniu firmy mąż posiadając wiedzę techniczną w lotnictwie nadzoruje obrót handlowy, współpracując z kontrahentami ze wszystkich krajów. Dokładając do tego moją działalność w kierowaniu i zarządzaniu całą firmą oraz planując z niebywałą determinacją strategię rozwoju firmy, oboje dążymy do realizacji założonych działań i planów biznesowych.

Do kogo firma ANKOL dedykuje swoją ofertę?

Zajmujemy się obrotem specjalnym, usługami i wyrobami dla sektora lotniczego w kraju i zagranicą. Jako firma handlowa posiadamy niezbędne uprawnienia w zakresie dystrybucji części zamiennych, nowych technologii i usług remontowych dla lotnictwa wojskowego i cywilnego. Współpracujemy z zakładami lotniczymi produkcyjnymi i remontowymi niemal na całym świecie oraz placówkami naukowo-badawczymi.

Co jest fundamentem firmy ANKOL? Jakie główne założenia przyświecają Pani firmie?

Przestrzeganie standardów, jakości i przyjętych przed laty wartości etycznych są podstawą naszej tożsamości i mocnymi filarami. Naszą wartością jest zaufanie kontrahentów i wizerunek rzetelnej marki. Uczestniczymy w wielu projektach promocyjnych oraz marketingowych. Jesteśmy również aktywni zarówno biznesowo jak i prospołecznie. Dostrzegam stale potrzeby ludzi, dlatego utworzyłam w ANKOL politykę pomocową ukierunkowaną na środowiska najbardziej potrzebujące. Ponadto angażuję się na rzecz aktywności biznesowej kobiet poprzez powołanie w Mielcu Stowarzyszenia Przedsiębiorczości Kobiet. Chcę, by kobiety uwierzyły w swoje możliwości i dążyły do samorealizacji, w myśl zasady „chcieć to móc”.



Dodam, że w 2019 roku podczas Forum Osiągnięć w Mediolanie zostałam mianowana na Ambasadora Biznesu w Polsce przez Europejskie Stowarzyszenie Biznesu z Oxfordu. Traktuję to jako wielkie uznanie moich osiągnięć oraz pracy na rzecz innych.

Magazyn Polish Market doceniając moje zaangażowanie i pracę w krzewieniu wartości społecznych przyznał mi Honorową Perłę. Z satysfakcją dodam, że środowisko lokalne w Mielcu przyznało mi nagrodę – Pieczęć Zasług Obywatelskich oraz statuetkę Gryfa – za wkład w rozwój środowisk twórczych i regionu.

Jakie są dalsze plany i cele rozwojowe Pani firmy?

Od początku działalności oboje z mężem stawialiśmy na rozwój, aby na trwale zaistnieć na globalnej arenie gospodarczej. Dostawy towarów i usług wysokiej jakości są dla ANKOL priorytetowe. Konsekwentnie będziemy dążyć do dalszego rozwoju, współpracy handlowej, ekspansji rynkowej i umacniania osiągniętego statusu ANKOL. To nadal nasze strategiczne cele na przyszłość.

Dziękuję za rozmowę!

1. Uroczystość wręczenia Czwartego Diamentu do Złotej Statuetki Lidera Polskiego Biznesu
2. Pamiątkowe zdjęcie z Marszałkiem Senatu Tomaszem Grodzkim podczas Wielkiej Gali Liderów Polskiego Biznesu
3. Uroczystość wręczenia Pieczęci Zasług Obywatelskich w Mielcu

Zdjęcia: Archiwum własne ANKOL



HARMONIZOWANIE SYSTEMU

fot. Bartosz Wardziak

WŁAŚCICIELE FIRMY DORADCZEJ VALUES TEAM®. TWÓRCY NOWATORSKIEJ METODOLOGII DO DIAGNOZOWANIA ORAZ HARMONIZOWANIA CZŁOWIEKA I ORGANIZACJI INNERMASTERING®. WŁAŚCICIELE I TRENERZY ICC POLAND - NAJWIĘKSZEJ I NAJSTARSZEJ W POLSCE MIĘDZYNARODOWEJ SZKOŁY COACHINGU HOLISTYCZNEGO (INTERNATIONAL COACHING COMMUNITY) ORAZ MIĘDZYNARODOWEJ SZKOŁY CONSULTINGU.



InnerMastering®

Zaintrygowała mnie nazwa InnerMastering®, więc zacznijmy od jej wyjaśnienia. Za chwilę wrócimy do Was i Waszych ścieżek.

Piotr Pilipczuk: Mastering jest końcowym etapem procesu przygotowania utworu muzycznego do ostatecznego utrwalenia. Skupiony jest na wydobyciu niuansów brzmieniowych realizowanego materiału, na ujednoliceniu brzmienia wszystkich utworów, zwłaszcza, gdy były nagrywane w różnych studiach nagrań. Mastering to ostateczny szlif, a jego efektem ma być bezwzględna harmonia.

To najdoskonalsza i najbliższa temu, czym się zajmujemy analogia, dodaliśmy tylko słowo inner (wewnętrzny) i przenieśliśmy się w przestrzeń rozwoju. InnerMastering® jest więc tym etapem na ścieżce własnego rozwoju, w którym chodzi o najsubtelniejsze subtelności. Po latach pracy nad sobą – w różnych Szkołach i u różnych Mistrzów – nadchodzi czas zajmowania się niuansami. W tej fazie pracy jednostki nad swoim rozwojem słowo „rozwój” nabiera zupełnie nowego znaczenia – nie chodzi już o dalekosiężne wizje, lecz o rzeczywiste, aktualne, głębokie i znaczące doświadczenie. Znikają kolejne, najgłębiej skrywane maski i wyłania się I'M – zintegrowana, zharmonizowana, świadoma siebie jednostka – Inner Master. Katarzyna Pilipczuk: Piotr pokazał perspektywę ideologiczną, filozoficzną, myślę, że warto wspomnieć również o perspektywie metodologicznej, merytorycznej. InnerMastering® jest bowiem nowatorską interdyscyplinarną metodą systemową, która ma zastosowanie zarówno w pracy z indywidualnym Człowiekiem, jak i z całą Organizacją, ponieważ wszystko jest systemem. Umożliwia precyzyjne zdiagnozowanie potrzeb, zaplanowanie i przeprowadzenie wielopoziomowej interwencji, której celem jest uzyskanie, przywrócenie lub wzmocnienie spójności systemowej czyli harmonizacja systemowa.

Brzmi ciekawie i wygląda na bardzo zaawansowaną materię, jednak zanim pójdziemy dalej, chciałbym poznać chociaż troszkę wasze historie. Kasiu ...

KATARZYNA I PIOTR

P I L I P C Z U K

W ROZMOWIE Z MARIUSZEM PUJSZO

Cóż, każde z nas ma za sobą bardzo trudne momenty w życiu: samotność, śmierć bliskich osób, zawiedzione zaufanie... Przyjaciółmi jesteśmy od 15 lat, małżeństwem od dwóch. Moglibyśmy usiąść, poddać się, ale jest w nas ogrom optymizmu, świadomość, że po każdej burzy przychodzi Słońce. Kiedyś policzyłam i okazało się, że wykonywałam w swoim życiu 26 zawodów, taka „kobieta pracująca, żadnej pracy się nie boję”.

Dziś mam doktorat, wykładam na najlepszych uczelniach w Polsce i za granicą. Pracowałam na wysokich stanowiskach managerskich, od 12 lat prowadzę swój biznes. Jednak byłam także sprzątaczką, pomocą kuchenną, asystentką stomatologiczną. Te doświadczenia mnie zbudowały, nauczyły rozumieć ludzi w organizacjach.

Piotr, a jak to było z tobą?

Byłem raczej niepoprawnym optymistą, gdyż wymyśliłem sobie sukces, a nie miałem ani zaplecza w postaci biznesowego wykształcenia, ani cv pełnego ważnych korporacyjnych stanowisk, ani znajomości kilku języków obcych, ani nawet znajomości. Ukończyłem studia teologiczne na KUL-u w Lublinie. Przez 7 lat pracowałem w szkole i dodatkowo zajmowałem się sprzedażą (prowadziłem swój sklep, sprzedawałem ubezpieczenia). Miałem sukcesy w sprzedaży, więc zacząłem dzielić się wiedzą i w końcu założyłem firmę szkoleniową. To było tak dawno – minęło jakieś 25 lat.

Właściwie startowałem jedynie od marzenia, dziś widzę, że to było kluczowe i najważniejsze. Rok po roku pracowałem nad sobą, zdobywałem nowe doświadczenia, poznawałem i uczyłem się wciąż nowych rzeczy od kolejnych Mistrzów. A kiedy było bardzo ciężko, mówiłem sam do siebie: „spokojnie, to możliwe, dasz radę, masz coś dla Świata, wstawaj, do przodu”.

Mam za sobą wiele trudnych i pięknych momentów – jak większość ludzi. Dziś doświadczam pięknego, szczęśliwego życia z ukochaną kobietą i cieszę się każdą chwilą. Wspólnie tworzymy, pracujemy, bawimy się – żyjemy totalnie, intensywnie – RAZEM. I wciąż mam marzenia...

Czyli błogość. Problemy odeszły.

Piotr: Mariusz wiesz dobrze, że problemy nie istnieją – są tylko sprawy do załatwienia. Kto jak kto, ale ty, jako jeden z największych optymistów na świecie, świetnie rozumiesz, co to znaczy latami zmierzać w kierunku określonym przez serce. Serce ma moc.

Co prawda to prawda i zabrzmiało jak przepis na sukces.

Piotr: Tak w rzeczywistości jest. Gdy zmierza się droga wyznaczana przez serce, zawsze osiąga się sukces. Jednak głos ego brzmi czasem złudnie podobnie do głosu serca, a kłopot polega na tym, że ścieżka ego najczęściej nie prowadzi do sukcesu, nawet jeśli oznacza największe możliwe osiągnięcia. Serce kieruje nas ku sukcesowi połączonemu z poczuciem głębokiego szczęścia. Ego zaś kieruje nas ku sukcesowi połączonemu w najlepszym razie z zadowoleniem lub satysfakcją.

Ponownie mam wrażenie, że dotykamy niuansów, subtelności charakterystycznych dla wewnętrznych przestrzeni naszego bytu. I pojawia się pytanie, jak się to ma do wypowiedzi z początku naszej rozmowy? Mam teraz na myśli InnerMastering®.

Kasia: Rzeczywiście, w tej przestrzeni mamy do czynienia już tylko z niuansami. Ważne, że nie ma tu żadnej sprzeczności. Faktem jest, że istnieje tyle sposobów na sukces i szczęście, ilu jest ludzi. Jednocześnie jest też faktem, że istnieją zasady, reguły, które wpływają na efekty. Kiedy traktujemy człowieka, zespół, firmę, państwo lub jakkolwiek inny twór jako system, możemy diagnozować przeszkody, zakłócenia, zależności, powiązania elementów, wzajemne wpływy itp., a dzięki temu również zastosować adekwatne narzędzia, by uzdalniać system do osiągania założonych efektów. Możliwe jest precyzyjne określenie gdzie, wobec którego elementu i jakie działania, należy wdrożyć. Dotyczy to tak samo pojedynczej osoby jak każdego innego systemu.

Chcecie powiedzieć, że każdego człowieka, organizację – system da się przeanalizować, rozrysować, policzyć, udoskonalić, zmienić, „uzdrowić” lub „rozmontować”?

Piotr: Tak, ale nie w tym rzecz. To, że coś jest możliwe, nie oznacza jeszcze, że ma się wydarzyć. Takie procesy wymagają dużego skupienia i przede wszystkim muszą mieć sens, a nie tylko ambicjonalne uzasadnienie. Poruszanie się w przestrzeni ludzkich wartości, związane jest z ogromną odpowiedzialnością – to święta przestrzeń. Poza tym, trzeba uwzględnić wiele elementów i bardzo świadomie zarządzać złożonymi procesami.

W takim razie pomówmy o konkretach. Jak to się dzieje? Jakiś właściciel, prezes prosi was o realizację projektu zmiany kulturowej i wy to robicie.

Piotr: Zanim podejmiemy się takiego zadania zbieramy informacje, poznajemy system, sprawdzamy jak funkcjonuje, w jakiej jest kondycji, określamy sfery niemożliwości i ograniczenia systemowe, potrzeby, dostępne zasoby oraz potencjał danego systemu. Tego jest naprawdę sporo. Między stanem obecnym i docelowym jest jeszcze droga do przejścia. Trzeba odpowiedzieć na wiele ważnych pytań zanim się w nią wyruszy. Dlatego w ramach naszego podejścia opracowaliśmy metodologię diagnozowania potrzeb na różnych poziomach hierarchicznych w organizacji. Dzięki temu możemy precyzyjnie zaplanować konkretne kroki i określić metody potrzebne do zmiany na każdym z tych poziomów. Tu nie ma miejsca na zgadywanie. Tu mamy do czynienia ze zmianą świadomościową, a nie siłową.

Kasia: Zmiana kulturowa w podejściu InnerMastering® nie oznacza całkowitej, rewolucyjnej przebudowy – nie polega na zaburzaniu względnej równowagi systemowej i budowania wszystkiego od nowa. Oznacza przede wszystkim harmonizowanie systemu bez zaburzania trwających w tle procesów i w oparciu o zawarty w systemie zasób energetyczny. Bazą jest naturalny potencjał danego systemu.

Sztuka polega na tym, by przywrócić organizację do jej bazowej i najlepszej wersji – zgodnej z jej DNA. Chodzi o uruchomienie efektu synergii i zaangażowanie pracowników na każdym etapie tworzenia rozwiązań i wdrażania zmiany. Chodzi o wygaszenie szkodliwych procesów systemowych bez inwestowania w nie energii, jedynie poprzez uruchamianie i wzmacnianie procesów pożądaných i systemowo słusznych.

Jaki jest innermasteringowy sposób na sukces?

Piotr: Po pierwsze świadomość, ponieważ dzięki niej stajemy się wolnymi ludźmi. Po drugie miłość, ponieważ jest jedynym źródłem naszej prawdziwej mocy. Po trzecie odpowiedzialność, ponieważ dzięki niej możemy w pełni korzystać z naszej wolności i zawsze czynić dobro.

Kasia: InnerMastering® oznacza harmonizowanie systemu, mówiąc prościej, to dbanie o dobrostan. I niezależnie od tego, czy chodzi o człowieka, firmę, organizację czy państwo, kluczowe jest zrozumienie czym jest ten dobrostan dla każdego z nas, dla ludzi zatrudnionych w firmach, dla całej organizacji. Podstawą zawsze są wartości i poczucie sensu – sposób w jaki je realizujemy stwarzają dobrostan. Nasz sposób na sukces podał Piotr, każdy potrzebuje odnaleźć swój...

Dziękuję za rozmowę.



MIEJSCE z duszą

STIXX Bar & Grill

to jedyna taka restauracja w Warszawie. Tętniąca życiem do późna, oferując wybór wykwintnych potraw z całego świata, barmani zaś serwują wysmienite koktajle przy najdłuższym wolno stojącym barze w mieście. Taras z rozsuwanym dachem i widokiem na Warsaw Spire, to idealne miejsce na chillout przy drinkach oraz muzyce od rezydujących didżejów. STIXX to także weekendowe występy coverowych zespołów na scenie i tańce na parkiecie do późnych godzin nocnych. Goście STIXX cenią nie tylko doskonale jedzenie, lecz także klimat Nowej Warszawy, jaki tam panuje: z jednej strony wykwintny i wyrafinowany, a z drugiej – stylowy i rozrywkowy.

RESTAURACJA

Międzynarodowy zespół szefów kuchni zabierze gości w kulinarną podróż dookoła świata. W menu restauracji znalazło się wszystko, co najlepsze: steki z wołowiny sezonowane w STIXX, wołowina Kobe, tatar z tuńczyka, foie gras, pad thai oraz wiele innych.

CENTRUM BIZNESOWE

Sale konferencyjne, pomieszczenia na imprezy firmowe oraz cała restauracja, łącznie z tarasem, tworzą przestrzeń o powierzchni 2000 m2, wyposażoną w wysokiej klasy sprzęt audiowizualny i nowoczesne oświetlenie. STIXX to idealne miejsce, jeśli planujesz wprowadzenie nowego produktu na rynek, spotkanie networkingowe czy rady nadzorczej, szkolenie, całonocną konferencję lub dużą imprezę firmową do 1000 osób.

Od poniedziałku do piątku w godzinach 12:00–15:00 warto zrobić sobie przerwę w pracy i przyjść na lunch – spektakularna, otwarta na restaurację kuchnia serwuje potrawy z całego świata.

LOKALIZACJA

STIXX znajduje się w samym środku nowego biznesowego centrum Warszawy – w bezpośrednim sąsiedztwie Warsaw Spire, Hotelu Hilton i stacji metra Rondo Daszyńskiego.



fot. STIXX

ARCHE
HOTELE

NR 1 W POLSCE

Bądź patriotą Zostań w Polsce Inwestuj w zabytki

Pałace, zamki, dwory, klasztory,
cukrownie, młyny, koszary, forty... w całej Polsce

LAUREAT KONKURSU



TERAZ POLSKA



ZAMEK JANÓW PODLASKI



PAŁAC I FOLWARK ŁOCHÓW



CUKROWNIA ŻNIN



KOSZARY GÓRA KALWARIA



HOTEL TOBACO ŁÓDŹ



DWÓR UPHAGENA GDAŃSK



Odpoczywaj tak jak lubisz

- Wypoczynek za pół ceny
- Dzieci do 12 lat gratis
- Bezpłatna anulacja
- Dłużej = taniej

Licz na siebie, inwestuj w condo

- Najwyższe stopy zwrotu
- Prawo własności lokalu
- Pobyty właścicielskie bez limitu
- Wzrost wartości nieruchomości

*Polecam
Włodzisław Grochowski*

Zadzwoń 500 068 069 lub sprawdź na www.arche.pl



Krzesło w roli głównej



Krzesło Alan, Hotel Platinum Mountain, Szklarska Poręba, fot. Ola Kaczmarek

Kiedy dwa lata temu Claudie design zadebiutowała na polskim rynku, nikt nie przypuszczał, że uda jej się odnieść sukces w branży HoReCa. W ciągu ostatniego roku do hoteli trafiło blisko 2000 naszych krzeseł. Do każdego zamówienia podchodzimy zadaniowo – nie ma dla nas rzeczy niemożliwych – mówi Prezes Zarządu Kamil Pienio. – Jeden z modeli powstał w ciągu kilku dni jako odpowiedź na konkretną potrzebę klienta. Dziś Lara to najchętniej kupowane krzesło do hotelowych restauracji i sal konferencyjnych.

HOTELE

Aktualnie, poza oczywistymi aspektami praktycznymi, takimi jak wytrzymałość konstrukcyjna, tapicerka odporna na zabrudzenia, czy też komfort siedzenia, bardzo ważny – jeśli nie najważniejszy – jest design krzesła oraz to, jak prezentuje się ono w danym pomieszczeniu.

– Od ponad dwóch lat misją CLAUDIE design jest wydobyć krzesła z cienia i nadanie mu roli, na jaką zasługuje. Krzesło przestało być meblem tylko do siedzenia. Jako wolnostojący, samodzielny mebel również potrafi zachwycić. Chcemy, by nasze krzesła były wizytówką hotelu, czymś, z czym pobyt w tym miejscu będzie nam się niezmiennie kojarzył – mówi Kamil Pienio. – W hotelach mamy ogromne pole do popisu, meblujemy bowiem zarówno apartamenty, restauracje, bary czy sale konferencyjne. Do każdego z tych zadań nasi architekci podchodzą z maksymalnym zaangażowaniem, dbając by jakość i estetyka

prezentowanego designu były zgodne z wymaganiami naszych klientów i najwyższych standardów projektowych. Dodam, że nasze możliwości w zakresie liczby wariantów kolorystycznych są nieograniczone.

RESTAURACJE

Krzesła do restauracji dotąd były traktowane trochę po macoszemu. Musiały współgrać z kolorem ścian czy podłóg, przez co stawały się niewidzialne. Na szczęście dziś już odchodzi się od tego trendu, często bowiem to krzesło jest magnesem przyciągającym uwagę we wnętrzu. Obecnie, dzięki unikatowym właściwościom materiałów obiciowych, możliwe jest wykorzystanie zdecydowanych, wyrazistych kolorów bez obaw o ich zabrudzenie.

W lokalach o ograniczonej powierzchni ogromną wartością jest możliwość sztaplowania krzeseł (układania jednego na drugim). Krzesła sztaplowane, mimo że sprawiają wrażenie delikatnych, w rzeczywistości są bardzo wytrzymałe. Posiadają dodatkowe wzmocnienia, co pozwala utrzymać duże obciążenie pozostałych egzemplarzy. Z tego względu są to krzesła o nieprzeciętnej jakości, stabilne i trwałe.

DESIGN

Szczerze mówiąc, już od dłuższego czasu dojrzewała w nas potrzeba, aby dać klientowi więcej, niż od nas oczekuje. Chcemy, by nasze krzesła wносиły też coś ponad swoją podstawową wartość: dodawały prestiżu, wyrażały pewien styl czy decydowały o charakterze wnętrza. To, że przedmiot jest użyt-

kowy nie oznacza, że nie może wprawiać w zachwyt – przekonuje Kamil Pienio.

W zeszłym roku podjęliśmy decyzję o rozpoczęciu współpracy z utalentowanym projektantem młodego pokolenia – Nikodemem Szpunarem.

Pierwszy projekt nie dotyczył co prawda krzesła, lecz stoiska na prestiżowych targach Warsaw Home 2019. Teatralna scenografia z krzesłem

w roli głównej okazała się strzałem w dziesiątkę. Stoisko oczarowało odwiedzających, ponadto zostało wyróżnione nagrodą *StandOUT Warsaw Home 2019*, a to dobrze wróży dalszej współpracy z projektantem.

Aktualnie trwają intensywne prace nad projektem dedykowanym dla sektora HoReCa. Róbka tajemnicy uchylimy już wkrótce.



Krzesło Lara, Hotel Green Mountain, Karpacz, fot. Ola Kaczmarek

JAK FACEBOOK MOŻE PRZYCZYNIĆ SIĘ DO SUKCESU TWOJEJ FIRMY?

7 POWODÓW DLACZEGO TWOJA FIRMA (WCIAŻ) POWINNA NA NIM BYĆ!

Zastanawiasz się nad sensem prowadzenia profilu firmowego? Czy nadal warto?

Czytaj dalej, by przekonać się, że tak! A jeśli Twojej firmy nadal tam nie ma, udowodnię Ci, że powinno się to zmienić.



NATALIA BOGDAN
DYREKTOR DZIAŁU MARKETINGU
2DM - AGENCJA INTERAKTYWNA

POWÓD 1

Facebook to wyszukiwarka i wizytówka Twojej firmy

Jeśli dbasz o pozycjonowanie domeny swojej firmy w Google wiesz, jak trudno jest utrzymać się w TOP 3 wyników wyszukiwań. To oczywiście bardzo ważne, ale zwróć uwagę jeszcze na jeden aspekt.

Portal Zuckerberga powoli podkopuje pozycję lidera Google na rynku wyszukiwarek i przyzwyczajają użytkowników do wysyłania zapytań za pośrednictwem swojego ekosystemu.

PROTIP: By poprawić wyszukiwanie Twojej firmy, rozbuduj nazwę jej profilu (np. XYZ Butik – najmodniejsze sukienki na wesele).

A gdy już ktoś znajdzie Twój profil, warto zadbać o dobre pierwsze wrażenie – czytelne logo, przyciągające uwagę (np. animowane) zdjęcie w tle, opis firmy – to wszystko wpływa na jej odbiór, dlatego poświęć tym elementom trochę uwagi.

A co z liczbą fanów profilu? **Czy warto inwestować w polubienia?**

Marketerzy dzielą się na dwa obozy – tych, którzy udowadniają, że liczba fanów nie ma znaczenia w sprzedaży i tych, którzy podkreślają rolę budowania społeczności. Ja należę do tych drugich. Warto zdobywać grupę fanów JEŚLI są oni naszymi potencjalnymi klientami.

Bardziej istotne jest zgromadzenie wokół marki realnie zainteresowanych osób, które będą reagować na udostępniane przez nas treści, a to podbija zasięg organiczny i bezpłatne wyświetlanie postów.

Za liczbą fanów profilu stoi jeszcze jedno – **społeczny dowód słuszności**. Czy marce, która zgromadziła wokół siebie kilka tysięcy użytkowników nie zaufasz bardziej niż tej, której grupa odbiorców ogranicza się do prezesa i 10 pracowników biura?

POWÓD 2

Facebook może obsługiwać Twoich klientów

Zakładając konto na Facebooku masz dostęp do bezpłatnego, najpopularniejszego komunikatora, który wymaga od użytkownika znacznie mniej zaangażowania niż wykonanie telefonu lub napisanie do Ciebie maila. Dlaczego z niego nie korzystać w obsłudze klientów?

PROTIP: Jeśli jeszcze tego nie zrobiłeś, osadź chmurkę czatu Messenger w swojej witrynie, by umożliwić użytkownikom szybki kontakt!

Zadając pytanie na fanpage'u **użytkownik oczekuje odpowiedzi od razu** lub po chwili. To nie dla Ciebie?

A co jeśli powiem Ci, że ten proces da się zautomatyzować? Korzystając z darmowych aplikacji np. Chatfuel czy ManyChat jesteś w stanie zaprogramować własną sztuczną inteligencję odpowiadającą na najczęstsze pytania klientów, prezentującą asortyment lub imitującą rozmowę z konsultantem.

POWÓD 3

Facebook to platforma sprzedażowa

Sklep na Facebooku to nie tylko kolejna możliwość prezentacji Twoich produktów. Odpowiednia, jednorazowa konfiguracja może aktualizować ich stan, cenę, opisy właściwie w czasie rzeczywistym. Dzięki temu możesz oznaczać produkty w postach i przekierowywać zainteresowanych użytkowników prosto do Twojego sklepu online. Odpowiednie przygotowanie katalogu produktów otwiera Ci także bramę do wielu form **reklam dynamicznych**, które zwykle konwertują najlepiej.

PROTIP: A co, jeśli nie masz produktu? To samo możesz zrobić ze swoimi usługami. Wprowadź je jako pozycje do sklepu na Facebooku!

POWÓD 4

Facebook to najbardziej rozbudowane narzędzie reklamowe

Ten nagłówek to pole do dyskusji między zwolennikami FaceAds i Google Ads (kiedyś: AdWords). Mimo wielu niedociągnięć uważam, że algorytm Facebooka przewyższa googlowy.

Facebook wie o Tobie wszystko. Kiedy już się z tym pogodzisz zastanów się, ile wie o Twoich potencjalnych klientach!

Możliwość targetowania reklam po zaawansowanych zainteresowaniach, lokalizacji, a nawet ważnych wydarzeniach w życiu. Do tego wręcz nieograniczone możliwości remarketingu.

To wszystko pozwala Ci znaleźć na Facebooku klientów z **każdego etapu lejka sprzedażowego**.

Powiesz, że to wymaga olbrzymich budżetów. Wśród klientów 2DM znajdują się zarówno Ci zaczynający od kilkuset jak i ci startujący z poziomu kilkudziesięciu tysięcy złotych. Oczywiście, że inwestując 100 zł w miesiąc nie możesz spodziewać się spektakularnego wyniku. Naszym zadaniem jest wydać je tak, byś w kolejnym miesiącu chciał przeznaczyć na ten cel więcej, by ten efekt był coraz bardziej widoczny.

PROTIP: Odkryj Facebook Analytics! Nie tylko Google ma potężne narzędzie analityczne, w którym znajdziesz ogrom wiedzy o Twoich klientach. Bardzo ciekawe dane znajdziesz również w Facebook Audience Insight.

POWÓD 5

Facebook to wiele ciekawych formatów postów

Nie każdy post musi być zwykłym zdjęciem. Wyróżniaj się **kreatywnymi formami** – ankietą, karuzelą, postem wielozdjęciowym czy filmem!

Jeśli dodasz zdjęcie, zwróć uwagę na jego proporcje – pionowe zajmą więcej miejsca na ekranie Twoich odbiorców, więc mają większą szansę, że zostaną zauważone. Sprawdź również czy Twój telefon pozwala na dodanie efektu 3D do zdjęcia – to wciąż rzadko używane narzędzie na profilach firmowych, a potrafi zatrzymać uwagę odbiorcy na dłużej. Dodając film nie zapomnij, że Facebook rywalizuje o uwagę użytkowników z Youtubem. Dlatego filmy ZAWSZE publikuj wgrywając plik bezpośrednio do Facebooka – nie jako link do YT!

PROTIP: Pamiętaj o napisach! Duża część użytkowników ma wyłączony dźwięk przy przeglądaniu facebookowego feedu.

POWÓD 6

Facebook to miejsce na dystrybucję aktualności

Nie oszukuj się - zakładka „Aktualności” na Twojej stronie www nie jest raczej najczęściej odwiedzaną podstroną. Gdzie więc pokazywać ciekawe życie firmy? W wielu przypadkach idealny będzie do tego firmowy profil.

Jak często postować? Tak często, jak masz coś do powiedzenia. Wymyślanie postów na siłę nigdy nie wychodzi dobrze. W naszej agencji staramy się stosować zasadę elastyczności w liczbach postów. Gdy dzieje się dużo, postujemy codziennie, a gdy akurat mniej, nie zapychamy profilu przedsiębiorstwa produkcyjnego zdjęciami kotków i piesków.

PROTIP: Facebook to kanał rozrywkowy i tego właśnie szukają na nim użytkownicy. Zapewnij im ciekawy content, by spędzali na profilu Twojej firmy więcej czasu.

POWÓD 7

Facebook, to źródło wiedzy o Twoich klientach

Komentarze pod postami, opinie, wiadomości prywatne czy w końcu reklamy dają ogromne pole do badań Twojej grupy docelowej! Nie raz okazało się, że produkt, który był produkowany z myślą o dwudziestolatkach z wielkich miast, jest lepiej odbierany przez kobiety w wieku 35-45 z mniejszych miejscowości, a reklamy kosmetyków męskich konwertują najlepiej w grupie kobiet, które podejmują decyzje zakupowe. **Już pierwsze testy mogą zmienić bestsellery Twojej firmy.** To, co najlepiej sprzedaje się stacjonarnie lub w innych kanałach (np. na Allegro) może być zupełnie odmienne od najlepiej konwertujących produktów na Facebooku.

PROTIP: Daj fanom podjąć decyzję! Nie wiesz, jak nazwać nowy produkt lub jaka promocja będzie najbardziej atrakcyjna? Zapytaj fanów! Konkurs na imię dla brand hero czy ankieta dotycząca formy akcji promocyjnej pozwoli fanom wykazać się zaangażowaniem.

Zwróć również uwagę na komentarze i wiadomości fanów Twojej firmy. Jeśli najczęściej zadawanym pytaniem jest „gdzie kupić”, może warto wyróżnić na stronie www informację o dostępności produktu.

Pamiętaj też o **pikselu konwersji** – to dzięki niemu w managerze firmy będą widoczne wiarygodne wyniki sprzedaży. Instalacja na stronie krótkiego kodu pozwoli także gromadzić dane o każdej osobie wchodzącej na firmową stronę. Pomyśl jakie, to doskonałe pole do działań remarketingowych i kolejna baza wiedzy o klientach.

To tylko 7 z setek korzyści, jakie poznasz prowadząc odpowiednio firmowy profil. Mimo przypuszczeń niektórych, Facebook nie traci na popularności. Owszem, ucina zasięgi organiczne i podnosi ogólne koszty reklam. Jednak stały rozwój funkcjonalności pozwala na wyszukanie klientów Twojej firmy precyzyjniej i prościej niż kiedykolwiek było to możliwe.

Jeśli wciąż się wahasz, skontaktuj się z nami, a przeprowadzimy Twoją firmę przez wszystkie ścieżki internetowej dżungli.



Natalia Bogdan
natalia@2dm.pl



Z PAMEŁĄ STEFANOWICZ
I MATEUSZEM JANUSZ Z FIT LOVERS

ROZMAWIA KATARZYNA BIŃCZYK

Połączyła Was ta sama pasja do fitnessu. Kiedy przerodziła się ona w sukces?

P.S.: Jeśli masz na myśli sukces w postaci prowadzonych przez nas social mediów, które aktualnie obserwują miliony osób, to na pewno nie nastąpiło to błyskawicznie. Jesteśmy w social mediach od około 5 lat. Startowaliśmy od zera. Wszystkie treści video stworzyliśmy sami. Zaczęło się bardzo spontanicznie, od założenia bloga z poradami, którego tak naprawdę chcieliśmy prowadzić dla swoich podopiecznych oraz znajomych, bo zawsze pytali nas o wskazówki dotyczące diety i treningu. Nasze treści jednak zaciękawiały dużo szerszą publikę. A ponieważ pasją Mateusza od zawsze było również filmowanie oraz montaż, to zaczęliśmy dodawać również video na YouTube z naszego życia codziennego. Tak naprawdę to wtedy zyskaliśmy największą popularność, ponieważ ludzie odnajdywali w naszych treściach i podejściu do życia motywację do zmian oraz odwagę do spełniania marzeń.

Jesteście bardzo aktywną parą. Jak wyglądają Wasze treningi oraz dieta?

M.J.: Głównie trenujemy fitness. Robimy treningi funkcjonalne, ale lubimy również to sobie urozmaicać. Ja np. dodatkowo chodzę na zajęcia MMA. Jeśli chodzi o dietę, to mamy wyrobione już zdrowe nawyki. Gotujemy głównie sami w domu, bazując na daniach z naszej aplikacji Fit Lovers App. Jest tam ponad 3000 zbilansowanych przepisów, więc nie ma monotonii.

Kanał Fit Lovers na YouTube ma ponad 1,7 miliona subskrypcji. Skąd pomysł na założenie kanału? Od czego się wszystko zaczęło?

P.S.: Tak naprawdę wszystko zaczęło się od wypadku Mateusza. Kilka lat temu doznał poważnej kontuzji złamania z naderwaniem, która unieruchomiła go na pół roku. Wtedy nasz dotychczasowy świat uległ małowemu zawaleniu. Na co dzień prowadziliśmy treningi, warsztaty, które publikowaliśmy na naszym blogu i fanpage'u na facebooku. Nagle Mateusz wypadł z łóżka unieruchomiony. Nie chciał jednak tracić czasu. Postanowił, że wróci do swojej pasji związanej z montowaniem i złożył filmik z naszych wspólnych wakacji. Wrzucił go na YouTube i w krótkim czasie obejrzało go ponad 1 mln osób! Wtedy pomyśleliśmy, że może warto byłoby zacząć publikować regularnie. Zaczęliśmy od lifestylowych filmików, gdzie Mateusz był jeszcze w gipsie, czy chodził o kulach...

Parodia DESPACITO FIT ma ponad 11 milionów wyświetleń na YouTube. To Wasz rekord?

P.S.: TAK. Ten filmik to miał być niewinny żart, a przerodził się w jakiś youtubowy hit. Było to kilka lat temu... Teraz liczę, że piosenka Mateusza, którą napisał dla mnie na walentynki zdecydowanie pobije ten rekord, bo jest najlepsza na świecie! Mateusz zaskoczył mnie tym przeogromnie i mimo, że znamy się już tyle lat, nie wiedziałam, że może stworzyć coś tak dobrego muzycznie.

Jesteście piękni, młodzi, wysportowani, kochacie adrenalinę i podróże. Czy często spotykacie się z hejtem w internecie? Jak na niego reagujecie?

M.J.: Jesteśmy poddawani nieustającej ocenie. Zresztą jak większość osób w dzisiejszych czasach, czy to w internecie, pracy, szkole, domu. Kiedyś się przejmowaliśmy, bo było dla nas to coś nowego, ale z biegiem czasu zauważyliśmy, kto pisze te komentarze i czym się kieruje. Osoby, które wychodzą ponad szereg, mają osiągnięcia, szczególnie w młodym wieku, zawsze będą miały pod górkę. Ważne, żeby kierować się swoimi wartościami i być fair wobec siebie i innych. Hejt zazwyczaj pojawia się na portalach plotkarskich, od zupełnie nie znających i nie śledzących nas osób, zatem czemu mielibyśmy brać go sobie do serca? Na swoich kanałach, dostajemy bardzo dużo pozytywnych wiadomości i komentarzy. Cieszymy się, że zainspirowaliśmy i zmotywowaliśmy mnóstwo osób. To na nich wolimy się skupiać.





fot. Mateusz Dębowski

Byliście uczestnikami programu „Ameryka Express”. Czy udział w programie Was czegoś nauczył albo scalił Wasz związek?

P.S.: Emocje targały człowiekiem każdego dnia. Byliśmy poddawani skrajnym emocjom. Program był ciężki. Stres, adrenalina, głód, towarzystwo kamer przez cały dzień. Udział w tym szalonym wyścigu jednak jeszcze bardziej umocnił nasz związek. Trudności, które pokonaliśmy wspólnie pokazały nam, że zawsze możemy na siebie liczyć i że w wymagających sytuacjach umiemy być teamem. Aktualnie zostaliśmy zaproszeni do programu Dance Dance Dance, gdzie co tydzień zmagamy się z występami w duecie i solo, próbując jak najlepiej odzwierciedlić choreografie ze światowych teledysków. Mimo, iż normalnie spędzamy ze sobą 24h/7 to, to doświadczenie wnosi nasz związek na kolejny level. Wspólny taniec, walka z zapamiętaniem choreografii, treningi 7 razy w tygodniu po kilka godzin sprawiają, że w związku pojawia się jeszcze mocniejsza bliskość, wyrozumiałość wobec błędów i empatia.

Zanim zostaliście parą, dość długo się przyjaźniliście. Kiedy i w jakich okolicznościach Wasza przyjaźń przerodziła się w coś więcej?

P.S.: Spotkałam Mateusza ćwiczącego na korytarzu akademika AWFis (oboje tam studiowaliśmy). Zaczęłam go, bo fajnie się ruszał i chciałam się od niego czegoś nauczyć. Zaproponował, że nauczy mnie robić salto.

Nigdy wcześniej tego nie próbowałam, więc ochoczo się zgodziłam. Tak też przez cały rok chodziliśmy wspólnie na salę treningową. Spotykaliśmy się codziennie i przez ten czas bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Okazało się, że podobnie myślimy o życiu, miłości, pracy. Można powiedzieć, że połączyła nas wspólna pasja.

Co najbardziej lubicie w sobie nawzajem, a co Wam przeszkadza?

M.J.: Mamy takie samo podejście do życia, jesteśmy pozytywni, lubimy żartować i zawsze byliśmy dla siebie wyrozumiali. Nasz związek jest oparty na przyjaźni i to w sobie najbardziej cenimy. Nie skupiamy się na naszych wadach, nie piętnujemy ich przy okazji każdej kłótni, zawsze staramy się wszystko przegadać, żeby móc dalej budować.

Jakie są Wasze dalsze plany zawodowe?

P.S.: Aktualnie bierzemy udział w Dance Dance Dance i na to poświęcamy codziennie najwięcej czasu. M.J.: Jak już wracamy do domu, to staramy się coraz bardziej rozwijać nasze kanały w social mediach o content stricte fitnessowy (filmiki z ćwiczeniami, przepisy) oraz kanał osobisty Pameli, gdzie tworzy treści BEAUTY. Dodatkowo pracujemy nad rozwojem naszej aplikacji dietetycznej FIT LOVERS APP i wejściem z nią na rynki zagraniczne. Jesteśmy również na etapie tworzenia kursów online oraz coraz to nowszych kolekcji naszej marki EL WARIATO, która odniosła duży sukces.



fot. Mateusz Dębowski

”

Osoby, które wychodzą ponad szereg, mają osiągnięcia, szczególnie w młodym wieku, zawsze będą miały pod górkę. Ważne, żeby kierować się swoimi wartościami i być fair wobec siebie i innych.

Na koniec zdradźcie swój przepis na sukces.

M.J.: Przepisem na sukces jest styl życia, który prowadzimy – można go określić „FIT Lifestylem”. Regularnie uprawiamy sport, odżywiamy się zdrowo, dużo się śmiejemy, wiele sytuacji kryzysowych obracamy w żart – to naprawdę pomaga. Pozytywne spojrzenie na życie zawsze ułatwia sprawę.

Dziękuję za optymistyczną rozmowę!

PRZEZ PODRÓŻE DO DOBREGO BIZNESU



fot. Archiwum własne

Z IRENEUSZEM CICHONSKIM

WŁAŚCIELEŃ INTERMARCHE BRZESKO
I INTERMARCHE KOLBUSZOWA, AUTOREM BLOGA
ORAZ JEDNYM Z BOHATERÓW NIESAMOWITEJ KSIĄŻKI PT. „SPOWIEDŹ HANA SOLO”

ROZMAWIA KATARZYNA BIŃCZYK

Jest Pan człowiekiem czynu. Skąd Pan czerpie tyle energii?

Energię życiową, potrzebę podróżowania i organizacji zawsze miałem w sobie. Przede wszystkim ukształtowała mnie moja pierwsza podróż do Stanów Zjednoczonych, kiedy miałem 19 lat. Wówczas zmarł mój ojciec, więc musiałem szybko się usamodzielnąć. Wyjechałem do Nowego Jorku bez żadnych znajomości i mając 100 dolarów w kieszeni. Nie miałem jeszcze wtedy pomysłu na siebie, ale mimo wszystko ruszyłem w świat. Musiałem zacząć walczyć o przeżycie i zrobić wszystko, by każdy dzień był lepszym od poprzedniego. Właśnie to mnie ukształtowało!

Jest Pan współbohaterem dość odważnej książki pt. „Spowiedź Hana Solo” o przemyśle elektroniki w Indiach, w którym sam Pan uczestniczył. Skąd taki pomysł?

Po moim powrocie ze Stanów Zjednoczonych, zastanawiałem się co chciałbym dalej robić w życiu. W Polsce był to czas głębokiej komuny, na półkach tylko ocet i brak perspektyw. W Stanach było kolorowo, piękne witryny, a tutaj mój kraj, ale trzeba było jakoś żyć. Wówczas zorganizowano wyjazd studencki do Indii. Studenci nie mieli problemu z wyrobieniem paszportu i podróżowaniem. Tak więc pojechałem. Indie wtedy były krajem, który chciał być samowystarczalny, w związku z tym na pewne towary zostały zamknięte granice, nałożono wysokie cła. To się jednak nie udało i niektórzy korzystali na tym fakcie. Tak trafiłem do grupy studentów, którzy trudnili się przemysłem elektroniki. Było to hermetyczne środowisko, składające się z kilku małych grup, w składzie której byli m.in. Polacy, Amerykanie, Niemcy, Irańczycy. Najczęściej jednak to Polacy stali na ich czele. Grupy te były dla siebie niczym wspierająca się rodzina. Zaczynaliśmy od przewożenia jednej sztuki z Singapuru do Indii.

Wtedy też nie prowadzono żadnych rejestrów, czy identyfikacji przewożonych towarów, poza wpisaniem ich do paszportu przewożącego. Jednak niezbyt to weryfikowano. Tak więc ktoś mógł wysiąść bez bagażu, a ktoś inny mógł go przejąć. Było to dla nas bardzo intratne i przeważnie udawało się bez większego problemu. Z czasem ilości przemycanego towaru stały się hurtowe, a biznes bardzo dochodowy. Aż w końcu otwarto granice, a interes przestał się opłacać. Po powrocie do Polski, wiele z tych osób w różnych branżach zaczęło robić życiowe interesy. To zapoczątkowało polski kapitalizm. Czytelnikom naszego wywiadu, polecam przeczytanie książki. Z pewnością się nie zawiodą!

Jakim krajem są Indie?

Przede wszystkim kolorowym, pełnym zapachów, orientalnych smaków. Żyje tam przeszło 700 milionów ludzi, więc jest tam bardzo duże przeludnienie. W związku z tym, ludzie żyją tam blisko siebie, są przyzwyczajeni do ścisłości. Hindusi mają zupełnie inną mentalność. Ważną rolę odgrywa dla nich religia. Dla mieszkańców nie istnieje coś takiego jak „strefa komfortu”, dlatego w Indiach nie ma wojen. U nas przy takim przeludnieniu już dawno byłoby ich z pięćdziesiąt...



fot. Archiwum własne



fot. Archiwum własne

Porozmawiajmy teraz o Pana obecnym biznesie. Dziś Intermarche Brzesko i Intermarche Kolbuszowa mają na swoim koncie wiele sukcesów i prężnie się rozwijają. Co zagwarantowało Pana firmie tak wysoką pozycję na rynku?

Rozpocząłem działalność w trzecim roku od wkroczenia Intermarche do Polski. Dużo uczyliśmy się od siebie nawzajem. Początki, jak w każdym biznesie nie były łatwe. Najpierw trzeba było zacząć zdobywać rynek lokalny i przekonać klienta do siebie. Następnie istotną rolę odgrywał marketing, reklama, właściwe wyeksponowanie towaru na półkach, promocje oraz bardzo wysoka jakość zarówno towaru, jak i obsługi. Ponadto jako wyróżnik, sklepy Intermarche mają własną wędzarnię oraz produkty masarskie produkowane na miejscu. Jesteśmy też otwarci na zmiany rynkowe i nieustannie inwestujemy w rozwój. Dziś Intermarche Brzesko i Intermarche Kolbuszowa to niemal 18 lat działalności i doświadczenia.

Wychodzi na to, że rynek spożywczy nie jest łatwym biznesem.

Powiem więcej, sektor spożywczy w Polsce jest jednym z najcięższymi rynków w Europie, Mamy tutaj bowiem niemal wszystkie ogólnoswiatowe sieci spożywcze. Aktualnie wiele z nich wychodzi z Polski. To świadczy o tym jak skomplikowany i nie zawsze opłacalny jest to rynek. Jedyną niezmienną rzeczą w tym biznesie jest to, że wszystko jest zmienne.

Jakie cechy powinien mieć dobry przedsiębiorca?

Przed wszystkim pracowitość, chęć do samodoskonalenia, umiejętność stawiania sobie nowych celów oraz korzystania z pojawiających się okazji. Wielu ludzi podejmuje się czegoś, dopiero wtedy jak ma to podane na tacy. Jednak trzeba pamiętać, że to właśnie ryzyko daje pewną przewagę. Dlatego, staram się wykorzystywać takie momenty. Istotne cechy przedsiębiorcy to również wytrwałość i wiedza, bowiem one mają bezpośrednie przełożenie na biznes.

Wróćmy jeszcze do Pana pasji, którą są podróże. Czy kształtują one osobowość?

Oj, jak najbardziej! Bez podróży, nie ma dobrych biznesów. Osoby, które prowadzą interesy powinny jak najczęściej wyjeżdżać, nawet niekoniecznie w celach biznesowych, ale żeby zresetować umysł, nabrać dystansu i nowego spojrzenia na świat. Ja co najmniej dwa razy w roku wyjeżdżam właśnie w takim celu. Często zabieram też swoich pracowników. Wybieram wówczas miejsca, do których nie jeżdżą turyści. Ostatnio byłem np. w nieturystycznej części Kenii, gdzie ludzie żyją bez żadnych wygod w lepiankach. Jest tam totalna dzicz. Takie właśnie miejsca są powrotem do naszych korzeni. Są tam zupełnie inne problemy niż we współczesnym świecie, jaki znamy na co dzień. Podróże powodują zmianę podejścia do życia i uporządkowanie umysłu.

Jakie marzenie chciałby Pan jeszcze zrealizować?

Od zawsze moim największym marzeniem było zrobienie licencji pilota i obserwacja świata z lotu ptaka. Obecnie jestem na etapie robienia kursu pilota turystycznego śmigłowca, który będzie trwał około roku. Latanie śmigłowcem jest niesamowitą odeskoczną od codziennego życia. Dlatego życzenie mi spełnienia mojej pasji, czyli zdobycia licencji pilota.

I tego właśnie życzymy!



fot. Sebastian Skalski

NIE TY DECYDUJESZ

— KIEDY NADEJDZIE KRYZYS —

BEATA GOGULSKA

OPTYMISTA ROKU 2016, OSOBOWOŚĆ ROKU 2016
I TWÓRCA LUKSUSU 2016, COACH, TRENER
ORAZ PREZES ZARZĄDU QUANTUMLIVE SP. Z O.O.
POMAGA LUDZIOM OBUDZIĆ ICH PEWNOŚĆ SIEBIE,
DZIĘKI CZEMU MOGĄ CIESZYĆ SIĘ PEŁNIĄ ŻYCIA
I REALIZOWAĆ SWÓJ POTENCJAŁ.

SŁOWO „KRYZYS” (W JĘZYKU CHIŃSKIM „WEIJI”) SKŁADA SIĘ Z DWÓCH ZNAKÓW: PIERWSZY Z NICH OZNACZA NIEBEZPIECZEŃSTWO LUB ZAGROŻENIE, DRUGI NATOMIAST TO POCZĄTEK NOWEJ DROGI LUB SZANSA.

Po pierwsze miej świadomość, że musisz oczekiwać nieoczekiwanego. Nie od Ciebie zależy, kiedy nastąpi kryzys. Musisz być na to przygotowany, bo załamanie co jakiś czas spotyka każdą firmę. Człowiek również przechodzi takie kryzysy w życiu osobistym, rodzinnym, zdrowotnym, finansowym. To na co masz wpływ to jak na nie zareagujesz. Ja osobiście uważam, że jeśli jest problem to również jest rozwiązanie. Nie ma wyzwania, którego nie możesz pokonać wystarczy, że będziesz wytrwały. Każda sytuacja kryzysowa w Twoim życiu lub biznesie pokazuje kim naprawdę jesteś.

ZARZĄDZANIE EMOCJAMI

Nie możemy zapominać o czynniku ludzkim. Często, kiedy pojawia się kryzys pojawiają się negatywne emocje. Niewiedza, strach, panika, poczucie nieprzydatności, niepokój, niepewność, nieprzewidywalność, lęk, – wszystkie te emocje i stany są klasyczne dla kryzysowych sytuacji. Ważne jest, aby pamiętać, że kiedy emocje idą do góry to inteligencja spada w dół. Po pierwsze bądź spokojny masz większe zasoby niż Ci się wydaje możesz z nich skorzystać w każdej chwili. Weź głęboki oddech, uspokój umysł i powiedz sobie na głos „*przecież spodziewałem się tego*” to powinno Cię uspokoić i wtedy możesz przejść do szukania rozwiązań.

WEKTOR CZASU PRZEMIJANIA

“*pamiętaj to również minie*” ta zasada towarzyszy mi w życiu zarówno w dobrych jak i tych trudniejszych chwilach co pozwala czerpać radość, kiedy wszystko układa się pomyślnie jak również przejść łatwiej drogę, kiedy napotyka się te trudne momenty.

ZNAJDŹ POMOC ZEWNĘTRZNĄ - SWOJEGO SOJUSZNIKA

Czyli osobę, której możesz zaufać oraz wykorzystać jej osobiste doświadczenie, inteligencję i wykształcenie. Pamiętaj, aby być w bliskim kontakcie z taką osobą i jeśli to możliwe regularnie się z nią spotykać.

BĄDŹ GOTOWY DO NAUKI

Każdy kryzys, który pojawi się na Twojej drodze jest okazją do znalezienia nowych rozwiązań i wzmocnienia swoich umiejętności oraz nauczania się nowych rzeczy. Dowiedz się, jak działa Twoja najlepsza konkurencja i stań się lepszy od niej. Jeśli chcesz, aby Twoja firma osiągnęła pełen potencjał, powinieneś nauczyć się radzić sobie z takimi problemami, jak nieproduktywni pracownicy, nierentowne projekty i ogromne wydatki. Jasno zidentyfikuj wyzwania i zacznij działać. Ważne jest rozpoznać i określić, gdzie jest największy kłopot i podjąć niezwłocznie naprawcze czynności. Jeśli Twoja firma przechodzi kryzys minimalizuj koszty oraz obniż maksymalnie swoje wydatki. Pamiętaj określ jasno zadania, zrób precyzyjny plan działania i zwyczajnie wykonaj kolejny krok dalej pomimo napotykaných przeszkód.

ZBUDUJ ZESPÓŁ LIDERÓW

Zebranie najlepszych graczy nie oznacza, że masz wspierać zespół. Mamy różne typy przywództwa, np. typ *wizjonerski* to takie osoby, które zawsze mają marzenie i wysokie cele. Widzą dalej niż inni, wyraźniej niż inni, szybciej niż inni, widzą cele większe niż inni. *Przedsiębiorczy lider* to taki, który sam siebie potrafi motywować. W ryzyku dostrzega możliwości. Szybko podnosi się po upadku. Lubi działanie i szybkość w biznesie. Styl przywództwa *pasterski* to taki lider, który kieruje się sercem, jest optymistyczny i służy innym.

PAMIĘTAJ TRUDNOŚCI TO NATURALNA CZĘŚĆ NASZEGO ŻYCIA
MASZ TYLKO WPŁYW NA TO JAK NA NIE ZAREAGUJESZ.

WIĘCEJ NA **BEATAGOGULSKA.PL**



fot. Archiwum Spółek: DGS i Uzdrowisko Wieniec

MOIM SUKCESEM
JEST SUKCES MOJEGO ZESPOŁU

Z KRZYSZTOFEM **GRZĄDZIELEM**

PREZESEM GUALA CLOSURES DGS POLAND SA,
WŁAŚCICIELEM UZDROWISKA WIENIEC-ZDRÓJ
ORAZ ZAŁOŻYCIELEM FUNDACJI „SAMOTNA MAMA”

ROZMAWIA KATARZYNA BIŃCZYK



Jest Pan wizjonerem, biznesmenem, człowiekiem Sukcesu. Co Pana najbardziej ukształtowało?

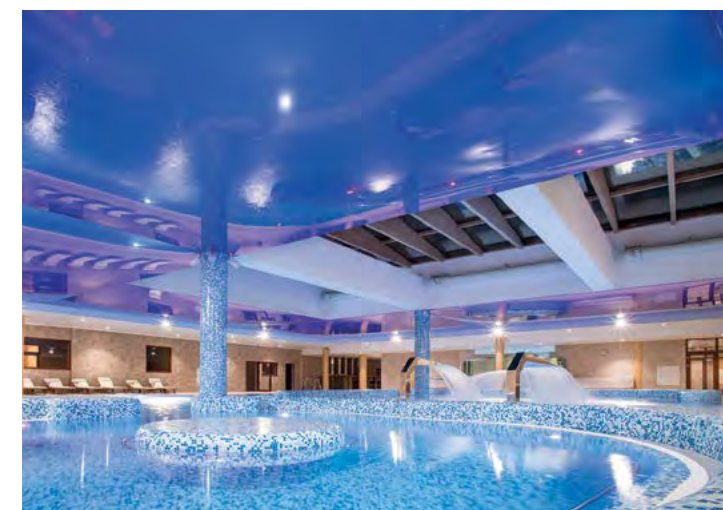
Kilka czynników się na to złożyło. Urodziłem się w 1954 roku i pamiętam jak wyglądała wówczas polska wieś, gdy nie było dróg i elektryczności. Jednak, z każdym rokiem powstawało w naszym kraju coś nowego, co wznosiło go do góry. Byłem zatem obserwatorem pozytywnych zmian, które wtedy w Polsce zachodziły. W tym wzroście, również ja wzrastałem. Do tego dokładałem wysoki poziom szkolnictwa i bardzo dobrych nauczycieli. Umiejętność uczenia młodych ludzi na fali modernizowania państwa polskiego, do dziś uważam za największy kapitał.

Obecnie "Guala Closures DGS Poland" S.A. jest liderem zakrywek aluminiowych na rynku polskim oraz jednym z liderów rynku światowego. Jakie czynniki wpłynęły na ten sukces?

Przede wszystkim wielki zapał i bogate doświadczenie, które zdobyłem w fabryce maszyn w Radomsku oraz Włocławskich Zakładach Ceramiki Stołowej, zaprocentowały przy prowadzeniu własnego biznesu. Nie mniej istotna była również ciężka praca przez wiele lat. Bowiem, przez pierwsze kilka lat nie zatrudniałem handlowców, więc sam musiałem zdobywać rynek. Bardzo często wstawałem o 2 w nocy, żeby wsiąść w samochód i przejechać ok. 400 kilometrów, by na rano dotrzeć do klienta. To, że dziś "Guala Closures DGS Poland" S.A. jest bezapelacyjnie największą fabryką i największym producentem na świecie, zawdzięczamy zatem w dużej mierze doświadczeniu, dobrej szkole oraz wychowaniu i dobremu zespołowi.

Porozmawiajmy o drugiej Pana działalności, którą jest Uzdrowisko Wieniec-Zdrój. Co je wyróżnia na tle konkurencji?

Uzdrowisko Wieniec-Zdrój wyróżnia to, że posiada ono trzy kopaliny wpływające na funkcjonowanie: borowinę, wodę siarczkowo-magnezowo-wapniową oraz własne ujęcie naturalnej wody mineralnej, bogatej w selen, który ma zbawienny wpływ na poprawę odporności organizmu w chorobach nowotworowych. Ponadto Uzdrowisko Wieniec-Zdrój jest położone w samym sercu starych sosnowych lasów, które wydzielają olejki eteryczne, tworząc mikroklimat tego miejsca. Cechuje nas także dobra lokalizacja w niemal samym centrum Polski, tym samym jest do uzdrowiska bardzo dobry dojazd z każdego większego miasta w Polsce.



fot. Archiwum Spółek: DGS i Uzdrowisko Wieniec



fot. Archiwum Spółek: DGS i Uzdrowisko Wieniec

Uzdrowisko Wieniec-Zdrój jest bardzo nowoczesnym obiektem, w którym wszystkie pokoje są wyposażone w klimatyzację, a na gości czekają liczne atrakcje takie jak m.in. aquapark, grotty solne, strefa spa czy zajęcia z jogi. Mamy też świetną kuchnię oraz pub, w którym organizujemy spotkania z aktorami, a także zapewniamy muzykę na żywo. W wolnych chwilach kuracjusze mogą pograć w kręgle, czy jeździć na rowerze leśnymi ścieżkami.

Jako przedsiębiorca, daje Pan zatrudnienie setkom osób, ograniczając przy tym bezrobocie. A jakie są Pana oczekiwania w stosunku do zatrudnianego zespołu?

Zarówno w DGS Poland, jak i Uzdrowisku Wieniec-Zdrój oczekuję od personelu wysokiej jakości zarówno produkcji, jak i obsługi. Zwłaszcza w organizacji, takiej którą jest uzdrowisko, szpital czy szkoła, ta jakość obsługi ma kluczowe znaczenie, bowiem mamy do czynienia z drugim człowiekiem, a jak wiadomo klienci są coraz bardziej wymagający. Stąd też, załoga musi być niemal ze złota, uśmiechnięta, cierpliwa, życzliwa... I tak też jest! Dostaliśmy z tego tytułu bardzo wiele podziękowań i liczne słowa uznania od naszych gości.

To nas bardzo cieszy! Cała załoga stoi więc na wysokości zadania, żeby ten klient do nas ponownie wrócił, bo to jest najistotniejsze. Niezmiernie mnie cieszy, że takich powrotów mamy coraz więcej.

Prowadzi Pan dwa zupełnie ze sobą niespokrewnione biznesy. Czy mają one jakiś wspólny mianownik?

Wspólnym mianownikiem jest wysoka jakość produktów i usług. Osoby, z którymi pracuję traktuję niczym swoją rodzinę. Tak byłem nauczony, że człowiek jest dla człowieka i nie można myśleć tylko o sobie. Żeby pracownicy mogli dobrze wykonywać swoją pracę, muszą być z niej zadowoleni. Stąd też w DGS Poland średnia wartość wynagrodzenia wynosi około 4000 zł netto. Ponadto pracownicy mają zapewniony dostęp do opieki lekarskiej, dofinansowania do wczasów pod gruszą, talony na święta, bezpłatny dostęp do wszelkiego rodzaju lekarzy specjalistów. Raz w roku organizujemy również dla pracowników i ich rodzin piknik. Codziennie każdy pracownik ma także zapewniony nieograniczony dostęp do wody mineralnej oraz posiłek regeneracyjny. Chcę, żeby mój zespół wiedział, że przychodzi do miejsca, w którym jest szanowany i w którym otrzymuje realne wsparcie.

Czy w tym tkwi sekret Pana sukcesu?

Muszę podkreślić, że zarówno mój sukces, jak i moje osiągnięcia są ściśle związane z sukcesami zatrudnianych przeze mnie ludzi, moich koleżanek i kolegów. I to nasz wspólny sukces!

Jest Pan również założycielem fundacji „Samotna Mama”. To bardzo szlachetna inicjatywa.

Przed laty na pikniku we Włocławku, jedna z koleżanek, będąca wtedy matką samotnie wychowującą dzieci, powiedziała mi jak samotnym matkom jest ciężko. Stwierdziłem, że rzeczywiście. Bowiem, tak ten świat jest ukształtowany, że kobiety mają w życiu trudniej niż mężczyźni. Ponadto kobiety są słabsze fizycznie, więc niestety zdarza się, że ich partnerzy używają wobec nich przemocy, albo odchodzą, gdy kobieta zajdzie w ciążę i urodzi dziecko. Wtedy na kobiecie spoczywa cały ciężar jego wychowania. Postanowiłem pomóc takim kobietom i stąd też zrodził się pomysł założenia fundacji „Samotna Mama”.

Niedawno miał Pan urodziny. Czego możemy Panu życzyć?

Skończyłem właśnie 66 lat i cieszę się dobrym zdrowiem. Czego więc mi można życzyć? Tego, co dzisiaj w Polsce powinno być najważniejsze, czyli spokoju i pewności jutra.

**I tego serdecznie Panu życzymy!
Dziękuję za rozmowę.**



**leasing pracowniczy
outsourcing
doradztwo biznesowe
rekrutacja**



Biuro:
ul. Ostrowska 13C
18-300 Zambrów
tel.: +48 500 716 385
tel.: +48 513 411 919
e-mail: biuro@ervigo.com.pl



Twój partner w biznesie

**obsługa linii produkcyjnych
obsługa magazynów
spawalnictwo**

Pracownicy z różnych regionów świata



www.ervigo.com.pl



na dachu ŚWIATA

ANDRZEJ **BARGIEL**

POLSKI NARCIARZ WYSOKOGÓRSKI, BIEGACZ GÓRSKI, HIMALAISTA I SKIALPINISTA. POMYSŁODAWCA NIEPOWTARZALNEGO PROJEKTU NARCIARSKIEGO: Z WYKORZYSTANIEM WŁASNYCH DOŚWIADCZEŃ POSTANOWIŁ SAMODZIELNIE ORGANIZOWAĆ WYPRAWY. MOWA O WYPRAWACH, KTÓRE MAJĄ NA CELU ZJAZDY Z NAJWYŻSZYCH SZCZYTÓW ZIEMI! MISTRZ, REKORDZISTA I PIERWSZY CZŁOWIEK W HISTORII, KTÓRY ZJECHAŁ NA NARTACH Z WIERZCHOŁKÓW K2 I BROAD PEAK.

ROZMAWIA WIOŁA WRZESIŃSKA.



fot. Marek Ogień

Od dziecka przejawiałeś wielką fascynację sportem? Miałeś plany kim konkretnie zostać w przyszłości?

To prawda, od zawsze lubiłem aktywnie spędzać wolny czas. Poważnie próbowałem grać w piłkę nożną, z dużym zaangażowaniem jeździłem na rowerze górskim. Jednak w pewnym momencie zdecydowanie postanowiłem zostać narciarzem.

Skąd zainteresowanie skialpinizmem?

Ze skialpinizmem zapoznał mnie mój starszy brat Grzegorz. On jest dla mnie autorytetem. Na tyle spodobał mi się ten sport, że od razu stwierdziłem – to jest to co chce robić w życiu i po prostu zacząłem nieustająco trenować.

Skialpinizm to aktualnie Twoje hobby, pasja czy zawód?

W tym momencie zawód, ale bardzo długo musiałem na to pracować.

Co czujesz jak podążasz ku kolejnemu wyzwaniu? Czy skupiasz się na tym by znowu pobić rekord?

Przed wszystkim kocham to co robię, więc daję mi to dużo radości. Nie jest tak, że myślę o kolejnym rekordzie. Ja niejednokrotnie walczę sam ze swoimi ograniczeniami, słabościami.

Oczywiście fajnie jest je przewycięzać. Podczas wchodzenia na szczyt jestem skoncentrowany, ale też przyglądam się światu z góry. Uwielbiam w górach poczucie wolności.

No właśnie. Czym są dla Ciebie góry?

Przestrzenią gdzie lepiej się oddycha. Miejscem gdzie jestem wolny i spokojny.

Którą wyprawę wspominasz szczególnie emocjonująco?

Wyprawę K2 Ski Challenge. To było moje marzenie. Za pierwszym podejściem w 2017 roku musiałem się wycofać, ale rok później nie dałem za wygraną. Zjechałem na nartach z drugiego pod względem wysokości szczytu Ziemi – K2, czyli 8611 m n.p.m. Mowa o wyjątkowo skomplikowanym projekcie, ale zarazem fantastycznym czasie w towarzystwie kolegów. Tą wyprawą utwierdziłem się w przekonaniu, że wszystko jest możliwe.

Jaką trzeba mieć osobowość żeby być skialpinistą, ale też ratownikiem TOPR?

Trzeba być człowiekiem odważnym i takim, który lubi pomagać. Ponadto oczywiście trzeba posiadać dobre umiejętności wspinaczkowe, narciarskie oraz znać topografię Tatr.

”

Potrafię się dzielić, staram się być pomocny.

Ale też potrzebuję niekiedy spokoju

i czasu tylko dla siebie,

dlatego pewnie uciekam w góry.

Podobno masz nadzwyczajną energię. Czy skialpinizm Cię zaspokaja?

Nie do końca. Ciągle lubię sięgać po nowe rzeczy i wyzwania. Uprawiam jeszcze wspinaczkę i kolarstwo.

Jak zatem wygląda Twoja codzienność?

Jak każdego sportowca – wcześniej wstaję i idę na trening. Na przykład na siłownię lub rower, narty czy wspinaczkę. Dużo pracuję też nad przygotowaniem i organizacją wypraw.

Jesteś jednym spośród jedenaściorga rodzeństwa? Czy to miało wpływ na Twoje dorosłe życie?

Uważam, że tak. Potrafię się dzielić, staram się być pomocny. Ale też potrzebuję niekiedy spokoju i czasu tylko dla siebie, dlatego pewnie uciekam w góry:)

Jednak Twój team to właśnie m.in. bracia.

Tak, ale to fajnie, że możemy wspólnie robić te rzeczy.

Czy dobrze myślę, że takie sukcesy może odnosić tylko prawdziwy z krwi i kości góral?

Najważniejsze jest z całych sił czegoś chcieć. Mam kolegę, który jest z Gdańska. On tak pokochał wspinaczkę, że przeprowadził się na południe. Jest bliżej gór i jest naprawdę bardzo dobrym wspinaczem.

Jaka jest droga do sukcesu?

Bardzo chcieć, ciężko pracować i mieć trochę szczęścia. Ogólnie rzecz biorąc – każdy może odnieść sukces.

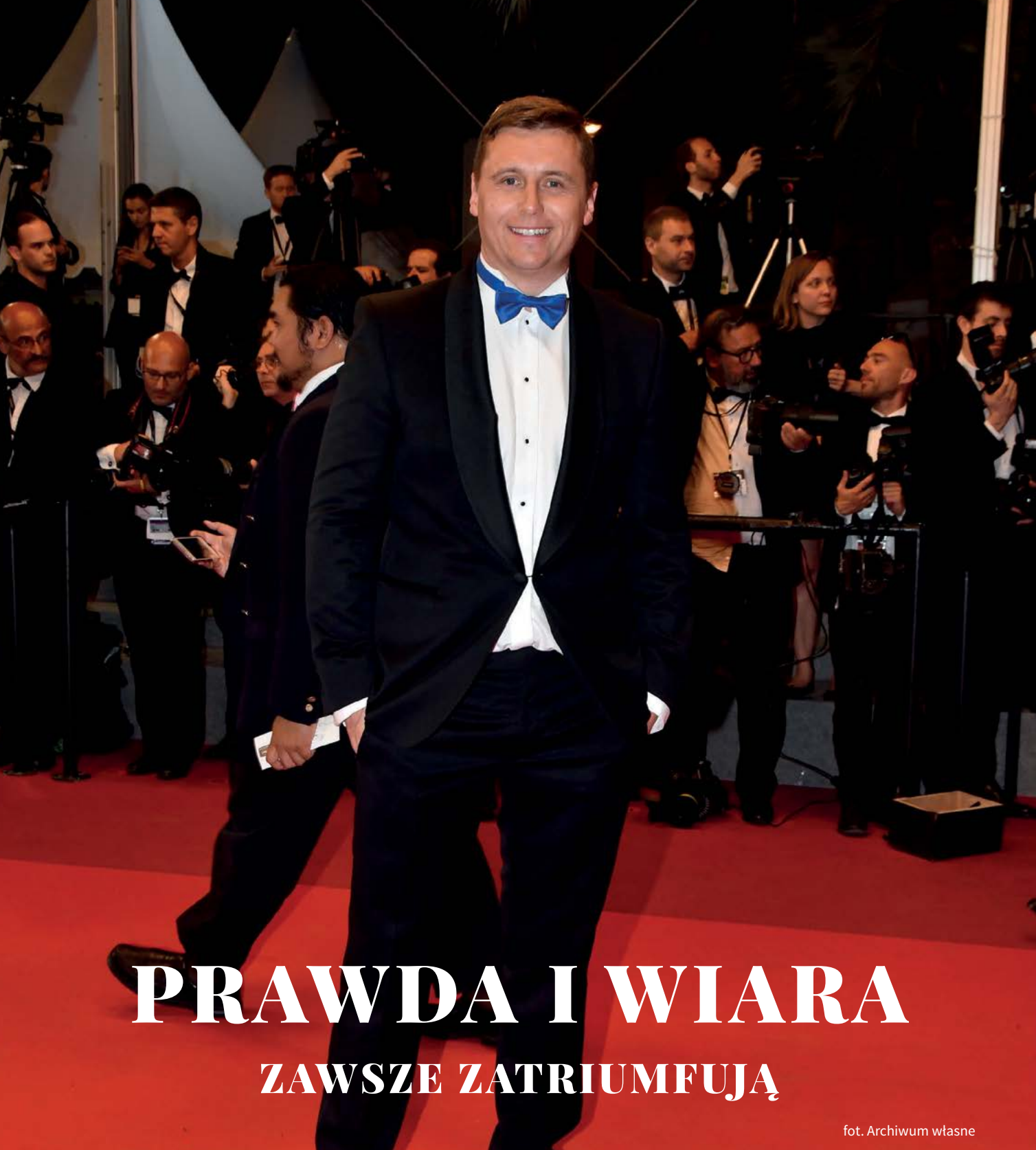
**To ja bardzo chcę...
podziękować za rozmowę:)**



fot. Marek Ogień



fot. Jakub Gzela



ZE SŁAWOMIREM **STOPCZYKIEM**

WOKALISTĄ, BIZNESMENEM ORAZ ORGANIZATOREM KONKURSÓW PIĘKNOŚCI
O PASJĘ DO MUZYKI, WIERZE I WYZNAWANYCH WARTOŚCIACH W ŻYCIU,

ROZMAWIA KATARZYNA BIŃCZYK

fot. Archiwum własne

Jest Pan nazywany polskim Rickym Martinem. Jak rozpoczęła się Pana przygoda z muzyką?

Kiedy dorastałem, bardzo inspirowała mnie muzyka latynoska, która była wtedy bardzo popularna. Słuchało się wówczas takich wokalistów, jak Ricky Martin, Enrique Iglesias, czy Jennifer Lopez. Bardzo podobało się mi w tej muzyce to, że była ona żywiołowa, energiczna i rytmiczna. Z czasem zacząłem podróżować do krajów, z których ta muzyka się wywodzi. I tak też odwiedziłem Argentynę, Brazylię, dzięki czemu poznałem bliżej te kultury, otwartość ludzi i ich temperament, ekspresję oraz pasję do muzyki. Zafascynowało mnie to! A gdy przyszedł czas, kiedy mogłem w dorosłym życiu nagrać własne piosenki, to po prostu to zrobiłem.

Skąd się wziął Pana pseudonim Diego?

Szukałem inspiracji w kulturze hiszpańskiej, a ponieważ nie ma tam odpowiednika mojego imienia, to musiałem znaleźć pseudonim, który najlepiej by do mnie pasował. Wybrałem więc „Diego”, który jest synonimem imienia Jakub. A jak wiemy, Jakub był jednym z dwunastu apostołów. Bardzo się z nim utożsamiałem, bo był człowiekiem bardzo energicznym, pełnym optymizmu, pasji i wiary. A ponieważ jestem osobą religijną, stąd też uznałem, że pseudonim Diego będzie strzałem w dziesiątkę!

Wiara ogrywa w Pana życiu znaczącą rolę?

Chrześcijaństwo i wiara mają dla mnie bardzo duże znaczenie. Największym dla mnie autorytetem był nasz papież, Jan Paweł II, kierujący się zawsze dobrem, dzięki któremu bycie Polakiem napawało nas dumą. Wiara wywiera istotny wpływ na każdy aspekt naszego życia. Trzeba też pamiętać, że dzięki niej jesteśmy w stanie odnaleźć prawdziwe wartości, jak miłość czy przyjaźń, dlatego budowanie swoich fundamentów bez wiary jest nic niewarte. Pamiętajmy, że na ziemi żyjemy tylko przez moment i wszystkie rzeczy materialne, za którymi tak pędzimy - tu zostawimy. Zatem trzeba przewartościować, co w życiu jest naprawdę ważne...

Jakie jest Pana motto?

Prawda i wiara zawsze zatriumfują!

Najlepiej czuje się Pan w muzyce - Latino Dance. Skąd wybór tego gatunku?

Po pierwsze, dlatego że ten gatunek jest bliźniaczy do typowej latynoskiej muzyki. Ponadto, chciałem w swojej muzyce również zawrzeć trochę europejskiego dance'u. Stąd wybór padł na Latino Dance, który spełnia oba te kryteria. W pierwszych swoich utworach wzorowałem się na Rickim Martinie, który był moim ogromnym idolem, ponieważ biła od niego ekspresja, energia i temperament, czyli wszystko to o czym marzy każdy artysta.



fot. Archiwum własne



Jak został Pan organizatorem oraz jurorem konkursów piękności?

W 2009 roku znajomi z branży muzycznej zaprosili mnie do współpracy. Zorganizowaliśmy wówczas pierwsze wspólne wybory Miss Wielkopolski i tak do dziś jestem jednym z organizatorów. Ponadto przy tego typu imprezach poznaje się wiele osób ze świata biznesu, filmu, muzyki, z którymi można nie tylko nawiązać relacje biznesowe, ale i porozmawiać na różne tematy.

Świetnie odnajduje się Pan w nie tylko w show-biznesie, ale i biznesie. Jak dzieli Pan swój czas pomiędzy tymi dwoma światami?

Wydaje mi się, że te światy się uzupełniają. Obecnie zajmuję się sektorem branży nieruchomości pod wynajem. Dzięki obcowaniu w świecie show-biznesu, trafiają się różne okazje zakupowe. Przy okazji takich kontaktów można nawiązać liczne współprace biznesowe. Dlatego oba te światy wzajemnie przez siebie przenikają.

Ma Pan charyzmatyczną osobowość. Jaki jest Pana przepis na sukces?

Muzyki nie robię dla pieniędzy, lecz dla pasji. Uważam, że charyzma płynie z wiary. Moja energia wynika z mojego DNA, po mamie, babci. Przepisem na sukces jest zbudowanie swojego życia na solidnych fundamentach, opartych na długotrwałych, niepodważalnych i prawdziwych wartościach. Los wszystko szybko weryfikuje... Trzeba pamiętać, że im więcej chcesz osiągnąć, tym więcej napotkasz po drodze trudności i kłopotów. Ale wiara przede wszystkim mówi o tym, że jeśli się nie poddasz w tym co robisz i będziesz robił to dobrze, to uda Ci się odnieść sukces i znaleźć szczęście! Pamiętajmy, że zawsze po okresie niepowodzeń przychodzi czas, w którym zaczyna świecić słońce...

**Dziękuję za rozmowę.
I życzę samych słonecznych dni!**

**ZWYCIĘŻĄ CI,
KTÓRZY BĘDĄ GOTOWI.**



CZYLI O TYM,

JAK WYKORZYSTAĆ CZAS CHAOSU NA ZBUDOWANIE ŚWIETNEJ POZYCJI STARTOWEJ

W wyścigach – wiele zależy od zajmowanej pozycji startowej na początku walki. Obecna sytuację można wykorzystać na to, aby przygotować się do zajęcia jak najlepszego miejsca na starcie – wyścigu po klienta w nowej rzeczywistości.

Wszystkie prognozy wskazują, iż w najbliższym czasie rynek mocno skurczy się. Że każdy klient będzie na wagę złota a walka o niego będzie odbywać się głównie Online. Dlatego tak ważne jest, aby obecny czas wykorzystać na przygotowania do wyścigu. Aby stanąć na świetnej pozycji startowej w walce o klienta.

Mocniejsi z zawirowań wychodzą ci, którzy myślą do przodu. Którzy planują o kilka kroków przed innymi. Wykorzystaj obecną chwilę zawieszenia na działanie. Przygotuj swoją firmę na pracę w nowej rzeczywistości Online i zadbaj o wszystkie możliwe narzędzia pozyskania klienta.



JOANNA WOJTYSZYN
ONLINE GROUP – REKLAMA W INTERNECIE

TEL. 600 379 133
JOANNA.WOJTYSZYN@ONLINEGROUP.PL
WWW.ONLINEGROUP.PL

**JEŚLI CHWILOWO
TWOJA FIRMA
DZIAŁA
NA ZWOLNIONYCH
OBROTACH,
MASZ PRACOWNIKÓW,
KTÓRYCH TRZEBA
KONSTRUKTYWNI
ZAGOSPODAROWAĆ
LUB SAM ZASTANAWIASZ SIĘ
CO ZROBIĆ
Z NADCHODZĄCYMI DNIAМИ -**

**SKORZYSTAJ
Z PONIŻSZYCH RAD:**

CZAS TO PIENIĄDZ.

Czy aby na pewno czytanie kolejnego artykułu o koronawirusie przybliży Ci do sukcesu? Nie marnuj czasu na wglębianie się w kolejne opracowanie czy artykuł o pandemii. Prawdopodobnie wiesz już wszystko co powinieneś wiedzieć. Wykorzystuj czas pracy na 100%!

SPRAWDŹ SVOJĄ STRONĘ WWW.

Sprawdź czy strona internetowa Twojej firmy jest aktualna, czytelna, łatwa/intuicyjna w odbiorze. To czas na zrobienie audytu, na założenie bloga. A może nawet napisanie cyklu tekstów, które sukcesywnie będą tam umieszczane przez cały rok. A może to jednak czas na przygotowanie nowego serwisu internetowego, który przecież jest najważniejszą wizytówką firmy!

ZADBAJ O WIDOCZNOŚĆ TWOJEJ FIRMY W INTERNECIE.

Aby klienci trafiali do Twojej firmy z Internetu – strona internetowa musi być widoczna wysoko w wyszukiwarce. To idealny czas na pozycjonowanie. Warto teraz zrobić audyt SEO strony internetowej. Może warto zmienić, zoptymalizować teksty na stronie www tak, aby pracowały na wyższą pozycję w wyszukiwarce? Może największa konkurencja prześpi ten okres? Nie popełniaj tego błędu. Teraz łatwiej będzie przeskoczyć kilka pozycji do przodu. Wejdź na wyższe pozycje!

PRZYGOTUJ SIĘ DO SPRZEDAŻY ONLINE!

Nieważne czy sprzedajesz towary czy usługi – wejdź ze sprzedażą do sieci. Zastanów się nad tym, co i w jaki sposób będziesz promować przez najbliższy czas. A może będziesz sprzedawać po prostu swoją wiedzę?

Czy masz już SKLEP INTERNETOWY?

A może będziesz wykorzystywać
PLATFORMY SPRZEDAŻOWE?

Czy jesteś w stanie zorganizować lokalnie dostawy Twoich towarów? Przemyśl to. Przygotuj plan i zacznij działać. Szukaj partnerów, szukaj rozwiązań.

Jeśli Twoja firma nadal działa bez zmian lub jeśli możesz coś sprzedawać Online, zaplanuj **KAMPAINIĘ MARKETINGOWĄ** w Internecie „na już”! Nie licz na to, że klient przyjdzie sam, to będzie rzadkość. Poinformuj wszystkich, że działasz. Pokaż co dla nich masz! Zaplanuj/przemyśl kampanie na przyszłość. Rynek ruszy i będzie potrzebował Twoich usług.

ZADBAJ O SVOJE MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE.

Facebook, Instagram, Pinterest i inne media społecznościowe – przeżywają teraz swój rozkwit. Ludzie zamiast iść na spacer czy do centrum handlowego – śledzą media społecznościowe. Tu koncentruje się życie. Czy Twoja firma jest tu dobrze widoczna? Czy zbudowała już społeczność, z którą dzieli się aktualnościami i nowinkami? Jeśli nie – masz na to czas teraz!

ZADBAJ O OPINIĘ NA TEMAT TWOJEJ FIRMY.

Poproś klientów o komentarze, opinie, na Facebooku, wizytówce Google (te opinie pojawiają się po epidemii, ponieważ teraz Google zawiesiło dodawanie opinii), a pracowników na GoWorku. Udziel zaległych odpowiedzi swoim klientom.

SPRAWDŹ JAK WYGLĄDA TWOJA WIZYTÓWKA W GOOGLE.

Czy są dobrej jakości zdjęcia, logo, czy informacje są aktualne. A może nawet nie wiesz, kto zarządza Twoją wizytówką? Naprawdę warto się tego dowiedzieć. Może trzeba zaznaczyć, że firma chwilowo jest zamknięta by nie wprowadzać klientów w błąd? Na czas pandemii Google daje taką możliwość. Aktualizuj wpisy w wizytówce.

WYKORZYSTAJ TEN OKRES

na to, na co do tej pory zawsze brakowało czasu. Zrób zdjęcia, filmy, stronę www – to co czekało na swoją kolej, ale zawsze były ważniejsze zajęcia.

REFERENCJE

Zadzwoń do swoich klientów. Porozmawiaj z nimi jak człowiek z człowiekiem – oni też potrzebują wsparcia. Przy okazji poproś o referencje w wersji papierowej. To dobry czas na takie działania. Twoi klienci/ partnerzy też mają teraz więcej czasu. **MAŁO? MYŚL DO PRZODU!**

Przy okazji wspieraj lokalne firmy (Twoich sąsiadów).

Zajmuj się swoimi wizytówkami, kalendarzem na 2021 rok, gadżetami reklamowymi, folderami. Teraz jest czas na spokojne przygotowanie projektów. Pomyśl, czy Twoje obrotowanie firmy jest takie jak powinno. Szyldy, kasetony? A może logo wymaga odświeżenia? Może trzeba nieco zmienić wizerunek firmy na nowe czasy?

Po prostu działaj i szykuj się na nową przyszłość...

ONLINE

NIE WIEM, GDZIE JEST GRANICA

Z SYLWIĄ PIĄTKOWSKĄ

PREZES A&S GOLDEN GRANT SP. Z O.O.
KOBIETĄ SUKCESU

ROZMAWIAŁA ZUZANNA KAMIŃSKA

fot. Archiwum własne



Dlaczego fundusze unijne?

Przypadek, ale bardzo pozytywny dla mnie. Dzisiaj jestem o tym przekonana w 100%. Mimo wielu trudności, jakie musiałam pokonać. Zostałam zaproszona do firmy consultingowej przez mojego byłego pracownika. W tym czasie pracowałam w dużej firmie korporacyjnej na stanowisku – Dyrektora Sprzedaży. Decyzja o rezygnacji z korporacji po 9 latach nie była łatwa, z różnych powodów. Jednak okazuje się, że trafiłam i jestem szczęśliwa, że to zrobiłam. I tak zaczęła się moja kariera z funduszami unijnymi.

Jakie są Pani sukcesy, związane z Pani branżą?

Na te sukcesy trzeba było troszkę popracować, poczekać, ale dzisiaj wiem, że było i nadal warto. Przede wszystkim trzeba zadbać o rozwój osobisty, edukować się, rozwijać. Siebie oraz firmę. To bardzo ważne, by pracownicy mieli odpowiednie kompetencje. Warto wymagać od siebie, bo to pozwala wymagać od innych. Ilość klientów, którzy otrzymali dofinansowania z czasem rosła w siłę. A to pozwoliło na rekomendację mojej firmy. Ale największym sukcesem dla mnie, biorąc pod uwagę moje wykształcenie na kierunku filozofia społeczna i polityczna, jest zdobycie uprawnień z FU. To pozwala mi procedować w każdej dziedzinie unijnej oraz zmagać się z każdą dokumentacją konkursową. Sukcesem jest coraz bogatszy portfel klienta, to zdobywanie kolejnego rynku, to ilość firm, którym mogłam pomóc w ich rozwoju.

Odniosła Pani sukces zawodowy. Jakie cechy osobowości są niezbędne w biznesie?

Myślę, że przede wszystkim determinacja i elastyczność. Te dwie cechy zestawione razem mogą się wydawać sprzeczne, ale w rzeczywistości tak nie jest. Konsekwencja w planach, w strategii obranej. To ważne, by każdego dnia niezależnie od nastroju, czy tego co nas spotka na zewnątrz – być sumiennym i systematycznym. Ważne jest to, by lubić swoją pracę, rozumieć ją. Mieć plan na każdy dzień. Być otwartym na doświadczenia, słuchać tego co mówią ludzie, myśleć kreatywnie, a także skutecznie zarządzać. Nie da się wybrać jednej cechy, która by pomagała odnosić sukcesy w biznesie. Jest wiele składowych, które trzeba umiejętnie połączyć, wykorzystać, dać sobie szansę, ale też zaufać swojej intuicji. Ona często jest głównym źródłem naszego sukcesu zawodowego i prywatnego.



fot. Archiwum własne

Jakie ma Pani cele na horyzoncie?

Myślę, że horyzont na który patrzę jest rozległy i zarysowują się na nim nowe plany i osiągnięcia. Nowe rynki, nowe możliwości, być może nową gałąź rozwoju mojego biznesu... plany są, chęci również. Muszę tylko usiąść, skupić się, zaplanować... i wykonać.

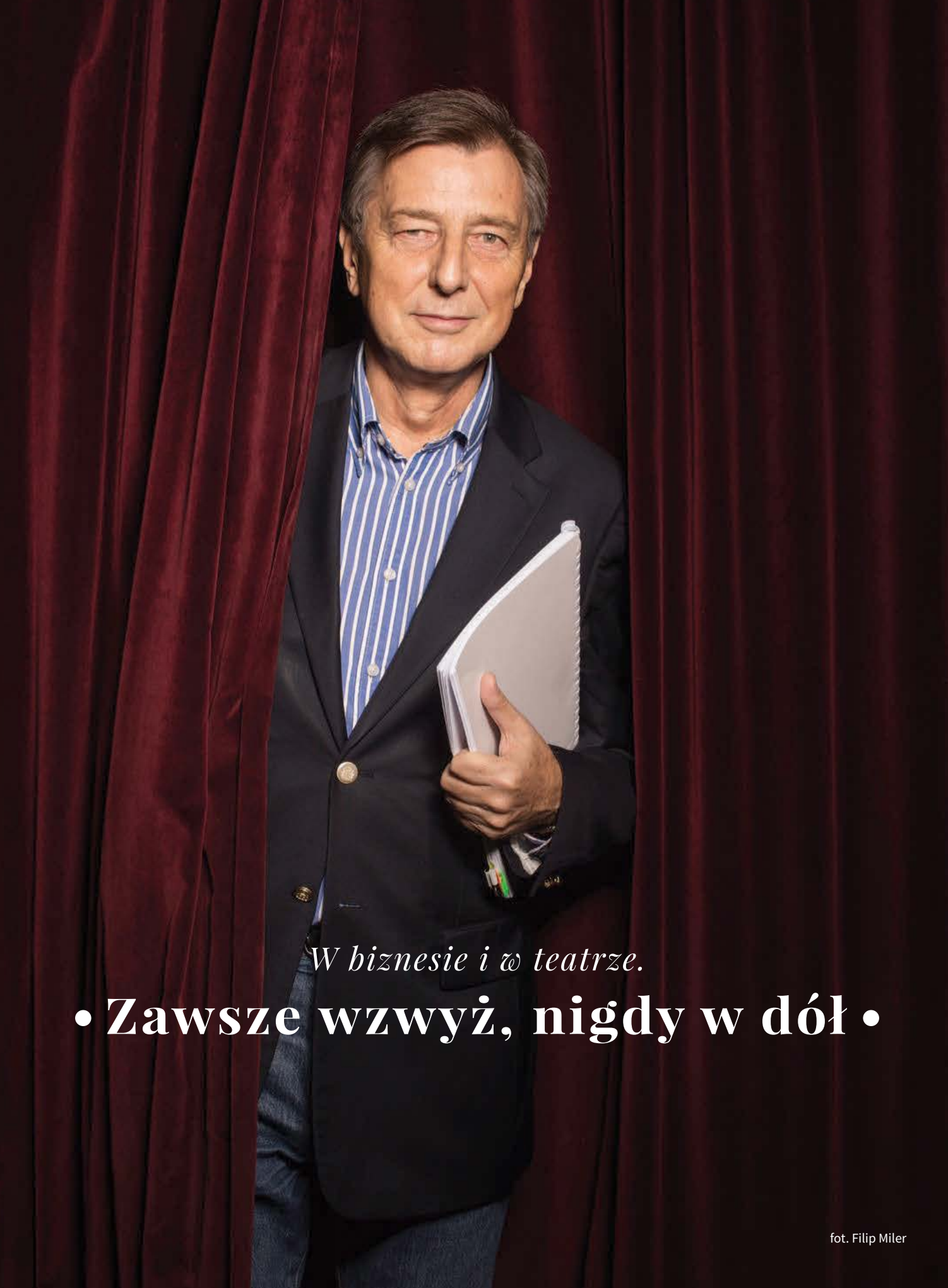
A jakie ma Pani pasje, oprócz zdobywania sukcesów zawodowych?

Oj, jest ich kilka. Kocham taniec, moim marzeniem jest wrócić do tego magicznego świata. Często wracam do woku, ale z tym wracaniem coraz gorzej. Lubię dom, gotowanie, ale również bywam aktywna sportowo. Stąd też w zasadzie ograniczeń nie mam, a tych pasji trochę w moim życiu było i będzie.

Optymistka, czy pesymistka?

Zawsze realistka, mocno stąpająca po ziemi. Zodiakalne byki tak mają, ale dużo we mnie pozytywnych emocji, myślenia. Staram się szukać dobrych rozwiązań, otaczać się ludźmi z optymistycznym nastawieniem i tym samym się dzielić. To ważne, jak rozpoczynamy dzień, kim się otaczamy, jakie mamy nastawienie w zasadzie do wszystkiego.

Dziękuję za rozmowę.



W biznesie i w teatrze.

• **Zawsze wzwyż, nigdy w dół** •

fot. Filip Miler

z *Pawłem Dangelem*

Z DYREKTOREM TEATRU ATENEUM,
WIELOLETNIM PREZESEM GRUPY ALLIANZ W POLSCE

ROZMAWIA BOŻENA LACH

Jest Pan cenionym przedstawicielem biznesu, który przeszedł w branży ubezpieczeniowej prawie wszystkie szczeble, od agenta po prezesa Allianz w Polsce. Proszę przybliżyć nam Pana drogę. Zaczęło się w Anglii, od artysty do agenta ubezpieczeniowego...

Moja zawodowa droga była dość długa i skomplikowana. W dużym skrócie powiem, że wiodła przez kilka krajów i kilkanaście różnych profesji. Zaczynałem jako montażysta sceny w Teatrze Narodowym w Warszawie, potem skończyłem pięcioletnie studia reżyserii w Moskiewskim Instytucie Sztuki Teatralnej (GITIS), później reżyserowałem w renomowanych teatrach w Polsce, a w po stanie wojennym zdecydowałem się na wyjazd z kraju do Londynu. W ciągu kilku pierwszych lat pracowałem jako reżyser teatralny, wykładowca na brytyjskich uczelniach teatralnych oraz współpracowałem z polskimi sekcjami Radio BBC i Wolna Europa. Wszystkie te zajęcia, chociaż twórcze i ciekawe niestety były marnie płatne i nie pozwalały mojej rodzinie utrzymać się na finansowej powierzchni, więc łapałem się też dodatkowych prac. W końcu zostałem namówiony na podjęcie pracy jako agent ubezpieczeniowy. Wolny zawód, który można wykonywać w wolnym czasie, tym samym możliwy do pogodzenia z pracą artystyczną. Wydawał się być idealnym zajęciem. Zapomniano tylko mnie uprzedzić, że polisa na życie to produkt, którego nikt nie chce kupować, a tym bardziej sprzedawać. Przez blisko dwa lata godziłem oba te światy – hermetyczny teatralny oderwany od rzeczywistości i ten realny, często też brutalny, który dał mi szansę poznać Londyn i londyńczyków od podszewki. Po dwóch latach uznałem, że praca 7 dni w tygodniu po 12 godzin, to droga donikąd.

Postanowiłem zawiesić teatr na jakiś czas. Dość szybko awansowałem na menadżera. Zacząłem rekrutować nowych agentów, szkolić ich i motywować, aby nie tylko wytrzymali w zawodzie, ale jeszcze odnieśli sukces. Później z partnerami założyliśmy własną agencję ubezpieczeniową. Po upadku muru berlińskiego coraz więcej zachodnich firm starało się wejść na otwierające się rynki w Europie Środkowo-Wschodniej. Ze względu na moją znajomość języka rosyjskiego proponowano mi pracę w międzynarodowych ubezpieczeniach morskich. Miałem ubezpieczać postradziecką flotę handlową. Latając po portach byłego Związku Radzieckiego miałem okazję zobaczyć z bliska jak wygląda dziki kapitalizm. W 1994 roku nawiązała ze mną kontakt holenderska firma ubezpieczeniowa Nationale-Nederlanden (Grupa ING), która dostała właśnie licencję na swoją działalność w Polsce. Szukała kogoś do zarządu, kto zająłby się rozwojem sprzedaży i marketingu. Wróciłem więc, aby założyć swój pierwszy „greenfield”. Projekt się udał, ale kultura organizacyjna Grupy nie do końca mi pasowała, więc po trzech latach odszedłem. Kolejna propozycja przyszła bardzo szybko. Tym razem Allianz otrzymał licencję na działalność w Polsce.



fot. Kartarzyna Rainka

Trzeba do tego jeszcze mieć pasję

i niekończącą się chęć rozwoju.

Trzeba bowiem szybciej rozwijać się

samemu niż firma.

No i po prostu... trzeba to lubić i potrafić.

Wyzwanie było dużo większe. Chodziło, aby wprowadzić na rynek całą Grupę Allianz ze wszystkimi liniami biznesu, a nie tylko z ubezpieczeniami na życie i wejść do czołówki największych ubezpieczycieli w kraju. Po kolei budowaliśmy i rozwijaliśmy na rynku kolejne spółki z Grupy Allianz. Miałem ogromny zaszczyt i przyjemność być szefem Grupy przez 16 lat, a zainteresowanym mogę odpowiedzieć, że znajdą więcej na ten temat w mojej autobiograficznej książce pt. „Zawsze wzwyż, nigdy w dół” wydanej przez Wydawnictwo Znak.

Jaki cechy osobowości pomogły Panu w kierowaniu z sukcesem firmą Allianz w Polsce przez wiele lat?

Budowanie firmy od „zera” wymaga innych umiejętności niż zarządzanie firmą już ustabilizowaną na rynku. Przede wszystkim trzeba mieć wyobraźnię. Bo kiedy nie ma jeszcze pracowników i trzeba samemu w pustym pokoju wymyślić sobie, jaka to ma być firma, by móc przełożyć to później na strategię i wiarygodny biznesplan dla właściciela, to bez wyraźnej wizji nie ma co zaczynać tej przygody. W tym wypadku chodziło o to, żeby wymyślić coś oryginalnego, a nie naśladować czy kopiować gotowe rozwiązania z zachodu, które niejednokrotnie nie sprawdziły się na naszym rynku. Do skutecznego wdrożenia tej wizji była nam, czyli lokalnemu zarządowi, potrzebna autonomia w działaniu. Dzięki niej mogliśmy podejmować niezależne, szybkie decyzje. Było to możliwe dzięki ogromnemu zaufaniu właściciela. Taki kredyt zaufania to z jednej strony luksus, a z drugiej ogromne zobowiązanie. Później tak jak w teatrze. Potrzebni są właściwi wykonawcy, obsadzeni we właściwych rolach. Utalentowani, profesjonalni i ambitni. Rolą zaś szefa jest znaleźć ich na rynku, rozwinać ich kompetencje i odpowiednio zmotywować. Trzeba do tego jeszcze mieć pasję i niekończącą się chęć rozwoju. Trzeba bowiem szybciej rozwijać się samemu niż firma. No i po prostu... trzeba to lubić i potrafić.



fot. Filip Miler

Pod koniec grudnia ubiegłego roku został Pan powołany do rady dyrektorów Thomson Reuters Founders Share Company. To ogromne wyróżnienie w świecie biznesu. Proszę przybliżyć czytelnikom, czy zajmuje się rada, kto wchodzi w jej skład i jakie będzie miał Pan w niej zadania.

Rzeczywiście Thomson Reuters to obecnie największy na świecie konglomerat medialny działający w ponad 100 krajach na sześciu kontynentach oraz notowany na giełdach w Nowym Jorku i Toronto. Zgodnie z wolą właścicieli Rada Dyrektorów ma m. in. stać na straży niezależności, uczciwości i braku stronniczości Grupy Thomson Reuters. Dbając też o to, żeby nie doszło do przejęcia udziałów w firmie przez tzw. „niechcianych” inwestorów. W związku z globalnym charakterem działalności Grupy w skład Rady wchodzi kilkanaście osób z całego świata. Są to prominentne i uznane osoby ze świata polityki, gospodarki, kultury, dyplomacji i sektora publicznego. Profile członków Rady dostępne są na stronie Thomson Reuters. Po raz pierwszy w historii do tego wąskiego grona zaproszona została osoba z tej części świata.

Od kilku lat jest Pan dyrektorem artystycznym Teatru Ateneum. Jak doświadczenia z biznesu wykorzystuje Pan podczas pełnienia tej funkcji? Wydaje się, że prowadzenie teatru i dużej firmy to są odległe obszary.

Podejmując się tej szalenie zaszczytnej i odpowiedzialnej funkcji, jaką jest bycie dyrektorem tak bardzo zasłużonej dla polskiej kultury instytucji, jaką jest Teatr Ateneum, miałem przed sobą trzy cele. Rozwijać go artystycznie, poprawić jego trudną sytuację finansową oraz doprowadzić do remontu przepięknej, ale mocno zdewastowanej siedziby Teatru. Jesteśmy na dobrej drodze do realizacji wszystkich tych celów. Świadczy o tym ilość nowych premier i stale rosnąca liczba odwiedzających nas widzów, a co za tym idzie przychodów dla Teatru. Obecnie otwieramy też zbudowaną od zera nową scenę dla naszego Teatru na Wybrzeżu Kościuszkowskim 35. Scena 20 ma być docelowo alternatywną sceną Teatru w czasie jego remontu. Kolejny „startup” w moim zawodowym życiu.

Skąd pomysł, aby po zakończeniu kariery w dużym biznesie wrócić do teatru. Czym jest dla Pana teatr i spełnianie się w roli reżysera?

W Londynie podjąłem decyzję o zawieszeniu swojej działalności teatralnej, a nie o jej zakończeniu. Słowa więc dotrzymałem. Kiedy zakończyłem karierę w biznesie, to naturalnie pociągnęło „wilka do lasu”. Czułbym się niespełniony, gdybym nie wrócił do tego wątku w swoim życiu. Reżyseria zawsze była moim ukochanym zawodem i powrót do teatru miał się wiązać z powrotem do zawodu. Do tej pory jednak ilość innych zadań i odpowiedzialności nie pozwalały mi z jasną głową zasiąść przy stoliku reżyserskim. Dopiero teraz rozpocząłem próby sztuki wybitnej greckiej pisarki Chrysy Spilioti „Kto odkrył Amerykę?”. Premiera we wrześniu. Zapraszam.

Moja zawodowa droga była

dość długa i skomplikowana.

W dużym skrócie powiem,

że wiodła przez kilka krajów

i kilkanaście różnych profesji.

Co teatr Ateneum zaproponuje widzom w najbliższym czasie?

Najważniejszym dla nas wydarzeniem jest oczywiście otwarcie nowej Sceny 20, która rozpocznie swoją działalność premierą sztuki Ronalda Harwooda „Kwartet” w reżyserii Wojciecha Adamczyka. Następnie polska premiera sztuki „Ława przysięgłych” Ivana Klimy. Satyra na sądy w systemach totalitarnych w reżyserii czeskiego reżysera Jakuba Krofty. W repertuarze gramy obecnie na trzech scenach ponad 20 tytułów. Nie sposób wszystkich ich tutaj wymienić, ale zapewniam, że warto zobaczyć.



fot. Bartek Warzecha

Dziękuję bardzo za rozmowę i życzę teatralnych sukcesów.
Bożena Lach

OD SERCA



fot. K. Matuszyński

Z PROFESOREM MARIANEM ZEMBALĄ

LEKARZEM, WYBITNYM KARDIOCHIRURGIEM, PROFESOREM NAUK MEDYCZNYCH

ROZMAWIA KATARZYNA BIŃCZYK

Panie Profesorze. W którym momencie odkrył Pan, że ratowanie ludzkiego życia jest Pana misją?

Nie wiem, nie potrafię na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Myślę jednak, że był to dzień kiedy w szpitalu rejonowym w Blachowni koło Częstochowy im. Rudolfa Weigla poddana była pilnej operacji moja mama. Miałem tą szczególną przyjemność usłyszeć od chirurga z tamtego szpitala, doktora Tadeusza Demkowa, jak wykonał ten zabieg i uspokoił mnie, że mojej mamie nic już nie zagraża i guz został usunięty w całości. Byłem zbudowany postawą tego chirurga, jego empatią i umiejętnością rozmowy, także ze mną. Potem się dowiedziałem, że to był znakomity chirurg ceniony nie tylko w Częstochowie – jeden z najwybitniejszych chirurgów ogólnych, który uratował bardzo wielu chorych. To dzięki niemu zapaliła się w mojej młodzieńczej głowie zielona lampka, żeby pójść śladami takich lekarzy i zmierzyć się z chirurgią. Kilkanaście lat później poznałem syna dra Demkowa, chirurga Prof. Marcina Demkowa, wybitnego specjalistę pracującego w Instytucie Kardiologii im. Prymasa Tysiąclecia Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie, z którym do dziś się przyjaźnię i zawsze rozmawiając z nim przywołuję pamięć jego wybitnego ojca.

Mówi się o tym, że pozytywne myślenie jest niezbędne w procesie leczenia. A jak ważną rolę dla Pana Profesora odgrywa optymizm?

To nie przypadek, że empatia u personelu leczącego jest silnym i ciągle za mało wykorzystywanym „lekiem”. Empatia jest daniem nadziei choremu – jest to postawa, która to budzi w chorym zaufanie i poczucie, że ma do czynienia z osobami kompetentnymi. Dlatego nie rozumiem zachowań osób personelu medycznego, które zapominają o empatii w każdym kontakcie z chorymi. Takie osoby, lekarze i pielęgniarki same na tym tracą.

Był Pan Profesor uczniem profesora Zbigniewa Religi. Dziś jest Pan godnym jego następcą. Jak wspomina Pan profesora Religę. Czego się Pan Profesor od niego nauczył?

Zawsze z największym szacunkiem, jako mojego mentora i przewodnika, który dał mi wielką szansę w życiu oraz w rozwoju zawodowym i naukowym. To on mnie poprosił abym przyjechał z Utrechtu w Holandii, w którym przebywałem i szkoliłem się przez 4 lata do Zabrza, gdzie jak napisał – tworzy się nowy ośrodek, aby rozwijać transplantację serca, której wtedy nie było. Poznałem wcześniej prof. Religę podczas spotkania kardiologów i kardiologów w Polanicy Zdroju na konferencji naukowej, w której uczestniczył brat dra Christiana Barnarda, Marius Barnard. Po wiem więcej, mieszkałem w jednym pokoju z Prof. Religą w czasie tej konferencji, zaimponował mi wiedza i doświadczeniem w zakresie medycyny doświadczalnej, która w tym czasie bardzo mnie interesowała. To otworzyło przede mną nowy, nieznany dotąd świat. Bez wahania podjąłem decyzję, aby po 4 latach wrócić do Zabrza, do Religi i nigdy tej decyzji nie żałowałem.

Porozmawiajmy o kardiologii i transplantacji. Czy w dobie XXI wieku, możemy skutecznie zapobiegać chorobom kardiologicznym? Możemy się w pewnym stopniu przed nimi chronić?

Nie tylko możemy, ale musimy. Wystarczy przestać palić papierosy, czy jeszcze gorsze i bardziej trujące e-papierosy, aby mieć szansę na dłuższe życie w zdrowiu. Ale decyzja należy do nas, a nie do państwa. Podobnie jak troska o to, aby nie doszło u nas do nadciśnienia tętniczego i następnie katastrofy w postaci zawału, udaru czy tętniaka aorty. Trzeba więcej chcieć i mieć wyobraźnię. Wybór jednak należy do nas. Rolą lekarza jest i będzie pouczenie pacjenta, żeby nie był samobójcą, ale to on musi wybrać sam.



Każde uratowane życie

ma wartość bezcenną

i nieporównywalną z innymi.

W jakim przypadku pacjent zostaje zakwalifikowany do transplantacji serca lub płuc?

Transplantacja jest zarezerwowana tylko i wyłącznie dla chorych, którzy mają nieodwracalne uszkodzenie narządów, a jedynym ratunkiem na uratowanie życia i przywrócenie zdrowia jest tylko i wyłącznie transplantacja. Innej możliwości nie ma, trzeba to sobie jasno powiedzieć. Dlatego im mniej będzie donacji narządów, tym mniej uratujemy chorych. Stąd też misją nowoczesnej medycyny jest propagowanie donacji narządów. Na szczęście w tej fundamentalnej sprawie nie tylko stanowiska medycyny oraz nauki, ale i reprezentantów kościołów są bardzo zbieżne.

Ile przeciętnie czeka się na przeszczep?

Na przeszczep serca w Zabrze czeka się zwykle kilka miesięcy, a o tym aby skrócić ten czas i dać szansę uratowania chorego, decyduje liczba zgłoszeń dawców w całym kraju. Musimy być w tej sprawie pryncypialni i bezkompromisowi. Skoro nasi sąsiedzi: Austria, Czechy mają donację bardziej rozwiniętą, to dlaczego my w Polsce mamy ciągle niepotrzebne zahamowania i wymyślamy preteksty, aby nie zgłosić dawców z udokumentowaną śmiercią mózgu do pobrania. W tej sprawie nie może być żadnych kompromisów. Transplantacja jest elementem nowoczesnej medycyny i trzeba o tym pamiętać. Zadaniem nie tylko transplantologów, ale wszystkich leczących i odpowiedzialnych za leczenie jest bowiem walka o uratowanie życia, i w tej sprawie nie wolno się cofać ani wątpić.

Ile w ubiegłym roku wykonano transplantacji?

Jeżeli w 2019 roku wykonaliśmy w Zabrze 70 transplantacji serca i 36 transplantacji płuc. To jest radość, której nie da się porównać z nikim i z niczym. Oznacza bowiem, że potrafiliśmy uratować większą niż kiedykolwiek wcześniej liczbę chorych, którzy bez transplantacji nie zostaliby uratowani.

Przejdźmy do polityki. Był Pan profesor również ministrem zdrowia oraz posłem. Czy trudniej jest być politykiem czy lekarzem?

Uczciwie myślę, że trudniej być politykiem, ponieważ większość polityków nie traktuje serio swoich obietnic. Tymczasem lekarz musi być wiarygodnym wobec siebie, swojego sumienia, ale także pacjenta i jego rodziny. Jednak, dlaczego warto być politykiem? Ażby wpływać na pomnażanie dobra wspólnego, którego nam stale brakuje. I po tym możemy poznać prawdziwą wartość danego polityka - na ile jego działania są skuteczne w tworzeniu dobra dla innych ludzi i środowiska.

Został Pan Profesor odznaczony licznymi odznaczeniami takimi jak m.in. Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Order Uśmiechu, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. A które sukcesy są dla Pana Profesora tymi najważniejszymi, najbliższymi Pana sercu?

Każde uratowane życie ma wartość bezcenną i nieporównywalną z innymi. W związku z tym dzisiaj najbardziej cieszy mnie fakt, że dzięki ECMO uratowaliśmy młodego, 46 letniego człowieka, który 2 tygodnie temu z podejrzeniem infekcji koronawirusa trafił do naszego ośrodka w Wodzisławiu. Wyklucziliśmy wirusa w oparciu o badania genowe, ale bez ECMO chory już by nie żył, tymczasem chory wrócił do domu, do swojej rodziny i to jest dla mnie, jak i dla każdego lekarza najważniejsze.

Jest Pan wybitną Osobowością w dziedzinie kardiochirurgii. Jaka jest Pana recepta na sukces?

Praca, praca i jeszcze raz praca oraz uczenie się od mądrzejszych, którzy są dokoła nas - trzeba tylko starać się ich zauważać i w pokorze, a także cierpliwości się od nich uczyć, nie tylko zawodu, ale też podejścia do chorego. Wszystkiego.

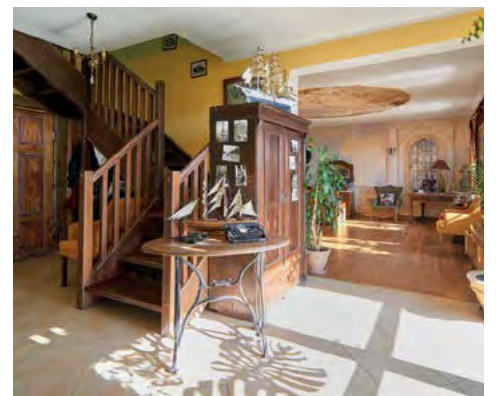
Dziękuję za rozmowę.



– AGROTURYSTYKA –

PUJSZANY

– WYPOCZYNEK W OTOCZENIU PRZYRODY –



ZAPRASZAMY

TEL. 695 749 592 | INFO@E-EV.PL
WISZENKI KOLONIA 42 | 22-420 SKIERBIESZÓW

facebook.com/pujszany



fot: Archiwum własne

MAREK **POSOBKIEWICZ**

W LATACH 2012 – 2018 PEŁNIŁ FUNKCJĘ GŁÓWNEGO INSPEKTORA SANITARNEGO.

ZASŁYNAŁ PROWADZENIEM NIEKONWENCJONALNYCH KAMPAII REKLAMOWYCH SWOJEGO URZĘDU, M.IN. ŚPIEWAJĄC PIOSENKI WŁASNEGO AUTORSTWA JAKO ROCKMAN, ODRADZAJĄCY NARKOTYKI ORAZ RAPER GISU.

W 2019 ZOSTAŁ POWOŁANY NA STANOWISKO GŁÓWNEGO INSPEKTORA SANITARNEGO W MINISTERSTWIE SPRAW WEWNĘTRZNYCH I ADMINISTRACJI.

ROZMAWIA MARIUSZ PUJSZO

ROZWAŻANIA O ZDROWIU FIZYCZNYM I PSYCHICZNYM W DOBIE KORONAWIRUSA.

Koronawirus SARS-CoV-2 jest siódmym znanym gatunkiem z rodziny koronawirusów powodującym zachorowania wśród ludzi. Śmiertelność w przypadku wirusa SARS w 2002 roku wyniosła ok. 9% (przy nieco ponad 8 tys. zachorowań zmarło blisko 800 osób), wirus MERS, który zaatakował 10 lat później, spowodował mniejszą ilość zachorowań (nieco ponad 2 tys.), ale śmiertelność w jego przypadku wyniosła 35% (ponad 700 zgonów). Śmiertelność wśród osób zakażonych SARS-CoV-2 kształtuje się według oficjalnych statystyk w chwili obecnej na poziomie kilku procent. Przy takiej ekspansywności wirusa, przy wielu ogniskach choroby na świecie oraz zakładając, że wielu skąpoobjawowych pacjentów mogło „umknąć” statystyce, podejrzewam, że rzeczywista śmiertelność może kształtować się na poziomie 1% lub niższym. Zgony liczone są „zero-jedynkowo”, możemy więc zakładać, że ich liczba jest dokładna. Co najmniej 80% chorych przechodzi zakażenie wirusem SARS-CoV-2 dość łagodnie, nawet jak zwykle przeziębienie. Może to wpływać na niedoszacowanie rzeczywistej liczby zakażeń. Łagodniej chorobę przechodzą osoby młode, bez chorób przewlekłych i z dobrym układem odporności. Co ciekawe, część dzieci zakażonych oraz niektórzy dorośli w ogóle nie prezentują objawów. U dzieci, które chorują, przebieg choroby jest znacznie łżejszy niż u dorosłych.

Do zakażenia koronawirusami dochodzi drogą kropelkową oraz przez bezpośredni kontakt z osobą chorą. Materiał genetyczny wirusa stwierdzano również w kale pacjentów z potwierdzonym zakażeniem, u których wystąpiły objawy żołądkowo-jelitowe, dlatego nie można wykluczyć przeniesienia zakażenia drogą fekalno-oralną. Wirus może także zostać przeniesiony, kiedy człowiek dotknie powierzchni lub



„Physis i Psyche

w jednym stali domu

Physis na górze a Psyche na dole.

Gdy Psyche poziomowi Physis nie osiągnie,

To szybko tą Physis do piwnicy ściągnie.”

przedmiotu, na którym znajduje się wirus, a następnie dotknie swoich ust, nosa lub oczu.

Obecnie, podobnie jak w przypadku wirusów SARS i MERS, nie ma szczepionki przeciwko wirusowi SARS-CoV-2. Nie ma również skutecznych leków o potwierdzonym działaniu w przypadku rozwinięcia się choroby COVID-19.

Czy ten wirus jest bardzo groźny?

Porównując SARS-CoV-2 do wcześniejszych groźnych koronawirusów (SARS i MERS), to śmiertelność w jego przypadku jest stosunkowo niska. Jednak bardzo duża zaraźliwość, która spowodowała zakażenie kilku milionów osób na świecie, doprowadziła do tego, że już kilkaset tysięcy osób po kontakcie z koronawirusem straciło życie. Musimy jednak dla prawidłowej oceny sytuacji zwrócić uwagę na to, że do zgonów dochodzi u osób z obniżoną odpornością, najczęściej są to osoby starsze z chorobami współistniejącymi (nowotwory, niewydolność krążenia, przewlekłe choroby płuc, niewydolność nerek, cukrzyca). Myśląc więc o zagrożeniu związanym z koronawirusem powinniśmy przede wszystkim pamiętać o seniorach i osobach ze stwierdzonym defektem odporności.

Jak się możemy chronić? Co wpływa na naszą odporność?

W okresie dużej transmisji wirusa powinniśmy ograniczyć niepotrzebne kontakty z innymi ludźmi. Powszechne stosowanie maseczek ochronnych w miejscach publicznych również może ograniczyć rozprzestrzenianie się wirusa, bo jak już wspomniałem wcześniej część osób może być skąpoobjawowych i mogą one nieświadomie zarażać innych. Musimy w końcu pamiętać o złotej zasadzie – NIC

TAK W ŻYCIU NAS NIE ŁĄCZY JAK HIGIENA GÓRNYCH KOŃCZYN. Koronawirus SARS-CoV-2 wykazuje dużą wrażliwość na działanie wszystkich rozpuszczalników lipidów (np. preparaty na bazie alkoholu) oraz inne preparaty dezynfekcyjne o działaniu wirusobójczym. Jeśli będziemy często myli i dezynfekowali nasze dłonie, to zminimalizujemy ryzyko zakażenia.

Na naszą odporność wpływa szereg czynników. Na część z nich nie mamy wpływu bądź jako pojedynczy człowiek mamy wpływ niewielki (choroby nowotworowe, zanieczyszczenie środowiska), ale poprzez zdrowy, higieniczny tryb życia możemy naszą odporność poprawić. Bardzo ważna jest dobrze zbilansowana dieta, regularny ruch na świeżym powietrzu oraz wypoczynek. Nie możemy jednak zapomnieć, że składamy się z ducha i ciała (psyche i physis) a nasza dobra kondycja psychiczna wpływa na nasze dobre samopoczucie i również na naszą odporność.

Ja dyżuruję już 2 miesiące na oddziale z osobami chorymi na COVID-19, odwiedzałem dom pomocy społecznej, w którym było kilkadziesiąt osób zakażonych, byłem w izolatorium (miejsce, w którym przebywają wyłącznie osoby zakażone) i cały czas z uśmiechem na twarzy staram się iść na walkę z nieproszonym gościem z Wuhan. Obiecałem, że jak koronawirus stanie na mojej drodze, to wyląduje na kwarantannie. On a nie ja! Mam respekt przed tym wirusem, ale nie boję się go, bo...

WIRUS PRZEGRA OCZYWIŚCIE,
GDY PODSKOCZY OPTYMIŚCIE.



„Optymista nie choruje,

tylko oczekuje na pilny powrót do zdrowia”



SUKCES

szminka pisany

Jaki jest Pani klucz do osiągnięcia tak wielu sukcesów potwierdzonych nie tylko dyplomami najlepszych uczelni, ale realnymi dokonaniami?

Praca, konsekwencja, pokonywanie zmęczenia, współpraca z ludźmi, pokora wobec świata i uśmiech, bo z nim każde wyzwanie jest łatwiejsze. Studia, nauki języków, realne utrzymanie pracowników, wykonanie dużych projektów, poradzenie sobie z wyzwaniami i odpowiedzialnością, a przy tym posiadanie dużego domu, rodziny i dodatkowo znalezienie czasu dla siebie, na pasję - nie można tego zrobić bez wysiłku. Mogę być atrakcyjną dziewczyną skoro poświęcam na osiągnięcie tego efektu kilka godzin dziennie i tylko na tym się skupiam. Sztuką jest osiągnięcie celów, które są trwałe i dają spełnienie, a przy tym pozostanie uśmiechniętą i atrakcyjną kobietą z cudowną energią. Jeżeli obowiązki nas nie przytłoczą, nie zgaszają w nas iskry kobiecości, szaleństwa, pasji, tańca w oczach pomimo odpowiedzialności, posiadania dzieci - dopiero wówczas zwyciężamy. Pasjonuje mnie mózg i atrakcyjność kobiety dużo szersza niż tylko zewnętrzna. Kobieta mądra to największy skarb dla siebie, mężczyzny i świata, a inteligencja to umiejętność przewidzenia konsekwencji dzisiejszych wyborów.

Obecnie jest Pani bardzo częstym gościem jako wykładowca, szkoleniowiec, także na uczelniach wyższych. Czy kariera naukowa to Pani kolejny cel?

To był zawsze mój cel w życiu - naukę i wiedzę uważam za podstawę rozwoju człowieka. To na jej podstawie idziemy do przodu, spadają nam klapki z oczu, ale także unikamy wielu błędów, a jeżeli je popełniamy - możemy uświadomić sobie co było tego przyczyną, jak poradzić sobie w takich sytuacjach inni przed nami, jak możemy w przyszłości zapobiegać takim sytuacjom. Na najlepszych uczelniach państwowych nie dostaje się dyplomów za ładne oczy. Ostatnie prowadzone przeze mnie wykłady dla studentów w Warszawie, kiedy usłyszałam, że nie skorzystają z mojej propozycji i nie wyjdą wcześniej o 10 minut, ponieważ to najlepsze zajęcia w jakich uczestniczyli - to dla mnie największa satysfakcja.

O czym Pani mówi słuchaczom, studentom?

O psychologii w biznesie, bo stabilny biznes to umiejętność tworzenia i utrzymywania stałych relacji z klientami i otoczeniem. Dlaczego współpracujemy z tą, a nie inną firmą, co nas dyskwalifikuje nawet jeżeli mamy świetny produkt, dlaczego duże firmy są w stanie oddać w ręce zewnętrzne działy produkcji, dystrybucji, a pozostawiają pod całkowitą kontrolą działy marketingu i badań. Jaki marketing w obecnej sytuacji na rynku ma sens, a jaki przynosi odwrotny efekt? Jak realnie negocjować duże kontrakty bez socjotechnik, a z dużym efektem. Przykłady firm, które dzięki takiej wiedzy całkowicie zmieniły swoje oblicze i zaczęły generować ogromne zyski oraz stabilność na rynku pokazują, że to niedostępna dla większości, ale najcenniejsza wiedza. Przez lata zdobywałam tą wiedzę na całym świecie, ale także sprawdziłam realnie w biznesie, więc wiem, w którym miejscu teoria, o której mówię pozostanie tylko teorią, a w którym możemy ją jak najbardziej wykorzystać w praktyce.

Jest Pani częstym gościem firm, które zapraszają Panią na zamknięte szkolenia. Czy to mniej męcząca praca niż firma z wieloma czynnikami do skoordynowania?



fot. Archiwum własne

AGNIESZKA ZYDRŃ

AUTORKA TRZECH KSIĄŻEK
ORAZ DZIESIĄTEK ARTYKUŁÓW
DO PRASY KOBIECEJ I BIZNESOWEJ,
LAUREATKA MIĘDZYNARODOWYCH
NAGRÓD I PLEBISCYTÓW,
GOŚĆ PROGRAMÓW RADIOWYCH
I TELEWIZYJNYCH. NA CO DZIEŃ
WSPÓŁWŁAŚCICIELKA FIRM
BUDUJĄCYCH EKSKLUZYWNE
NIERUCHOMOŚCI Z BALI.

NAM OPOWIADA O SWOJE DRODZE NA
SZCZYT ORAZ BUDOWANIU SUKCESU
W MŁODYM WIEKU.

ROZMAWIA ZUZANNA KAMIŃSKA

fot. Lidia Skuza

Jest to praca bardzo odpowiedzialna. Na cały rok mam zajęte szkoleniami konkretne dni tygodnia – z góry, sztywno i wiem, że ludzie pójda z tą wiedzą w świat. Nie potrafiłabym kogoś uczyć, jeżeli sama nie przeżyłabym na własnej skórze tak wielu sytuacji. Nie ufam ludziom, którzy uczą mnie czegoś, bo przeczytali o tym w książce. Przeczytać, a wprowadzić w życie, zderzyć się z czynnikami, których w książce nie ma – czynnikami ludzkimi, niezależnymi od nas, prawnymi, podatkowymi, logistycznymi – to jest sztuka. Dlatego studenci i kursanci słuchają z zapartym tchem, ponieważ słyszą o realnych sytuacjach popartych wiedzą, badaniami, ale jednak osadzonych w rzeczywistości, w której żyjemy. Mówię tak, jak chciałabym, żeby ktoś do mnie mówił.

Ostatnio pojawiło się na Pani stronie szkolenie dla kobiet, które chcą budować swoją niezależność. O czym Pani w nim mówi?

Dostawałam tak wiele pytań od kobiet, że dla uproszczenia odpowiedzi przygotowaliśmy taki materiał. W jaki sposób uświadomić sobie swoją obecną sytuację życiową, poczucie wartości jako pierwsza kwestia do analizy, czy mąż i dzieci przeszkadzają w karierze, jak znaleźć swoje mocne strony i je wykorzystać, dlaczego piękna kobieta pełna ukrytych kompleksów nie stworzy dobrego związku, jak kilkanaście minut rozwoju dziennie zmienia nasze życie, dlaczego nie warto być siostrą dla swojego partnera, jak szanować siebie i być szanowaną... mnóstwo codziennych tematów, które nas poruszają i absorbują.

Czy mężczyźni znajdują u Pani coś dla siebie, czy pisze Pani, wyklada głównie dla kobiet?

Na wykładach nie ma żadnego podziału płciowego. Oczywiście, kobiety inaczej działają w wielu sytuacjach i na ten temat obecnie piszę pracę naukową, ale to jest temat na dużo szerszą rozmowę. Polki są przedsiębiorcze, świetnie sobie radzą między innymi ze względów historycznych. Kiedy mężczyźni znikali na wojnach, my zostawałyśmy ze wszystkim na głowie, a dworki spełniały funkcję pielęgnowania kultury, sztuki, tradycji. Do tego trzeba było jeść, leczyć się, żyć, dawać ze wszystkim radę. Byłyśmy i jesteśmy niesamowicie silne.

Przygotowuje Pani właśnie szkolenie tylko dla mężczyzn. Kiedy się pojawi?

W pierwszych dniach kwietnia. Dlaczego mężczyźni z karierą i pieniędzmi często nie są w stanie stworzyć udanych związków z mądrymi kobietami? Czy kobietom faktycznie tak zależy na pieniądzach, władzy i wyglądzie partnera? Dlaczego często mało atrakcyjni mężczyźni bez wielkiej władzy i majątku są szczęśliwi w związkach? Jakie zachowania wobec kobiet są niedopuszczalne, a są codziennością u silnych mężczyzn niszcząc po cichu każdą relację?

Czy mężczyźni boją się niezależnych finansowo kobiet, czy raczej to ich inne cechy sprawiają, że takim kobietom trudno jest utrzymać związek i małżeństwo? W jakim momencie związku mężczyźni faktycznie uciekają od obowiązków domowych w pracę...? Jak odzyskać energię w wieloletnim związku nie rezygnując z kariery? Jak rozpoznać, czy ta kobieta nadaje się dla mężczyzny na dobrą partnerkę, biorąc pod uwagę jego aktywności, charakter i plany, dlaczego kobiety według badań często ukrywają przy mężczyznach swoją inteligencję...

Tematy, na które już chciałoby się posłuchać odpowiedzi.

Wychowałam się w domu, w którym było trzech dużo starszych braci, aktywnych sportowców i silny ojciec. Jeden z braci był pięciokrotnym mistrzem Polski, zawodowym mistrzem Europy i zawodowym mistrzem świata w Kick-boxingu. Zagraniczne TV, wywiady, duże gale za kulisami walk były dla mnie standardem. Po zakończeniu kariery u niego sport zmienił się w biznes, niemniej to co widziałam w męskim świecie pozostało moim kapitałem. Silni charakterem mężczyźni w bardzo konkretny sposób zachowują się wobec kobiet... i my często odbieramy to jako grę nie fair, ale mężczyźni mają na to bardzo konkretną argumentację.

Pani jest w związku od 15 lat. Ma Pani dwoje nastoletnich dzieci. Jak to wszystko pogodzić?

Mój związek i macierzyństwo nauczyło mnie wielkiej pokory, a jednocześnie dało mi wielką siłę i sprawiło, że poznałam samą siebie. Mężczyźni z mocnymi charakterami bardzo często podobnie podchodzą do życia, kobiet, związków. Walka z ich męskością nie ma sensu – to tak jakbyśmy szły na wojnę z najlepszymi strategiami, którzy obrali nas na swój cel, a przecież my mamy iść w tym samym kierunku, a ich męskość ma nas wspierać, a nie nam zagrażać. Dla swojego złe rozumianego bezpieczeństwa chcemy więc pozbawić mężczyzn męskości, niezależności, a później płaczemy: gdzie Ci prawdziwi mężczyźni, którzy zabijają smoka. No, ale jak zabijają mieczem, to my wydajemy instrukcję z wieży: weź sznur, bo sobie nie dasz biedaku rady... no i on bierze sznur, przegrywa i winę zrzuca na nas...

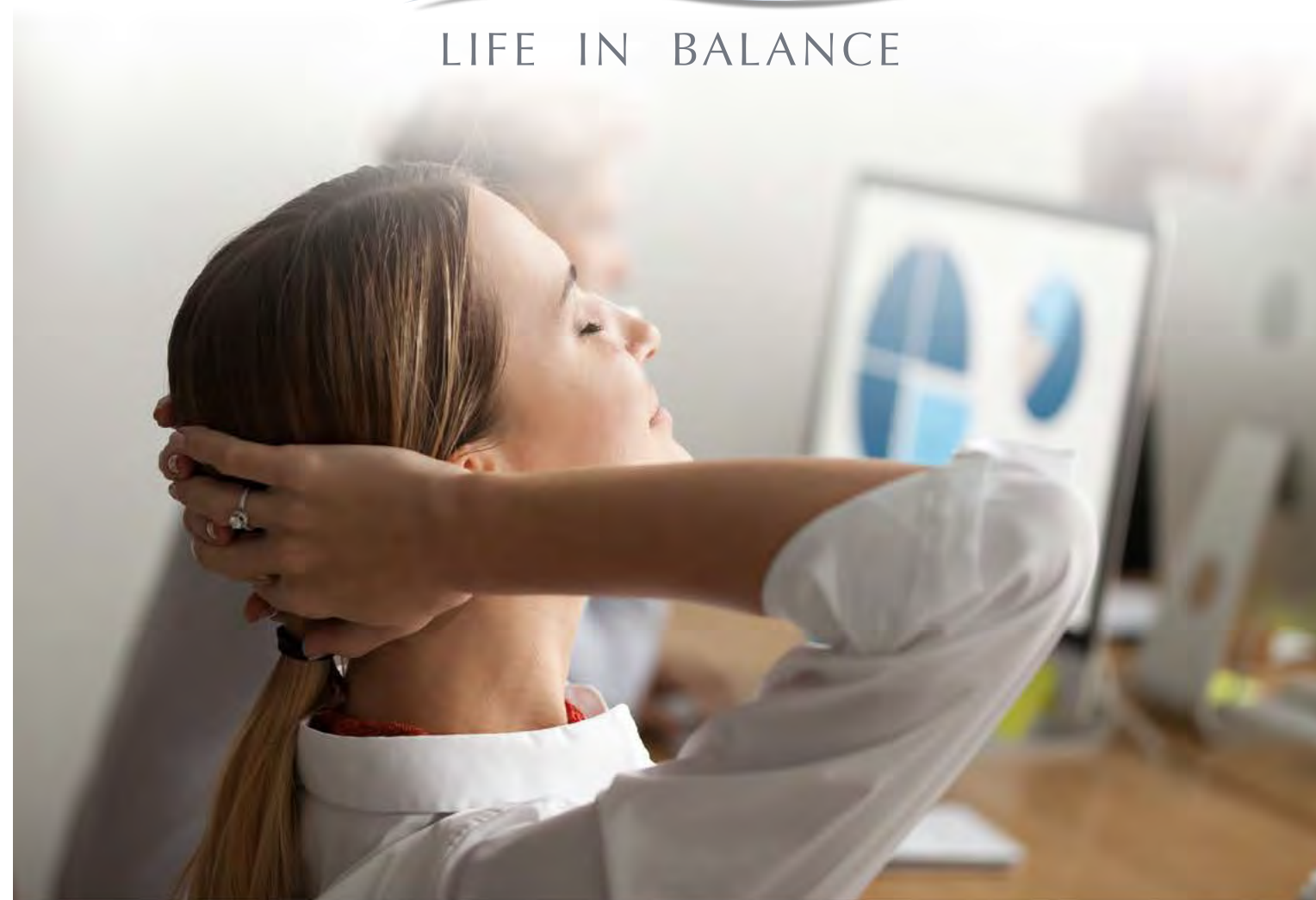
Obecnie mówi się o kryzysie męskości.

Mówi się, że dzisiaj mężczyźni zaczęli zapuszczać widoczne brody, ponieważ przynajmniej tego kobiety nie mogą zrobić... Jednocześnie niezależne kobiety nie zamierzają żyć z dużymi chłopcami, dla których mecz i tajne oglądanie innych kobiet na internecie to główne wydarzenia wieczoru – i absolutnie jest to zrozumiałe. Warto o tym mówić. Pieniądze, władza, biznes i związki to mieszanka często wybuchowa, ale jak ważna i konieczna w naszym życiu. Mądrości w związkach i biznesie życzę nam wszystkim.

Dziękuję za rozmowę.

brainLight®

LIFE IN BALANCE



Innowacyjne
rozwiązania
technologiczne
do relaksacji

MADE IN GERMANY

www.brainlight.pl



Konkretnie STEKI Z KONKRETU

NAJWIĘKSZY WYBÓR STEKÓW, BURGERÓW W POLSCE Z NAJLEPSZEJ, KRUCHEJ, SOCZYTEJ, DŁUGO DOJRZEWAJĄCEJ WOŁOWINY

Firma „KONKRET” z siedzibą w Górze Bałdrzychowskiej Kolonii 11a w województwie łódzkim to przedsiębiorstwo rodzinne, prowadzone przez dwa pokolenia od 1990 roku. Produkty wytwarzamy w rodzinnej atmosferze z myślą o zaspokojeniu potrzeb konsumenta ale również takiego, który szuka zdrowych sposobów na odżywianie. Jeszcze kilkanaście lat temu uważano, że zdrowe odżywianie to tylko modne hasło, że ta moda przeminie. Jednakże na obecną chwilę coraz więcej osób podchodzi do tego zagadnienia bardzo poważnie, świadomie i z pełnym profesjonalizmem. Produkty Nasze po długim dojrzewaniu (sezonowaniu) wpisują się w sposób na zdrowe żywienie.



Tournedo Steak, Stek z polędwicy



Angusa Black Steak USA
Stek z Angus Black z łopatki USA



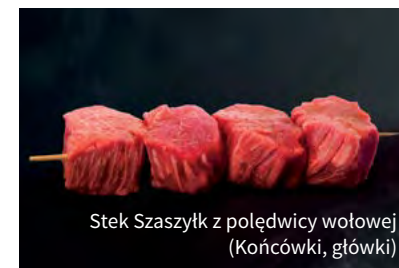
Rib Steak
Stek z antrykotu z kością



Stek z żebra wołowego



Burger



Stek Szaszłyk z polędwicy wołowej
(Kościółki, główki)



Tomahawk Steak.
Stek z antrykotu z kością żebrową

Steki, burgery zawierają właściwości odżywcze: - źródło witamin zwłaszcza z grupy B, - źródło sprzężonego kwasu linolowego (CLA), - niezastąpione źródło kreatyny, - najbardziej przyswajalne źródło żelaza, - wołowina jest dostawcą wysokowartościowego białka, doskonale źródło potasu, magnezu i cynku. Do produkcji steków wykorzystujemy wołowinę wysokiej jakości rasy ANGUS, poszczególne elementy posiadają odpowiednie umięśnienie, otluszczenie zewnętrzne z widocznym marmurkiem wewnątrz. Dojrzewanie (sezonowanie) odbywa się na sucho według ściśle określonych kryteriów, opracowanych i udoskonalonych przez głównego technologa, mistrza długo dojrzewającej wołowiny Zbigniewa Stempnia.

Sprzedaż produktów odbywa się w postaci schłodzonej i mrożonej. Gramatura steków, burgerów jest zawsze dopasowana do Twojej karty menu. Nasze produkty rekomendowane są przez najlepszych Szefów Kuchni w Polsce i Europie. Soczystość i kruchość Naszej wołowiny na najwyższym poziomie kulinarnym. Prezentacja produktów, szkolenie personelu w Twojej Restauracji. Firma „KONKRET” steki, burgery sprzedaje do odbiorców indywidualnych, HoReCa, sieci na rynek krajowy i zagraniczny. Zakład jest pod stałym nadzorem weterynaryjnym, posiada zezwolenia do sprzedaży na rynek krajowy i na rynek Unii Europejskiej.

NASZE WYRÓŻNIENIA I ZDOBYCZE:

- I miejsce w Mistrzostwach Polski w Grillowaniu w 2001 roku,
- Certyfikat Top Produkt w programie Dobrej Polskie od 2014 roku,
- Złoty Znak Jakości w plebiscycie „Nasze Dobre Łódzkie” w 2017 roku,
- Nagrodę Najwyższa Jakość Luksusowa Marka Roku na Targach Luksusu w 2019 roku.

W 48H STEKI POD DRZWIAMI TWOJEJ RESTAURACJI LUB DOMU.



ZAPRASZAMY DO KONTAKTU I WSPÓŁPRACY:
BIURO@STEKI.EU | +48 601 24 10 16 - INFORMACJE O PRODUKCIE/ PREZENTACJA
+48 60321 21 82 - BIURO ZAMÓWIEŃ

WWW.STEKI.EU



fot. Alan Kurc

NATALIA OPYRCHAŁ

JEDNA Z NAJPOPULARNIEJSZYCH ARTYSTEK MŁODEGO POKOLENIA. ŚPIEWA, PISZE TEKSTY, KOMPONUJE, GRA NA GITARZE I PIANINIE. OD NAJMŁODSZYCH LAT WSPIERANA PRZEZ RODZINĘ, KTÓRA SZYBKO ODKRYŁA, ŻE NATALIA OBDARZONA JEST WYJĄTKOWĄ MUZYCZNĄ INTUICJĄ. UKOŃCZYŁA SZKOŁĘ MUZYCZNĄ YAMAHA W WADOWICACH, AKADEMIE MUZYCZNĄ W ŁODZI NA WYDZIALE WOKALNO-AKTORSKIM (KIERUNEK: WOKALISTYKA ESTRADOWA), A TAKŻE KSZTAŁCI SIĘ NA UNIWERSYTECIE EKONOMICZNYM NA WYDZIALE FINANSÓW I PRAWA. ZDOBYWCZYNI WIELU PRESTIŻOWYCH NAGRÓD M.IN. OSOBOWOŚĆ ROKU 2018, NA DRODZE DO SUKCESU 2018, LAUREATKA WIELU KONKURSÓW M.IN. TALENTÓW MAŁOPOLSKI. WSPÓŁPRACOWAŁA Z JACKIEM MEJEREM (MEZO), Z KTÓRYM ZAŚPIEWAŁA UTWÓR „UWIELBIAM TEN MOMENT”, KTÓRY SKOMPONOWAŁ IGOR JASZCZUK. WARTO DODAĆ, ŻE PIOSENKA „UWIELBIAM TEN MOMENT”, ZOSTAŁA OFICJALNIE HYMNEM OPTYMISTY I MIAŁA SVOJĄ PREMIERĘ NA GALI „OPTYMISTA ROKU” W ŻNINIE.

DOPIERO BĘDĘ *na fali*

NA RYNKU MUZYCZNYM JEST OD NIEDAWNA, ALE JUŻ ZDAŻYŁA ZASŁUŻYĆ NA TYTUŁ PRAWDZIWEJ WOKALISTKI. SUKCES PRZYNIÓSŁ JEJ UTWÓR „UWIELBIAM TEN MOMENT”, KTÓRY JEST POŁĄCZENIEM POPU I RAPU, TO WŁAŚNIE DZIĘKI NIEMU MEDIA OSZAŁAŁY NA JEJ PUNKCIE, A JEJ PROFIL NA FACEBOOKU I INSTAGRAMIE ZYSKAŁ TYSIĄCE FANÓW. JĄ TO CIESZY, JEDNAK MIMO WSZYSTKO CENI SOBIE SVOJĄ PRYWATNOŚĆ I NIE WRZUCA DO SIECI RELACJI Z KAŻDEJ MINUTY SVOJEGO ŻYCIA... JAKA NAPRAWDĘ JEST NATALIA OPYRCHAŁ?

Ile czasu dziennie spędzasz na Facebooku i czy odpisujesz swoim fanom?

Nie wiem ile czasu spędzam na portalach społecznościowych, ponieważ spoglądam na Facebooka w tak zwanym między czasie, ale szanuję swoich fanów i staram się poświęcać im czas odpowiadając na komentarze. Popularność smakuje dobrze, dzięki fanom zaczynam czerpać jeszcze większą przyjemność z wykonywania muzyki i tworzenia, dlatego wychodzę z założenia, że powinnam być też dla nich w jakimś stopniu dostępna. Niekoniecznie dzielę się z nimi swoją prywatą, nie wrzucam miliona selfie z intymnych momentów życia, ale korzystam z social mediów w rozwijaniu i budowaniu mojego wizerunku.

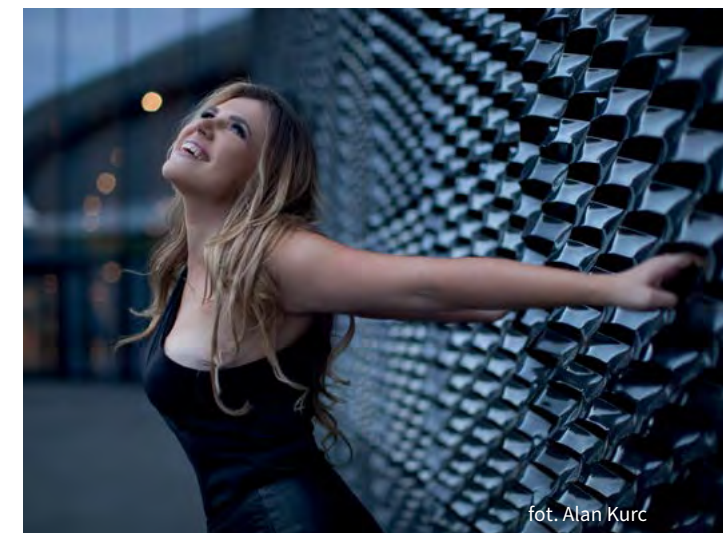
Mówisz, że zaczynasz żyć z muzyki, czyli w planach jest płyta?

Coraz więcej koncertuję, gramy koncerty w całej Polsce. Jestem właśnie po premierze mojego kolejnego singla JUŻ NIE, który będzie także promował płytę. Nie wiem, kiedy skończymy nad nią pracę, ale na pewno będzie o tym głośno, bo będzie to połączenie wielu niesamowitych klimatów muzycznych.

Z tego co wiem. Twój najnowszy singiel JUŻ NIE, powstał dość szybko?

Zgadza się. Tekst napisałam w zaledwie kilka godzin – jestem świetnym obserwatorem, i widzę jak wygląda świat wokół mnie.

Mało tego, mam wśród znajomych kobiety, które są wykorzystywane przez mężczyzn, ale niestety mają klapki na oczach i nic z tym fantem nie robią. Opisałam to w swojej piosence – ten kawałek jest buntem kobiety, która nie chce być zniewolona przez swojego faceta. Praca nad utworem poszła wyjątkowo sprawnie, nagraliśmy wokół, dograliśmy instrumenty, szybki mix – ja wiedziałam od początku do końca jak chcę by ta piosenka była zrobiona, dlatego praca nad tym kawałkiem poszła naprawdę szybko i sprawnie.



fot. Alan Kurc

”

...dopiero łapię wiatr w żagle.

Oczywiście cały czas rozwijam się muzycznie i odnoszę sukcesy,

ale uważam, że moje pięć minut jeszcze nie nadeszło.



fot. Szymon Gierch

Utwór zaczyna się od syntezatorów, jest trochę oryginalny i postrzelony – tak jak niektórzy faceci, którzy marzą, żebyśmy im usługiwały i mamkowały.

Rozumiem, że Ciebie to nie dotyczy?

Absolutnie! Mimo młodego wieku, wiem czego chcę i wiem gdzie są granice w byciu dobrą dla mężczyzny. Nie mówię, że nie potrafię gotować, czy wyprasować facetowi koszuli – nie jestem walczącą feministką, ale nie toleruję wykorzystywania kobiet przez facetów.

A jak powstał teledysk do JUŻ NIE?

W teledysku pokazana jest cała fabuła piosenki. Występują piękne kobiety, genialne tancerki, które swoją sensualnością kuszą mężczyzn, którzy chcieliby je zdobyć. Te kobiety są jednak silne, mają swoje zasady i oczekiwania, dlatego faceci z teledysku, mogą na nie tylko popatrzeć. Teledysk jest szalony, trochę przerysowany, ale podoba się ludziom.

Opowiadasz o wszystkim z taką energią, czy jesteś teraz na fali?

Jeszcze nie, dopiero łapię wiatr w żagle. Oczywiście cały czas rozwijam się muzycznie i odnoszę sukcesy, ale uważam, że moje pięć minut jeszcze nie nadeszło. Te małe wyróżnienia są znaczące, ostatnio byłam gościem w Teleexpressie, moja muzyka jest już grana w radiostacjach, ale taki duży sukces dopiero przede mną i wierzę, że ciężką pracą uda mi się dotrzeć do serc miliona Polaków.

Czy czasem myślisz, że gdybyś była córką znanego muzyka, byłoby Ci łatwiej?

Nie zamieniałbym mojego kochanego taty na nikogo innego. Jasne, że dużo łatwiej się rozwijasz jeśli masz plecy w tej branży, bo czasem talent nie wystarczy. Mam jednak nadzieję, że moje konsekwentne dążenie do celu przyniesie w końcu upragnione efekty i spełnię marzenia swoje i bliskich. A swoją drogą mój tato świetnie gra na akordeonie, ale takie widowiska serwuje wieczorem tylko dla najbliższych.

Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiała Ewelina Dziuba-Krajewska



C R E D O
spoglądam w niebo

JACEK MEZO MEJER

JEST OBECNY NA OGÓLNOPOLSKIEJ SCENIE MUZYCZNEJ OD PONAD 15 LAT. JEGO TWÓRCZOŚĆ TO POŁĄCZENIE POZYTYWNEGO HIP-HOPU Z POPEM. AMBITNY BIEGACZ, Z REKORDEM ŻYCIOWYM W MARATONIE 2 GODZINY 48 MINUT! JEGO NAJNOWSZYM ALBUMEM JEST Credo, NA KTÓRYM ŁĄCZY MUZYCZNE I DUCHOWE PRZEMYSŁENIA. ZDOBYWCA WIELU PRESTIŻOWYCH NAGRÓD W TYM SREBRNEJ PREMIERY NA FESTIWALU W OPOLU, SUPERJEDYNKI, VIVACOMET CZY WIELOKROTNI ESKA MUSIC AWARDS. W 2012 ROKU WZIĄŁ UDZIAŁ W TELEWIZYJNYM SHOW "BITWA NA GŁOSY" I DOPROWADZIŁ SWÓJ ZESPÓŁ MEZOTEAM DO 3 MIEJSCA. WSPÓŁPRACOWAŁ M.IN. Z TABBEM, KASIĄ WILK, MIECZYŚLAWEM SZCZEŚNIAKIEM, LIBEREM CZY NATALIĄ OPYRCHAŁ.

fot. Iza Tatarkiewicz

OD PONAD DEKADY JEST JEDNYM Z NAJBARDZIEJ POPULARNYCH POLSKICH RAPERÓW. SŁAWĘ PRZYNIOSŁY MU UTWORY: „ANIELE”, „WAŻNE” ORAZ „SACRUM”. JACEK MEJER – MEZO, WYDAŁ 8 PŁYT, JEDNAK OSTATNIĄ TRAKTUJE WYJĄTKOWO, BO JEST ONA ROZGRZESZENIEM Z BUNTOWNICZĄ PRZESZŁOŚCIĄ I ODKRYCIEM CZYM JEST WIARA I MIŁOŚĆ BOGA. PŁYTA „CREDO” JEST JEDNĄ Z NAJBARDZIEJ OSOBISTYCH PŁYT, KTÓRĄ UDAŁO MU SIĘ NAGRAĆ.

O KULISY POWSTAWANIA KRĄŻKA PYTA EWELINA DZIUBA-KRAJEWSKA.

W jakim momencie życia się z Tobą spotykamy?

Mam wspaniałą rodzinę – jestem czułym mężem, dobrym tatą. Spełniam się w tym co robię, a różne życiowe doświadczenia sprawiły, że zmieniłem się i okres buntu mam za sobą. Dojrzałem i zrozumiałem co naprawdę ma w życiu sens.

A co ma sens?

Miłość, rodzina i wiara w Boga. Kiedyś żyłem z dnia na dzień, nie zastanawiałem się jaki jest mój główny cel życiowy i duchowy, ale w pewnym momencie poczułem ogromną wewnętrzną pustkę, i mimo że mam wszystko – czułem, że czegoś mi brak. Wtedy zacząłem zastanawiać się, dlaczego tak jest i zacząłem szukać... Przez modlitwę znalazłem Boga, który stał się moim powiernikiem i przyjacielem. Nawróciłem się i w ten sposób powstała płyta „Credo”, która niewątpliwie jest jedną z najważniejszych płyt w moim życiu.

Płyta „Credo” jest swoistym rozgrzeszeniem z przeszłością?

Myślę, że tak. Długo zastanawiałem się, czy doświadczenie mojego duchowego rozwoju ostatniego roku zachować dla siebie. Ostatecznie doszedłem do wniosku, że po to jestem artystą, żeby dzielić się swoimi przeżyciami, czasem także tymi bardzo osobistymi. Dzielę się zatem słowem i muzyką, być może ktoś odnajdzie w tekście część siebie, może odnajdzie Boga. Ja zauważyłem, że odkąd stałem się bardziej wierzący i praktykujący – chodzę do kościoła, modlę się – moje życie nabrało głębszego sensu.

A skąd pomysł, by połączyć rap i gospel?

Z chórem GOSPEL JOY współpracowałem już kilkanaście lat temu, gdy na festiwalu w Sopocie wykonywałem piosenkę WSTAWAJ w duecie z Mietkiem Szcześniakiem. Ich chórministrzyni to moja sąsiadka z podpoznańskiej miejscowości Suchy Las, gdzie mieszkam. Gdy nagrałem numer w takim duchowym klimacie jak CREDO naturalne było dla mnie, że chór chrześcijański będzie idealnie uzupełniał tekst.

Czy myślisz, że utwór „Credo”, który promuje Twoją płytę, okaże się hitem jak „Sacrum”? Czy ciężko zrobić drugi raz taki przebój?

Kilka razy pisałem jakąś piosenkę i myślałem, że będzie hitem, a nie była. Ciężko mi powiedzieć jak ludzie zareagują na ten kawałek. To wcale nie jest takie proste napisać utwór, który porwie ludzi i będzie przebojem. Niektórzy myślą, że to łatwe – napiszesz coś tam o miłości, coś tam o zdradzie, jakiś tekst o mainstreamie, pod masę ludzi i jest hit. A to tak nie działa, w przeboju musi być treść wyjątkowa. Przyznaję się, że wielokrotnie po „Sacrum” chciałem zrobić podobny utwór, który porwie miliony ludzi, ale nigdy mi się to nie udało, choć oczywiście mam w swojej twórczości, w tych dwustu kawałkach, jakie nagrałem, wiele dobrych piosenek.

Jakie inne utwory znajdziemy na płycie i w jakim są klimacie?

Mamy mieszankę numerów o tematyce psychologicznej i duchowej. Jest także sporo sportu i motywacji do czego już przyzwyczailem fanów. Płyta na pewno jest mocniejsza i nieco trudniejsza niż poprzednia.

Jak wygląda Twoja praca nad tekstem?

Po prostu siadam i piszę. Czasem jak wezmę jakiś rym, to nadchodzi mnie refleksja, że to już gdzieś było, więc piszę od nowa. Łączę swoje życiowe rozterki i rymy z różnymi słowami, w końcu liczba słów jest nieograniczona.

Poza tą wewnętrzną przemianą, jest w Tobie dużo optymizmu i motywacji, dobrze myślę?

Ukończyłem psychologię pozytywną, poza tym od dawna interesowałem się rozwojem osobistym, mam w sobie dużo motywacji i energii do działania. Zawsze też starałem się, by ta pozytywna nuta była wyczuwalna w mojej twórczości. Psychologia jest dla mnie ważnym aspektem i na tym polu także chciałbym się rozwijać. Rozwój osobisty, samodoskonalenie się. Bez demagogii i zaklinania rzeczywistości.



fot. Wojtek Wrazowski

Długo zastanawiałem się,

czy doświadczenie mojego duchowego rozwoju

ostatniego roku zachować dla siebie.

Ostatecznie doszedłem do wniosku, że po to jestem artystą,

żeby dzielić się swoimi przeżyciami, czasem także tymi bardzo osobistymi.

Jaką rolę w Twoim życiu odgrywa sport?

Sport jest niezbędny dla prawidłowego funkcjonowania organizmu. Zdrowie jest dla mnie bardzo ważne, ale nie było czynnikiem motywującym mnie do biegania. Po prostu aktywność fizyczna pozwala na dobre samopoczucie i prawidłowe funkcjonowanie umysłu. Z drugiej strony, bieganie ma stronę rywalizacyjną i trochę mnie to kręci.

Przez bieganie także pomagasz..

Tak, biorę udział w licznych maratonach i akcjach charytatywnych, gdzie zbieramy pieniądze na dzieci z nowotworem kości. Cieszę się, że w ten sposób mogę pomóc innym. Kiedyś sam bardzo dużo dostałem od ludzi, dzięki moim fanom jestem w miejscu, w którym zawsze chciałem być. Realizuję się zawodowo i mam godne życie. Teraz przyszedł czas, by oddać światu chociaż część dobra, które dostałem.

Mówisz o dobru, które dostałeś od ludzi, a pamiętasz hejt, którego doznałeś gdy byłeś na szczycie popularności?

Tak, ale rozumiem, że taka jest mentalność Polaków, gdy ktoś osiąga sukces swoją ciężką pracą, u innych pojawia się zazdrość i zawiść. Doświadczyłem tego na własnej skórze, wiele razy gdy stałem na scenie rzucali we mnie kamieniami. Było mi przykro i czułem się zagubiony, cieszę się że dałem radę to przezwyciężyć. Rynek muzyczny i środowisko hip-hopowe jest przepełnione patologią. Jest w tym wszystkim sporo nienawiści i hejtu. Dzisiaj tego nie doświadczam, ponieważ nie jestem już na świeczniku. Ale pamiętam to co mnie spotkało, dlatego wspieram akcję „Artyści przeciwko nienawiści”, bo przecież „Ważne jest by widzieć dobro”.

Czego Ci życzyć?

Zdrowia i jeszcze raz zdrowia.

Dziękuję za rozmowę!

Seszele

CZYLI URLOP DOSKONAŁY

Po raz pierwszy pojechałem na urlop na Seszele i wróciłem zachwycony oraz urzeczony pięknem wysp położonych na Oceanie Indyjskim. Olśniewający kolor wody, soczysta zieleń oraz harmonijna architektura hoteli robią wrażenie nawet na tych, którzy niejedno miejsce na świecie widzieli.

Seszele oferują ekskluzywny wypoczynek dla turystów poszukujących wspaniałych krajobrazów i fantastycznego jedzenia. Widok oceanu i bujnej zieleni pozwala oderwać się od życia zawodowego i zregenerować swoje siły.



DoubleTree by Hilton Seychelles Allamanda Resort & Spa

Miałem okazję przekonać się, jak doskonale warunki do wypoczynku oferuje DoubleTree by Hilton Seychelles Allamanda Resort & Spa, położony u wybrzeża zatoki Anse Forbans na wyspie Mahé. Luksusowy hotel, należący do znanej na całym świecie sieci Hilton, znajduje się przy piaszczystej plaży z łagodnym zejściem do morza. Zachwycił mnie basenem typu infinity, z którego roztaczają się niezapomniane widoki na ocean. Restauracje hotelowe troszczyły się o najbardziej wyszukane kulinarne gusta, a pracownicy spa dbali o zdrowie i urodę gości.



Hilton Seychelles Northolme Resort & Spa

Wyspa Mahe i grupa Hilton skrywała dla mnie kolejną perłę wśród hoteli – Hilton Seychelles Northolme Resort & Spa. Wyróżniał się on malowniczą lokalizacją na zboczu wzgórza i olśniewającym widokiem na Ocean Indyjski. Dla swoich gości oferował wspaniały basen bez krawędzi, zabiegi kosmetyczne, nowoczesne centrum fitness, a także doskonale restauracje, które serwowały dania kuchni międzynarodowej i lokalnej. Ja mogłem kosztować świeżo przygotowane ryby i owoce morza doprawione egzotycznymi przyprawami, a wszystko to było możliwe także na plaży przy świecach.



Andre Borg, General Manager hotelu Hilton Seychelles Labriz oraz Mariusz Pujso, prezes Luksusowa Marka Roku

Hilton Seychelles Labriz Resort & Spa

Inna z wysp, Silhouette, na której znajduje się park narodowy, posiada prawdziwy skarb. To Hilton Seychelles Labriz Resort & Spa, który oferuje wille idealnie wkomponowane w przyrodę, z własnym basenem lub bez, z fantastycznym widokiem na ocean, z wszelkimi udogodnieniami, które sprawiają, że urlop staje się niekończącym się pasmem przyjemności. Korzystałem z siedmiu restauracji, baru, spa, fitness, podziwiałem długą plażę z turkusową wodą. Z pewnością było to idealne połączenie, aby przeżyć idealne rajskie wakacje.

Z uwagi na swoje wyjątkowe walory, hotele te zostały wyróżnione statuetką „Luxury Brand of the Year 2019”.

Mariusz Pujso

ARKALINK



wiedza

rzetelność

etyka

staranność

Usługi dla biznesu:

- rekrutacje
- legalizacja pracy
- kursy i szkolenia
- doradztwo biznesowe



Usługi dla cudzoziemców:

- legalizacja pobytu
- zakładanie firm
- tłumaczenie dokumentów
- kursy języka polskiego

Kontakt:

biuro@arkalink.pl
tel.: +48 606 101 780



POSTAW NA DOŚWIADCZONYCH EKSPERTÓW

www.arkalink.pl



fot: Archiwum własne

Z LAPTOPEM PRZEZ ŚWIAT

MARCIN ZONTEK

- przedsiębiorca, podróżnik



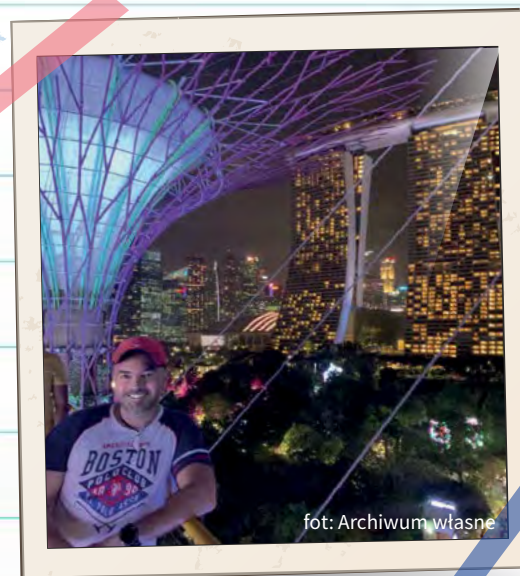
fot: Archiwum własne

AZERBEJDŻAN, BAKU

Azerbejdżan, jako 4 państwo na świecie pod względem zasobów ropy naftowej i gazu ziemnego, budzi się powoli do życia po kilkudziesięciu latach egzystencji pod znakiem sierpa i młota. Widać to chociażby po stolicy - Baku, gdzie zaczynają powstawać wielkie, futurystyczne budowle. Mogę śmiało porównać to miejsce z Dubajem sprzed 20 lat ponieważ czuć, że wisi w powietrzu coś wielkiego i miasto nie „powiedziało jeszcze ostatniego słowa”. Tymczasem Morze Kaspijskie, uznawane za największe jezioro świata serwuje nam dosyć niecodzienny widok - z samolotu widać wielkie plamy ropy naftowej, wzdłuż wybrzeża zbiera się czarna maź i piana (myślę, że śmiało można zatankować swojego diesla), a po wejściu do wody wyglądamy jak po 10 sesjach w solarium natryskowym - oczywiście tylko dla śmiełków. Zwieńczeniem 20 kilometrowej pieszej wycieczki po Baku był zapierający dech w piersiach widok na całą zatokę ze wzgórza „Ognistych Wież” oraz wizyta w tradycyjnej azerskiej łaźni Hammam - zdjęcia i filmy absolutnie nie oddają atmosfery panującej w środku... To po prostu trzeba przeżyć!

SINGAPUR

Singapur za każdym razem robi na mnie ogromne wrażenie. Jako jedno z najbogatszych państw Azji ma wiele do zaoferowania, poczynając od najsłynniejszej wizytówki - charakterystycznego hotelu Marina Bay Sands z trzema wieżami, połączonymi basenem na dachu, poprzez niezapomniany Garden by the Bay - bajeczny ogród z milionami świateł, aż po Chinatown, Little India, piękną wyspę Sentosa ze studiem filmowym Universal, Aquarium, polem golfowym i cudownymi plażami. Co ciekawe z centrum Singapuru możemy w 40 min. dojechać metrem do granicy z Malezją lub dopłynąć do najbliższej z wysp Indonezji. Sama nazwa Singapuru pochodzi od słów „simha” - miasto, „pura” - lwa, dlatego też jego symbolem jest Merlion - „mer” - morski, „lion” - lew.



fot: Archiwum własne

Więcej informacji można znaleźć na moim fanpage'u na Facebooku - „Z laptopem przez Świat”, jak i na kanale YouTube pod tym samym tytułem. Zapraszam!

„Wiele osób pyta się mnie kiedy wracam - szczerze mówiąc nie myślę nad tym... Zastanawiam się natomiast „gdzie”, „do czego” i „po co”...? I tak sobie myślę, że żeby wracać trzeba mieć jakiś „swoją kawałek podłogi”... Nigdy nie miałem mocno zakorzenionych stereotypów opartych na przynależności do jednego miejsca. Czy to dobrze? Nie wiem... Wiem natomiast, że nie będę robił niczego, bo po prostu tak wypada... Ja wybrałem wolność, wolność która daje mi możliwość decydowania o najmniejszym skrawku mojego życia. Uwielbiam podróżować... Kiedy latam, mam zawsze „swoją kawałek nieba”... i tylko tyle, i aż tyle...”

WIETNAM

Ba Na Hills to jedno z najpiękniejszych i najbardziej spektakularnych miejsc, jakie w życiu widziałem! Wyobraźcie sobie miasteczko położone w górach na wysokości 1500 metrów n.p.m., stylizowane na średniowieczną Francję - z kilkunastoma hotelami, mnóstwem restauracji, zabytkową winiarnią, wielką piwiarnią, ogrodami, tarasami widokowymi i największą atrakcją - Golden Bridge - 150 metrową kładką na zboczu góry podtrzymywanej przez dwie dłonie. A wszystko przy oszałamiającym widoku ponad chmurami. Lampka Prosecco w takich warunkach smakuje obłędnie.



fot: Archiwum własne

INDONEZJA, BALI

Jeśli lubisz łączyć aktywny wypoczynek z piękną pogodą, idealną temperaturą i nie boisz się tsunami to miejsce jest właśnie dla Ciebie! Oprócz pięknych plaż i niesamowitych widoków, wyspa oferuje wiele atrakcji takich jak: Monkey Forest, Tarasy Ryżowe czy plantacje najdroższej kawy na świecie, którą przed wypaleniem muszą przetworzyć w swoim żołądku zwierzątka o sympatycznej nazwie Luwak (stąd też nazwa kawy). Na wyspie znajduje się Polak, który organizuje prywatne tripy po wszystkich atrakcjach Bali - znajdziecie go wpisując w wyszukiwarce - „Two Little Monkeys Bali”.



fot: Archiwum własne



fot: Archiwum własne

NOWA ZELANDIA

Nowa Zelandia jest bardziej brytyjska niż Anglia, Szkocja i Irlandia Północna razem wzięte... Jestem „pod wrażeniem” wpływów kolonialnych i znikomej maoryskiej kultury, jaka pozostała po rdzennej ludności zamieszkującej ten archipelag. Nie zmienia to faktu, iż poza większymi miastami człowiek może delektować się naturalnym pięknem nowozelandzkiej przyrody.



fot. Ewa Bilan-Stoch

RAZ Z GÓRKI RAZ POD GÓRKĘ

...BO TAKIE JEST ŻYCIE. CHOCIAŻ OSTATNIMI CZASY WSZYSTKO TOCZY SIĘ POMYŚLNIE.
JAK PRAWDZIWY GÓRAL BIERZE ŻYCIE ZA ROGI!

Z DAWIDEM **KUBACKIM**
ROZMAWIA WIOŁA WRZESIŃSKA

Jak to jest z tymi skokami? Czy tutaj po prostu duże znaczenie ma szczęście?

Shczęście ma duże znaczenie w pojedynczych konkursach bądź seriach, jednak patrząc na całokształt sezonu lub kariery, główną rolę odgrywa to ile pracy wkłada się w swoje doskonalenie. Niemniej szczęście również dobrze mieć.

Co czuje skoczek narciarski siedząc na helce tuż przed skokiem?

W Kuusamo zdecydowanie przeszywający mróz. W większości skoków jakie oddaję nie skupiam się przed startem nad tym co czuję tylko nad tym co mam za chwilę zrobić. Bardzo ważny jest odpowiedni poziom koncentracji.

Już jako kilkulatek skakałeś ze skoczni, a nawet wygrywałeś. To był Twój cel w życiu od zawsze?

Od pierwszych treningów podobało mi się skakanie. Z czasem pokochałem ten sport. A już w gimnazjum wiedziałem, że właśnie to chcę robić w życiu.

Jaka to jest praca? Warto było dążyć ku temu całe życie?

Ja robię to co kocham i nie traktuję treningów jako pracy typu „iść, odbębnić swoje i fajrant“. Oczywiście nie jest lekko, zwłaszcza wiosną kiedy te treningi są najmocniejsze, w porównaniu do reszty sezonu. Często boli „cały człowiek“, ale chyba się już do tego przyzwyczaiłem. Ciągłe wyjazdy, czyli to że sporo czasu spędzam poza domem też nie jest łatwe, jednak zdecydowanie nie żałuję, że taką drogę wybrałem.

Czy Twój spokojny i pełen cierpliwości charakter przydaje się w zawodzie?

Spokój, cierpliwość i upór w działaniu potrzebne są w każdym sporcie. Tylko czy to jest dokładny opis mojego charakteru... to już bym się kłócił. Jak każdy człowiek mam swoje wady. Wiem, że te cechy są przydatne, więc staram się nad sobą panować. Dużo nad sobą pracuję.

A jak jest w Waszych relacjach? Wasz team wydaje się naprawdę mocny.

Nasze relacje są na mocnej stopie koleżeńskiej nie tylko z zawodnikami, ale z całym sztabem. Przebywamy ze sobą bardzo dużo czasu i to się przydaje. Oczywiście z każdym ta relacja jest na innej stopie zażyłości, ale wszyscy się lubimy, a co niektórzy nawet przyjaźnimy.

Kto jest Twoim autorytetem?

Nie mam konkretnego autorytetu. Kiedy widzę u kogoś dobrą lub przydatną cechę, albo zachowanie które uważam za słuszne, to staram się to wdrażać również w swoje życie.

Podobno masz wielkie hobby poza narciarstwem...?

Nie mogę tego określić jako „poza narciarstwem“. Od dziecka ciągnęło mnie do latania, najlepiej takiego „bajkowego“. Jednak życie zweryfikowało marzenia dziecka. Latać się nie nauczyłem, bo skrzydła mi nie wyrosły. Aczkolwiek pasja została. Latałem i latam na nartach. Odkąd pamiętam cieszyło mnie również modelarstwo. Najpierw zdobywałem modele wolnolatające i z napędem gumowym. W późniejszym etapie, kiedy już miałem swoje pieniądze i ceny elektroniki zaczęły spadać, rozpocząłem przegodę z modelarstwem zdalnie sterowanym. Zacząłem od samolotów, jednak dość szybko wciągnęły mnie śmigłowce i to nimi głównie teraz latam. Nigdy jednak nie zainteresowały mnie wielowirnikowce potocznie zwane dronami. Od 2 lat szkolę się również do licencji szybowcowej w Aeroklubie Nowy Targ. Widok gór i okolic z kabiny szybowca jest czymś wyjątkowym.

To w ogóle wyjątkowy czas w Twoim życiu. Wielkie zwycięstwa, świeżo upieczony mąż, a do tego „3” z przodu się pojawiła. Co czujesz?

Rzeczywiście sporo się u mnie pozmieniało. Myślę, że ta stabilizacja, związana z założeniem rodziny również mi pomaga. Żona wspiera mnie w tym co robię. Na chorobę zwaną „pesel“ nic nie poradzę - czuję się dobrze, a bardziej doświadczeni koledzy mówią że po 30-tce boli człowieka tak samo, tylko mniej na to się zwraca uwagę, więc jestem dobrej myśli.

Żona również żyje w bliskości ze sportem. Czy to Was połączyło?

Poznaliśmy się na studiach. Marta wtedy trenowała. Jednak połączyła nas zdecydowanie miłość. A to, że moja żona także była związana ze sportem pomogło nam przebrnąć przez trudniejsze momenty. Z racji na fakt, że często bywałem poza domem, nasze spotkania nie były tak częste jakbyśmy chcieli.

Jaki masz dalszy plan na ten poniekąd magiczny dla Ciebie 2020 rok?

W życiu prywatnym chciałbym skończyć remont domu i pozdawać egzaminy do licencji szybowcowej. Ze sportowej strony, rozpoczęliśmy już przygotowania do kolejnego sezonu. Po ostatniej zimie wiem, gdzie jeszcze mogę się poprawić, więc chciałbym mocno skupić się na pracy nad tymi elementami. Wiem, że w przyszłym sezonie mogę osiągać jeszcze lepsze wyniki, ale też wiem, że tylko ciężką pracą mogę tego dokonać. Wierzę, że będzie dobrze!

Z optymizmem dziękuję za rozmowę.

Kompleksowa organizacja wydarzeń

Zaoszczędź czas i pieniądze zlecając organizację wydarzeń firmowych profesjonalistom od eventów.

EVENT DOBRZE POUKŁADANY

Od ośmiu lat kompleksowo organizujemy eventy firmowe i instytucjonalne dopasowane do potrzeb, oczekiwań i budżetu klienta, organizując wydarzenia związane z marką firmową kulturalną i osobistą.

Em Consulting to doskonała relacja jakości do ceny, gdzie nie ma miejsca na masową obsługę klienta. Każde zlecenie jest kreowane, planowane oraz realizowane indywidualnie i z maksymalnym zaangażowaniem.

Zobacz co możemy dla Ciebie zrobić.

NASZE EVENTOWE KOMPETENCJE



Lokalizacja

Wynajem obiektów, organizacja i nadzór cateringu, organizacja transportu.



Rozrywka

Gwiazdy show biznesu, programy i wstępy artystyczne, atrakcje i urządzenia rozrywkowe, hosty i hostessy.



Technika

Technika sceniczna, ekrany LED, systemy nagłośnieniowe, sceny i podesty, scenografia, obsługa techniczna wydarzeń.



Multimedia

Produkcja reklam i animacji, relacje filmowe, fotografia eventowa, grafika.

ZESKANUJ MNIE I ZOBACZ WIĘCEJ:



Business Golf

to kompleksowo zorganizowane wyjazdy na naukę i grę w golfa w swobodnej atmosferze.

EVENT DOBRZE POUKŁADANY

Istruktorem gry w golfa podczas Business Golf jest znany z kabaertu Ani Mru Mru Marcin Wójcik (jeden z najlepszych golfistów wśród gwiazd polskiego show biznesu). Business Golf to doskonała okazja do pogłębiania relacji z kontrahentami, pracownikami lub przyjaciółmi w niebanalnych okolicznościach. Zapewniamy kompleksową organizację i scenariusz dopasowany indywidualnie do oczekiwań klienta.

Zachęcamy do zapoznania się ze szczegółami oferty Business Golf, bo golf to tylko pretekst ...

NASZE EVENTOWE KOMPETENCJE



Lokalizacja

Wynajem obiektów, organizacja i nadzór cateringu, organizacja transportu.



Rozrywka

Gwiazdy show biznesu, programy i wstępy artystyczne, atrakcje i urządzenia rozrywkowe, hosty i hostessy.



Technika

Technika sceniczna, ekrany LED, systemy nagłośnieniowe, sceny i podesty, scenografia, obsługa techniczna wydarzeń.



Multimedia

Produkcja reklam i animacji, relacje filmowe, fotografia eventowa, grafika.

ZESKANUJ MNIE I ZOBACZ WIĘCEJ:



Technika sceniczna

EM Consulting - profesjonalny dostawca techniki scenicznej dla organizatorów eventów.

EVENT DOBRZE POUKŁADANY

Od ośmiu lat zajmujemy się kompleksową organizacją wydarzeń firmowych i instytucjonalnych.

Oprócz kompleksowej organizacji eventów oferujemy również wynajem sprzętu scenicznego i obsługę techniczną.

NASZ SPRZĘT



Oświetlenie

Oferujemy duże ilości riderowych urządzeń wiodących producentów.



Multimedia

Ponad 80 m² ekranu Dicolor m480 plus Outdoor o rozdzielczości p4, telewizory LED 60", realizacja wizji.



Nagłośnienie

Systemy plenerowe do 35 000 osób, a także dyskretne nagłośnienie na event wewnętrzny.



Scena

Budowa scen i podestów wewnętrznych i plenerowych, pełnowymiarowe sceny plenerowe o wymiarach 10/8m, 12/10m, 14/12m, elementy scenograficzne.



Zabezpieczenie

Agregaty prądotwórcze od 5kva do 200 kva, ponad 550 MB płotków scenicznych.



ZESKANUJ MNIE I ZOBACZ WIĘCEJ:



Z PASJĄ DO BIZNESU

Z KRZYSZTOFEM SKIBĄ
PREZESEM FIRMY SKOFF

ROZMAWIA MARIUSZ PUJSZO

Czy od zawsze wiedziałeś, że zostaniesz przedsiębiorcą?

Nie, stanowczo tego nie wiedziałem. Po pierwsze, dlatego, że moje pokolenie nie wierzyło w to, że w ogóle to będzie kiedyś możliwe. Pamiętam czasy PRL-u, gdzie bycie przedsiębiorcą nie kojarzyło się z niczym pozytywnym. Poza tym chciałem realizować marzenia, a drugorzędną rzeczą była forma, w jakiej to się uda.

Czy dzisiaj przedsiębiorcom jest łatwiej?

Z jednej strony tak. Założenie firmy jest o wiele prostsze i łatwiejsze. Z drugiej nie, bo przedsiębiorców jest dużo, konkurencja ogromna. Żyjemy w czasach, w których trudniej zaistnieć, bo rynek jest mocno nasycony produktami i usługami.

To, co trzeba zrobić żeby się wybić?

Nie mam tu jednej uniwersalnej recepty. Wiem, co spowodowało, że firma, którą założyłem i którą zarządzam jest na takiej, a nie innej pozycji. Nie jest to proste – dodam. Dewizą firmy SKOFF jest jakość i rzetelność. Kładziemy nacisk na design i technologię. Łączymy własne projekty, badania rynku, pasję do oświetlenia i wzornictwa w jedno. Funkcjonalność, ergonomia i ekonomia użytkownika stanowią dla nas priorytety. Nasze produkty są bezpieczne i ekologiczne. Pamiętajmy, że projektujemy i produkujemy dla konkretnych ludzi. Ktoś z naszych produktów korzysta. To „upodmiotawia” każdy nasz wzór.

To, co radzić młodym przedsiębiorcom? Na co powinniśmy zwrócić uwagę przy podejmowaniu decyzji o założeniu firmy?

Po pierwsze, należy się zastanowić nad tym, co jest przedmiotem naszych ambicji i życiowych pasji. Zakładanie firmy tylko dla zysku, może się zemścić. Jeżeli nie lubimy czegoś robić, to nie będziemy tego robić dobrze. A pracy bez pasji nie widać. Po drugie, najistotniejszą kwestią dla prowadzenia biznesu aktualnie, jest radzenie sobie z rzeczywistością VUCA (zmienność, niepewność, złożoność, wieloznaczność). To w tzw. vuca reality przyszło nam żyć i zarządzać biznesem. Wygrywa ten, który umie sobie z tym poradzić.

KRZYSZTOF SKIBA - ZAŁOŻYCIEL I PREZES POLSKIEJ FIRMY SKOFF. UKOŃCZYŁ STUDIA NA POLITECHNICĘ ŁÓDZKIEJ. OD WIELU LAT SPECJALIZUJE SIĘ W PROJEKTOWANIU I PRODUKCJI OPRAW OŚWIETLENIOWYCH GŁÓWNIEM LED ORAZ SPRZĘTU ELEKTROTECHNICZNEGO. ZA SWOJE OSIĄGNIĘCIA ZOSTAŁ NAGRODZONY W 2004 ROKU ZŁOTYM MEDALEM W KONKURSIE "PRZEDSIĘBIORCA ROKU", TYTUŁEM "SUPER FIRMA" A. D. 2004, ORAZ TYTUŁEM "LIDER ZMIAN" PRZEZ BUSINESS CENTER CLUB (2011). W 2016 ROKU ZDOBYŁ ZŁOTY MEDAL AKADEMII POLSKIEGO SUKCESU; LAUREAT PLATYNOWEGO (2018) I ZŁOTEGO (2003) LAURU UMIEJĘTNOŚCI I KOMPETENCJI. MECENAS KULTURY I SZTUKI.

Co to znaczy osiągnąć sukces?

Mam na swoim koncie 200 innowacyjnych patentów, w tym patent amerykański (2018). Byłem wielokrotnie nagradzany prestiżowymi nagrodami. Dzisiaj produkty SKOFF można znaleźć na całym świecie, m.in. w Niemczech, Francji, Anglii, Kanadzie, Australii, krajach skandynawskich. Firma uczestniczy w targach branżowych w Las Vegas, Toronto, Miami, największych Targach Oświetleniowych we Frankfurcie, Dubaju, czy Abu-DhAbi. Moja firma niewątpliwie odniosła międzynarodowy sukces. Ale miarą prawdziwego sukcesu jest to, czy on nas cieszy. I tu z całą pewnością muszę powiedzieć, że nadal w swojej pracy się nie nudzę, do każdego przedsięwzięcia podchodzę z tym samym zaangażowaniem, co na początku swojej drogi. Ja wciąż realizuję swoją pasję. Jak powiedział Konfucjusz „wybierz sobie zawód, który lubisz, a całe życie nie będziesz musiał pracować”.



fot: Magdalena Ostrowicka

DOMOWE SPA

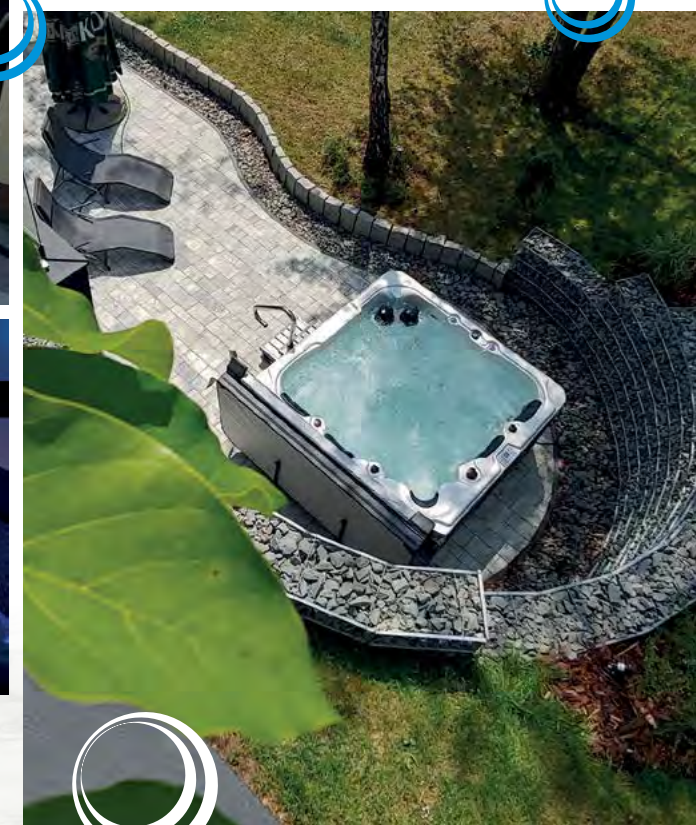
W ZASIĘGU RĘKI

Wysoka jakość i dbałość o klienta to motto firmy HYDRO SAN, która od 2007 roku zajmuje się sprzedażą wanien z hydromasażem i jacuzzi, jednocześnie dbając o satysfakcję z zakupu dla każdego klienta. Trzynastoletnie doświadczenie oraz zaangażowanie dwóch właścicieli, a zarazem braci Pawła i Łukasza Więsek owocuje coraz szybszym rozwojem przedsiębiorstwa na rynku krajowym, jak i zagranicznym.

Ofertę firmy tworzą wanny oraz kabiny z hydromasażem, wanny SPA cieszące się dużą popularnością, oraz od niedawna także wanny wolnostojące i kabiny prysznicowe bez funkcji hydromasażu. Mając na uwadze potrzeby i oczekiwania klientów, właściciele cały czas rozszerzają swoją ofertę tak, aby każdy znalazł coś dla siebie.



fot. Archiwum Hydro San



fot. Archiwum Hydro San



WANNA SPA – LUKSUS DLA WYMAGAJĄCYCH

Wanna SPA, czyli tzw. jacuzzi to najprościej ujmując wanna z funkcją masażu wodą oraz powietrzem, w pozycji siedzącej lub leżącej. Z dysz wodnych umieszczonych pod różnym kątem wypływa silny strumień wody, który masuje miejscowo nasze ciało, szczególnie dolny oraz górny odcinek kręgosłupa. Natomiast dysze do masażu powietrznego umieszczone są zawsze na dnies jacuzzi do masażu nóg. Kręgosłup oraz nogi są najbardziej narażone na zmęczenie i napięcie.

Masaż w takiej formie rozluźnia napięte mięśnie, odpręża, polepsza samopoczucie, poprawia krążenie krwi i dotlenia skórę. Mając na uwadze szereg zalet wynikających z zażywania kąpeli zaleca się korzystanie z dobroczynnego hydromasażu w jacuzzi o każdej porze roku. Nawet, gdy za oknem panują ujemne temperatury i niekorzystna aura możemy poczuć się jak w domowym SPA, dzięki zastosowanej solidnej termoizolacji. To świetny sposób na ożywienie i zwiększenie odporności organizmu.

FIRMA HYDRO SAN JEST LIDEREM W BRANŻY

Wysoka jakość i szeroka gama produktów, profesjonalne i nieszablonowe podejście do klienta, niezawodny serwis gwarancyjny i pogwarancyjny, konkurencyjne ceny i dostępność towaru „od ręki”, szeroki wachlarz opcji dodatkowych oraz bogate wyposażenie podstawowe takie jak masaż powietrzny i wodny to tylko nieliczne cechy, które wyróżniają firmę na tle konkurencji.



fot. Archiwum Hydro San

HYDRO SAN TO STYL, JAKOŚĆ I LUKSUS W KONKURENCYJNEJ CENIE,
KTÓRY JEST W ZASIĘGU KAŻDEGO Z NAS.



ŚWIDRY 104C, 21-400 ŁUKÓW

BIURO@HYDROSAN.EU | +48 793 386 076 | +48 515 834 874

HYDROSAN.EU | OGRODOWEWANNY.PL | JACUZZISPA.PL



Marek
ZDANOWSKI



Zakład mięśny „Wierzejki” powstał w 1991 roku. Założyli go bracia Jan Zdanowski i Marek Zdanowski. Do dzisiaj są jego właścicielami.

Ta rodzinna firma zajmuje się ubojem, rozbiorem i produkcją szerokiego asortymentu mięsa oraz jego przetworów w postaci wędlin, wyrobów garmazeryjnych, a także ich sprzedażą. Spółka jest jedną z największych firm prywatnych tego typu we wschodniej Polsce, a wysoka jakość wyrobów pozwala na stałe pozyskiwanie nowych rynków zbytu zarówno w kraju, jak i za granicą.

Dzisiaj zatrudniamy około 1,7 tys. pracowników. Odnotowujemy ok. 450 mln zł obrotu rocznie. Mamy już 180 sklepów firmowych, a rok 2020 planujemy zakończyć otwarciem dwusetnego - zapowiada Marek Zdanowski, współwłaściciel.

Serce zakładu bije w Płudach w gminie Trzebieszów. Nazwa firmy nawiązuje do sąsiedniej miejscowości, gdzie 29 lat temu Zdanowscy założyli swój zakład. - Spółka odniosła na tyle duży sukces, że w 2004 roku konieczne było uruchomienie nowego, znacznie większego i nowocześniejszego budynku produkcyjnego. Obiekt, który spełnia normy obowiązujące w Unii Europejskiej, jest wciąż modernizowany i rozbudowywany, tak aby możliwe było zwiększanie mocy przerobowej. W budowie jest zakład produkcji wyrobów z kontrolowaną alergenicnością oraz zakład produkcji bezpiecznych tłuszczów do smażenia, które nie wydzielają związków niebezpiecznych dla zdrowia.

Obecnie zakład w Płudach produkuje dziennie do 120 ton elementów wieprzowych i wołowych oraz wyrobów przetworzonych. Maksymalne możliwości ubojowe to 2000 sztuk świń oraz 300 sztuk bydła dziennie. Zwierzęta pochodzą głównie z niewielkich, prywatnych hodowli, które oferują najwyższą jakość - podkreśla właściciel. „Wierzejki” dysponują własnymi samochodami ciężarowymi do transportu żywych zwierząt i chętnie nawiązują współpracę z nowymi dostawcami.



„Wierzejki” posiadają sieć własnych sklepów firmowych, zarówno w Polsce, jak i za granicą. Specjalizują się one w sprzedaży wędlin, kielbas, mięsa wieprzowego, wołowego i drobiowego. - W ofercie naszych sklepów można znaleźć też wyroby garmazeryjne, takie jak kotlety, sałatki, pierogi, naleśniki czy krokiety.

Od 2015 roku firmowe sklepy „Wierzejek” można także znaleźć w Londynie. Produkty tej firmy były dostępne w Wielkiej Brytanii już od 2012 roku, jednak wcześniej „Wierzejki” sprzedawały je jedynie poprzez partnerów zewnętrznych. - Sklepy dobrze prosperują. Jesteśmy zadowoleni. Osiągają zyski, zdobywają nowych klientów. Mięso, podroby i przetwory mięsne to najchętniej wybierane polskie produkty na Wyspach - dodaje Marek Zdanowski. Do zaopatrzenia tak dużej liczby punktów sprzedaży nie wystarczy sama produkcja. - Również w dziedzinie dystrybucji „Wierzejki” są firmą samodzielną. Każdego dnia w trasę wyrusza ponad 50 ciężarówek o zabudowie chłodniczej. Ponad połowa spośród naszych sklepów mieści się w Warszawie. Pozostałe są rozmieszczone w 50 miastach na terenie czterech województw.

Zakład Mięśny „Wierzejki” eksportuje swoje wędliny i mięso do kilkunastu krajów Europy i świata.



czas na KAWĘ

OKAZUJE SIĘ, ŻE PILOT SZYBOWCOWY NIE MUSI BYĆ OPTYMISTYCZNY... PEWNE JEST, ŻE MUSI BYĆ ODWAŻNY, CZYLI POWINIEN POTRAFIĆ WYTŁUMACZYĆ SOBIE OKOLICZNOŚCI BEZ NARZUCANIA NA SIEBIE ŻADNYCH OGRANICZEŃ. TUTAJ TYLKO TO UMOŻLIWIA SUKCES!

Z SEBASTIANEM KAWĄ ROZMAWIA WIOŁA WRZESIŃSKA.



Pana życie to praktycznie od zawsze sport, a życie sportowca to życie pełne wyrzeczeń. Nigdy Pan tego nie żałował?

W ogólnym rozrachunku nie żałuję, bo sport zaszerwował mi wiele radości. Jednak żałuję jednej konkretnej rzeczy, której nie zrobiłem. Nie poszedłem od razu, jak byłem młody na studia pilotażu samolotu komunikacyjnego. Będąc w wieku 18 lat wydawało mi się, że jest inna droga, by to osiągnąć, popełniłem życiowy błąd! Poszedłem na ambitne studia medyczne i zrobiłem licencję liniową po studiach, jednak wtedy nastąpił kryzys w lotnictwie, więc pracy nie dostałem. Przez kilka kolejnych lat utrzymywałem tę licencję, aż w końcu musiałem sobie odpuścić. Obserwuję pilotów, którzy przekuli swoją pasję na latania zawodowe. To jest dobry zawód – a jeszcze jeśli się go da połączyć z życiową pasją – cudowny. To jest moja taka życiowa porażka, ale też trudno to było przewidzieć.

W ogólnym rozrachunku jest Pan człowiekiem sukcesu! Jak się czuje mistrz, rekordzista, najbardziej utytułowany pilot szybowcowy w historii?

Mam więcej pracy z tego powodu, w pewnym sensie stałem się też ambasadorem tego sportu ... Mam satysfakcję ze swoich osiągnięć, ma to dla mnie dużą wartość, ale dopiero teraz. Kiedyś nie doceniałem swoich sukcesów, uważałem że jest dużo innych spraw bardziej istotnych. Czułem się wręcz mało dowartościowany, bo też ludzie nie dostrzegali tych sukcesów – w ślad za tym jak traktują nas media. A mowa o sukcesach naprawdę wielkiej wagi i w końcu sam to zrozumiałem. Nikt nigdy moich dokonań nie powtórzył, choć wielu do dzisiaj próbuje.

Pana pierwsze sukcesy były jednak związane nie z lotnictwem, a żeglarsstwem.

Szybownictwo zaczyna się stosunkowo późno, bo latać można dopiero od 14. roku życia, a wtedy nawet od 16. Natomiast na żaglówce pływałem i wychowywałem się jako zawodnik od 10. roku życia. Ale nadszedł czas zakończyć tę przygodę, gdyż jeżeli jest się na wysokim poziomie to regaty żeglarskie stają się bardzo poważnym i drogim sportem. Nasz klub stracił patrona FSM, który został sprywatyzowany. Nie można było dalej się rozwijać, więc z dnia na dzień, z poziomu mistrzowskiego musiałem zmienić sport i zacząć od samego dołu drabiny w szybownictwie. Jednak byłem o tyle w lepszej sytuacji, że dużo więcej zależy od lotnika, niż od samego sprzętu. Bez dostępu do dużych pieniędzy, na szybowcach starszej generacji wygrywałem zawody.

Kariera żeglarska była kolebką kariery pilota szybowcowego?

Przed wszystkim pływając na żaglówkach nauczyłem się być zawodnikiem. Trzeba nauczyć się walczyć, by być najlepszym, skoncentrować się, być odpornym na stres, stawiać sobie cele i je realizować w treningu. Do tego trzeba się tym doskonale bawić. To generalna cecha wszystkich sportów. Można nauczyć się latania, ale walczyć z przeciwnikami, walczyć o medal, to już jest zupełnie inna sprawa i w żeglarsztwie mogłem nauczyć się odpowiednich cech. Technikę wszyscy mają podobną, mają podobny sprzęt, na początku te same warunki. Doceniam, że w dzieciństwie miałem możliwość uczenia się w klubie żeglarskim, który był prawdziwym klubem sportowym z treningami technicznymi, ogólnorozwojowymi, dawką teorii i startów w zawodach.

”

Mam satysfakcję ze swoich osiągnięć, ma to dla mnie dużą wartość,

ale dopiero teraz. Kiedyś nie doceniałem swoich sukcesów.

Uważałem, że jest dużo innych spraw bardziej istotnych.

Doceniam, że był z nami trener Zygmunt Leśniak, który potrafił wyzwolić w dzieciach, czyli też we mnie, odpowiednią motywację.

Jak Pan porówna obie, wydające się skrajnie dyscypliny?

Te sporty mają dużo wspólnego. Zarówno w jednym, jak i w drugim, korzysta się z sił natury – z wiatru w dwu lub trzech wymiarach. Meteorologia i tu i tu ma ogromny wpływ, jednak w innej skali czasowej i odległości. Inne są wyścigi w skali jeziora, inne w skali transoceanicznego rejsu, który trwa miesiącami, a jeszcze inne trasy szybowców. Te wielkie rejsy mają więcej wspólnego z lataniem, bo płynie się i leci w kierunku odpowiednich warunków i większe znaczenie ma którądy, niż jak. W regatach żeglarskich na jeziorach pokonuje się około 10 km, kiedy to na szybowcach w zawodach pokonuje się trasy typu 500 km w ciągu jednego dnia jednego wyścigu. Najdłuższe trasy szybowcowe pokonane od świtu do nocy to rzęd 3000 km. Oba sporty mają jednak to do siebie, że trzeba być bardzo dobrym technicznie. Jeżeli chodzi o pływanie łódką, trzeba ją odpowiednio ustawić, wybalastować, wytrzymować żagle, sprawnie wykonywać zwroty. Na szybowcach liczy się technika w czasie krążenia, gdy wykorzystujemy prąd wznoszący i nabieramy w nim wysokości. Precyzyjne sterowanie pomaga w tym, by czuć powietrze i wyszukiwać miejsca, w których się ono unosi. Przeżycia i ogrom przyrody – naturalnych aren, na których rywalizujemy są podobne.

...A kwestia adrenaliny?

W żeglarsztwie są momenty, że coś dzieje się szybciej, ale głównie jest to czas kalkulacji i długotrwałych oczekiwań. W szybownictwie trzeba działać szybko. Cały czas trzeba pracować nad prędkością i stale jest wiele równoległych zadań. Taktyka daje tak wiele możliwości. Można polecieć w bok lub po prostej, zatrzymać się i nabrać wysokości lub zaryzykować i polecieć niżej. Można lecieć szybciej lub wolniej w zależności czy chcemy oszczędzać wysokość lub nie, w zależności jak oceniamy pogodę przed sobą. Choć można powiedzieć, że w żeglarsztwie też, to jednak gdy wiatr się nie zmienia, nie ma możliwości odnalezienia „lepszego” kursu, a na szybowcu można cały czas szukać innej drogi, bo latamy szybciej i operuje się w znacznie większej skali. Latając w górach to już absolutnie inna adrenalina. Tutaj nie można odwrócić uwagi na dłużej niż 6 sekund, bo skały rosną przed dziobem.

Co to jest ryzyko?

Powiem od razu – w życiu trzeba ryzykować. Bez ryzyka nie bylibyśmy tu, gdzie jesteśmy, nie znalazłbyśmy tego, co znamy... Nie ma możliwości latać bez podejmowania ryzyka. Ruchów powietrza w sposób bezpośredni nie widać. Pomimo, że podpowiadają nam chmury, to jednak nigdy na 100% nie można stwierdzić, że dany komin termiczny, ten który ma nas właśnie unieść, jest w ogóle dostępny i czy jest mocny. To jest cały czas pewna gra, ocenianie, szacowanie swoich szans i dużo tutaj pomaga doświadczenie. Opuszczając wcześniej średni komin termiczny, zanim nabiorę wysokości, mam szansę znaleźć mocniejszy dalej na trasie, ale lecąc nisko moje następne opcje mogą być ograniczone, więc jest ryzyko, że gdy tego dobrego komina nie będzie, utknę na trasie lub wyląduję przed metą. To jest jedno ryzyko. A drugie wiąże się z własnym bezpieczeństwem, co jest gorsze. Latamy często w górach, gdzie ogromną przewagę mają zawodnicy, którzy znają teren. Oni wiedzą, gdzie można wylądować. Oczywiście są bazy danych, które wskazują takie miejsca, ale dopóki samemu się tego nie zobaczy, bo często są to miejsca z szybowca niewidoczne – gdzieś za zakrętem, w dolinie, na jakimś zboczu górskim albo zasłonięte lasem – jeżeli się nigdy nie było w takim miejscu to tak naprawdę człowiek czuje, że jest to ryzykowna gra. W większości przypadków pilot może wyjść z opresji, poświęcając sprzęt.



Zdjęcie zrealizowane w ramach kampanii Banku Pekao S.A. „Bierz życie za rogi”. Autor Łukasz Pęcak | MAKATA



Szczęścia nie ma. Jak ktoś jest dobrym pilotem to zawsze wyjdzie na swoje.

Można to nazwać przeczuciem, intuicją, doświadczeniem, ale ogólnie widać,

że szczęście sprzyja lepszym.

Fot: Archiwum własne

Nawet jeśli sytuacja jest kompletnie beznadziejna, to przecież można wyskoczyć z szybowca na spadochronie. Trzeba o tym myśleć, to wszystko rozważać, brać te wszelkie możliwości pod uwagę i kalkulować wcześniej. Niestety czasem kierownik zawodów zmusza nas do takiego ryzykownego latania – świadomie, czy z powodu nieprzewidzianej pogody. Bez kalkulowania takiego ryzyka za dużo byśmy nie zrobili. A już na pewno nie zwyciężyli!

Ryzyko poważna sprawa, ale powaga w traktowaniu latania na szybowcach przez długi czas była nieco z tyłu...

Zarówno pływanie na żaglówkach, jak też latanie na szybowcach było dla mnie jedynie odskocznią. To było hobby. Moim pierwszorzędnym zadaniem była nauka, studia medyczne, praca. Latanie na szybowcach idealnie pomagało mi odreagowywać stresy. Do każdego zawodów podchodziłem amatorsko. A tak naprawdę to sobie wmawiałem, bo jak to inaczej traktować gdy stale czegoś brakowało – sprzętu, treningu, odpowiedniego szybowca. Jednak mimo wszystko było to pasją i to wystarczało by zdobywać puchary. Szybownikiem na serio stałem się dużo później. Dokładnie kiedy ukończyłem specjalizację z ginekologii i położnictwa, moja kariera szybowcowa zaczęła przeważać nad medycyną.

Co ciekawe, dalej poruszałem się bez treningów. To były tylko występy na zawodach i zdobywanie doświadczenia podczas nich. Pamiętam o takiej sytuacji, że w tym samym czasie rozgrywane były Mistrzostwa Świata i Mistrzostwa Polski. W Polsce mieli do mnie pretensje, ale wybrałem udział w Mistrzostwach Świata, podczas których zwyciężyłem.

Ważne jest też szczęście.

Szczęścia nie ma. Jak ktoś jest dobrym pilotem to zawsze wyjdzie na swoje. Można to nazwać przeczuciem, intuicją, doświadczeniem, ale ogólnie widać, że szczęście sprzyja lepszym. Chociaż czasem można mieć pecha...

Czy jest coś jeszcze do osiągnięcia? Jakie ma Pan plany zawodowe?

Aktualnie chciałbym zająć się czymś innym. W pewnym momencie był plan, żeby szkolić nowych następców. Pomimo, że mowa o związku sportowym, który powinien się takimi sprawami zajmować, to jednak szkolenie młodzieży jest u nas zupełnie zaniedbane. Nie dostrzega się nadal takiej potrzeby i wyszło inaczej. Drugim zajęciem, które sobie znalazłem były wyprawy szybowcowe w miejsca, których z kolegami podejmowaliśmy się jako pierwsi na świecie.

Wybraliśmy się szybowcem w Himalaje. To było ogromne przedsięwzięcie! I udało się – nikt jeszcze nie wznosił się nad Himalaje w sposób szybowcowy, bez silnika, a z użyciem prądów powietrznych. Później w ten sposób zdobyłem w Rosji dużo trudniejszy Kaukaz oraz Gorgany na Ukrainie. Jestem w trakcie planowania kolejnych takich wypraw. Natomiast trzecim zadaniem, jakie sobie wziąłem za cel, jest wpływ na produkcję sprzętu szybowcowego w Polsce. Kiedyś w Bielsku-Białej była wielka fabryka takiego sprzętu. Niestety pod koniec PRL-u zbankrutowała. Została sprzedana i nowe konstrukcje już nie powstawały. Ale tradycja, pracownicy, inżynierowie nie zniknęli i rozwijali drobniejsze zakłady. Powstała firma Avionic, która produkuje przyczepy, różne laminaty i praktycznie całą strukturę samolotu Extra 300 i teraz kontynuuje produkcję szybowców. Mam nadzieję, że dzięki tej firmie Polska wróci do grona elity na świecie, która produkuje najlepsze szybowce, czyli takie które będą miały dobre osiągi, ale też będą sukcesem handlowym. Moje doświadczenie będzie tu służyć, bo należy przypilnować, by ten szybowiec nie tylko miał dobre osiągi, nie tylko był dla konstruktora, ale przede wszystkim dla pilota. Niedawno byłem też twarzą projektu i doradzałem w firmie Peszke z Krosna. Odnieśli sukces dzięki własnej intensywnej pracy, ale początkowo ich nakierowałem, tym samym pomogłem rozpropagować.



Fot: Archiwum własne



Fot: Archiwum własne

A co z powołaniem lekarza? Czuje się Pan spełniony?

Nie, zupełnie nie. Przede wszystkim ze względu na istniejące warunki w tym zakresie w Polsce. Łatwo jest się zrazić. Od razu po studiach dużo pracowałem. Ciągłe byłem na dyżurach, w domu spędzałem 6 godzin 2 razy w miesiącu. Do tego zarobki były tak niskie, że nie byłem w stanie utrzymać swojej rodziny. Lekarze są zmuszani do długotrwałej pracy, bo ich brakuje, a do tego są zaszczuci biurokracją. W ogóle nie dziwią mnie pojawiające się błędy lekarskie, bo lekarze często ledwo stoją na nogach. Patrząc na – też odpowiedzialną za życie ludzi – pracę pilota, widać jak zupełnie inne stosuje się tu podejście. Nie ma mowy, by ktoś pracował za długo. Nie wolno nawet czegoś takiego firmie proponować! Miałem w głowie pewną ideę i tak naprawdę dalej jestem czynnym lekarzem. A ponieważ czasy się zmieniają, jest pewna nadzieja.

Życzę pomyślności!



WYSPA SKARBÓW

Polacy na tropie karaibskiej tajemnicy.

Choć wiele osób marzy o poszukiwaniu skarbów na Karaibach, niewielu się to udało. Nie jest to prosta sprawa, zwłaszcza jeżeli przygoda ma być zgodna z prawem. Grupa przyjaciół, skupiona wokół portalu poszukiwacze.org, po wielu miesiącach żmudnych przygotowań ruszyła w listopadzie 2019 roku spełnić swoje marzenia. Przede wszystkim jednak rozwiązać pewną niezwykle tajemnicę...

Kwiecień 1567. Z Vera Cruz w Meksyku wyrusza konwój hiszpańskich galeonów. Ich celem jest Sewilla, jeden z największych w tym czasie portów Europy i brama, przez którą wpływają niezliczone bogactwa świeżo podbitego Nowego Świata. Ładownie statków pełne są zrabowanego złota, srebra i pereł, wycenionych na co najmniej trzy miliony ówczesnych pesos. Kwota jak na te czasy iście bająńska, a należy przypuszczać, iż drugie tyle znajdowało się na statkach nielegalnie jako prywatna kontrabanda pasażerów. Tuż przed wypłynięciem, admirał floty Juan Velasco de Barrio otrzymuje informację o szykujących zasadzkę piratach i decyduje się na ryzykowną zmianę trasy, prowadząc swe statki wzdłuż Wysp Nawietrznych, oddzielających Morze Karaibskie od Atlantyku. W chwili, gdy okręty znajdują się blisko brzegów Dominiki dopada je huragan, spychając na

południowo-zachodni kraniec wyspy. Po krótkiej walce z potężnym żywiołem, statki roztrzaskują się na skalistym wybrzeżu. Członkowie załóg, którym udało się wydostać na ląd, zostają schwytani przez czekających na brzegu wrogo nastawionych tubylców. Wyspiarze przechwytyją też lwią część ładunku. Większość ocalałych zostaje natychmiast zamordowana, pozostałych Indianie dzielą na dwie grupy – część Hiszpanów zostaje niewolnikami tubylców, zmuszani przez najbliższe lata do morderczej pracy. To w pewnym sensie szczęśliwcy, którzy uniknęli znacznie gorszego losu – ocalali z drugiej grupy stają się rytualną ofiarą i kończą życie jako posiłek wojowniczych mieszkańców Dominiki. Indianie, znani jako „Kalinago” (określenie to stanie się synonimem kanibala), przenoszą wszystkie skarby do znajdujących się w pobliżu wybrzeża jaskiń, gdzie mają pozostawać ukryte po dziś dzień.

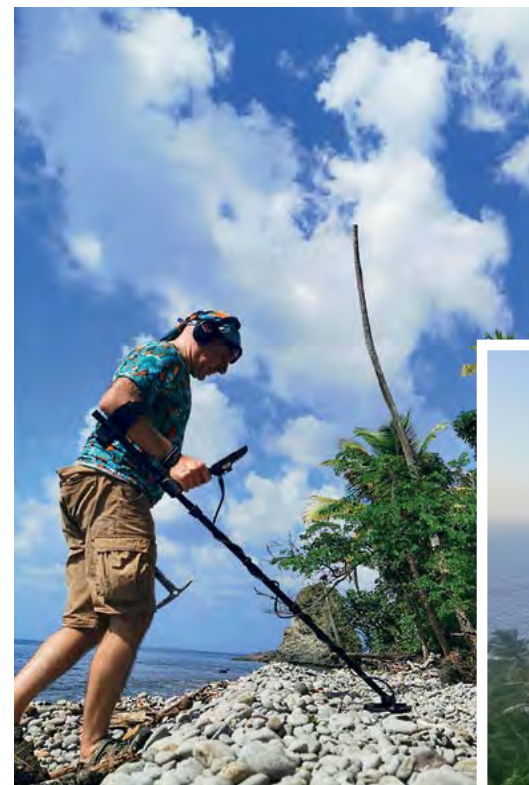
Rok temu podczas wyprawy tropem skarbów templariuszy po Bliskim Wschodzie, płynęliśmy z Izraela na Cypr. Gdzieś na Morzu Śródziemnym, pod rozgwieżdżonym niebem Lewantu, historia ta zainspirowała nas do zorganizowania kolejnej ekspedycji i próby zweryfikowania jednej z karaibskich legend.

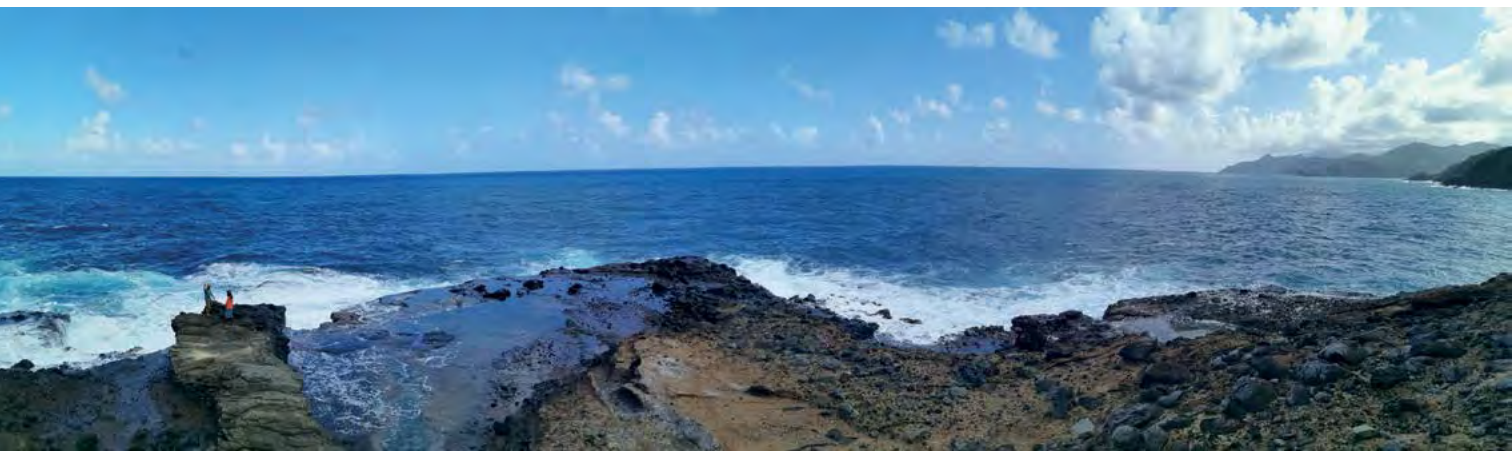
Nasze doświadczenie i poszukiwawczy nos mówiły nam, że w tym przypadku warto zastosować prawo von Muellera, poszukiwacza skarbów starej daty, który mawiał: „Zrób wszystko, żeby udowodnić, że poszukiwany skarb NIE ISTNIEJE. Podejmij trop i rozpocznij poszukiwania tylko wtedy, jeśli to się nie uda”. Brzmi paradoksalnie, ale już niejedną raz ta właśnie zasada zaoszczędziła nam setek godzin pracy i rozczarowań. Już pierwsze, bardziej wnikliwe podejście do tematu, pokazało nam, że w przekazywanej od stuleci historii są poważne luki i najprawdopodobniej konwój z roku 1567 dotarł bezpiecznie do Hiszpanii. Skoro więc te statki nie rozbiły się u wybrzeży Dominiki, to o jakie okręty mogło chodzić? Pamiętając sprawy „Bursztynowej Komnaty”, „Złota Wrocławia”, „Złotego Pociągu”, czy całej plejady innych słynnych i raczej mitycznych skarbów, nie zdziwiło nas to. Nasze

dalsze badania nie tylko odkryły genezę opowieści o zaginionym w 1567 roku hiszpańskim konwoju, ale co najważniejsze naprowadziły nas na trop o wiele bardziej intrygującej historii, która sprawiła, że zdecydowaliśmy się podjąć rękawicę i zmierzyć z WIELKĄ TAJEMNICĄ.

Po długich poszukiwaniach ważną wskazówkę znaleźliśmy w jednym szesnastowiecznych dokumentów przechowywanych do dziś w Archivo de Indias w Sewilli. Była to pisemna relacja niejakiej Luisy de Navarrete, hiszpańskiej służącej, która w roku 1576 została porwana przez Indian Kalinago z Portoryko i przez cztery lata więziona była przez nich na Dominice. W roku 1580 udało jej się uciec i złożyć zeznania gubernatorowi Santo Domingo. Opis Luisy de Navarrete dotyczący jaskini skarbów jest wręcz niesamowity – złupione kosztowności były składowane w położonej na wyspie pieczarze, mającej się znajdować około jednej hiszpańskiej ligi (miara długości równa około 5 kilometrom) od brzegu morskiego. Srebrnych sztab miało być tak wiele, że gdyby stał za nimi człowiek na koniu, nie byłoby go widać. Sztaby, wielkości dużych cegieł, wg opisu były oznakowane sygnaturami mennicznymi.

Do tego potężne ilości monet, pereł oraz, co najciekawsze, złote przedmioty w kształcie zwierząt. Wspomniane stemple menniczne, drobny, ale jakże ważny szczegół, może świadczyć o niezwyklej spostrzegawczości świadka. Jednak najbardziej intrygujące są wzmiankowane figurki zwierząt. Otóż dzisiaj wiadomo, że Hiszpanie przejmowali duże ilości przedmiotów sztuki azteckiej wykonanych ze złota, które następnie przetapiali, niszcząc bezpowrotnie. Działo się to zwykle dopiero u celu podróży.





Nie była to wtedy wiedza powszechna i jest bardzo mało prawdopodobne, żeby Luisa wymyśliła taką właśnie sytuację. Prawdziwa bomba czekała jednak na końcu zeznań zbiegłej niewolnicy. Luisa próbowała się dowiedzieć, skąd dokładnie Kalinago mają te wszystkie bogactwa i powiedziano jej, że pochodzą one z hiszpańskich statków, które miały się rozbić w pobliżu północnego cypla wyspy „wiele lat temu”. Indianie opowiedzieli jej, jak to na skalistej plaży wymordowali większość rozbitek, a pozostałych zapędzili do niewolniczej pracy. Teraz nie pozostawało nam nic innego, jak próba rozwikłania tego historycznego galimatiasu. Kontynuując przeszukiwanie archiwów, natrafiliśmy na bardzo poważny trop dwóch statków płynących do Hiszpanii w konwoju pięciu innych okrętów, na których pokładach znajdować się miał ładunek wartości wymienianych za każdym razem 3 milionów pesos. Statki te miały zginąć w roku 1560, podczas sztormu w nieznanej lokacji. Czy to skarby z ich ładowni widziała Luisa w tajemniczej jaskini?



Podjęliśmy rękawicę. Kolejny etap był jednak znacznie poważniejszym wyzwaniem, związanym już z weryfikacją naszej historii na miejscu. Nie chodziło jednak o to, aby turystycznie udać się na Karaiby, ale przeprowadzić tam poszukiwania. A nie była to w miarę prosta eksploracja na terytorium Polski, innego kraju w Europie czy nawet, jak ostatnio, wymagająca, ale mimo wszystko niezbyt skomplikowana wyprawa, podczas której ruszyliśmy tropem skarbu templariuszy do Ziemi Świętej i na Cypr. W tym przypadku mieliśmy prowadzić konkretne działania po drugiej stronie Atlantyku, w kompletnie obcym terenie i z dala od znanej nam cywilizacji. Zdawaliśmy sobie sprawę, że w zasięgu naszych możliwości będzie jedynie przeprowadzenie wstępnego rekonesansu.

Oczywiście liczyliśmy na łut szczęścia, ale znając doskonale realia tego typu działań, staraliśmy się trzymać wyobraźnię na wodzy. Szybowało się bowiem przede wszystkim spore wyzwanie logistyczne oraz organizacyjne. Szybko też ustaliliśmy, że jeżeli chcemy realizować nasz plan, wyprawa w świetle obowiązującego prawa nabierze formalnie charakteru ekspedycji naukowo-badawczej. Po pierwszej wymianie korespondencji i rozmowach telefonicznych z odpowiednimi departamentami urzędów na Dominice wiedzieliśmy, że czeka nas bardzo dużo pracy. „Żelaznym” i podstawowym składem ekipy poszukiwawcze.org była nasza dwójka oraz doświadczona eksploratorka Ania Brzezińska i archeolog Patryk Muntowski. Znaliśmy siebie nawzajem, swoje umiejętności i ograniczenia i wiedzieliśmy, że możemy na sobie całkowicie polegać, także na stresująco małej przestrzeni katamaranu, który miał być naszym domem na kilka tygodni, w rejonie świata znanym z bezlitosnych huraganów. W tym składzie możemy wiele, ale niestety nie wszystko.



W związku z tym, że chcieliśmy sprawdzić pod wodą miejsce potencjalnej katastrofy, ekipę musieliśmy uzupełnić o specjalistę od sonaru i magnetometru oraz pletwonurków. Zarejestrowany w głębinach obraz, dzięki naszemu współpracownikowi w kraju, poddawany był analizie 3D. Dołączył do nas również operator filmowy dokumentujący przebieg wyprawy oraz profesjonalny skiper.

Po długich negocjacjach z lokalnymi urzędnikami, skompletowaniu składu ekipy oraz sprzętu, rozpoczęliśmy nasz rekonesans.

Dominika nas nie zawiodła – dzika, niedostępna i zupełnie inna od „wymuskanej”, leżącej obok francuskiej Martyniki. Wszędzie widać było niesamowite zniszczenia po huraganie „Maria”, który uderzył tu dwa lata wcześniej. Trudne warunki pogodowe panujące na wyspie, dały się nam we znaki już na początku wyprawy i uświadomiły jak wiele statków musiało się w okolicy rozbić. Mimo trudności, kontynuowaliśmy badania i nasi nurkowie, na podstawie wskazań sonaru i magnetometru, zlokalizowali kilka nieznanych wcześniej wraków.

Co najważniejsze, niezwykle wyczerpująca eksploracja gęstej dżungli potwierdziła nasze podejrzenia co do potencjalnego rejonu, w którym może znajdować się tajemnicza jaskinia Kalinago. Zdjęcia i filmy robione z drona pozwoliły na dokładną analizę terenu. Tak uzyskany trop zaowocował odkryciem jednej z nich.





Dono da Scheggia

Zapraszamy do salonu i na donomoda.pl



Mimo, że znajdowała się w zboczu trudno dostępnego wzgórza pokrytego bujną roślinnością, udało się nam do niej przebić. Nie kryła niestety skarbów, ale przyjęta przez nas metoda poszukiwań okazała się skuteczna. Co więcej podobnych obiektów w okolicy jest znacznie więcej, lecz ograniczony czas, nie pozwolił nam sprawdzić wszystkich potencjalnych miejsc. Najważniejsze, że wytypowany obszar wydaje się w pełni odpowiadać naszym ustaleniom uzyskanym na podstawie wielomiesięcznych badań dokumentów, analizy map i zdjęć satelitarnych. Byliśmy bardzo pozytywnie zaskoczeni tym, że podczas tak krótkiego rekonesansu, będącego bez wątpienia pierwszą polską ekspedycją tego typu w rejon Karaibów, zdołaliśmy tak wiele ustalić.

Nasze wnioski i wyniki dochodzenia zaprezentowaliśmy podczas spotkania na Dominice wybitnemu znawcy lokalnej historii dr Lennoxowi Honeychurchowi. Podczas długiej rozmowy, ekspert i jednocześnie rządowy konsultant wyraził wielokrotnie uznanie pracy, jaką wykonaliśmy.

W trakcie wyprawy nawiązaliśmy też masę innych lokalnych kontaktów przydatnych w kolejnym etapie, do którego się przygotowujemy. Musimy bowiem do końca zweryfikować podjęty trop niezwykłego skarbu, jaki z dużym prawdopodobieństwem kryje się w jednej z jaskiń na wyspie. Zbieramy na ten cel fundusze oraz organizujemy nowy zespół, tym razem ukierunkowany na poszukiwania lądowe. Nie wiemy oczywiście czy uda nam się osiągnąć upragniony cel, ale jedno wiemy na pewno - czeka nas kolejna wielka przygoda...



Igor Murawski i Piotr Maszkowski
Zdjęcia: Archiwum.pozukiwacze.org

TRICOT
CHIC

SPORTALM
KITZBÜHEL

CASADEI

Dono da Scheggia
ul. Dyrekcyjna 2
40-012 Katowice

 
DONO DA SCHEGGIA

Kontakt:
tel: +48 516 133 566
tel: +48 506 133 076

SHOW BIZNES RZĄDZI!!!

Zaistnienie w mediach to marzenie wielu osób. To samo dotyczy otrzymywania coraz większej liczby lajków, subskrybentów, folowersów.

Film **•SELFIE PO POLSKU•** opowiada o wpływie mediów na społeczeństwo, ich sile w kreowaniu celebrytów.

Główny temat filmu, to historia trójki znajomych, którzy postanawiają zarobić na naiwności osób chcących zaistnieć w mediach, zarabiając na castingach, na sponsoringu, sprzedaży ról oraz szkoleniach. A wszystko to, do filmu, który ma nigdy powstać. Wiele ról w filmie grają osoby nieznane szerokiej publiczności, ale które już pojawiły się w licznych mediach, programach TV czy istnieją na Instagramie czy YouTube.

Film **•SELFIE PO POLSKU•** wyróżnia się stylem opowiadania. Widz ma mieć wrażenie, że od podszewki poznaje sekrety polskiego świata filmu i show-biznesu. Będziemocno przeżywał historie i zachowania osób, które robią wszystko, by osiągnąć sławę w show-biznesie. Widzowie uwierzą, ponieważ widzą podobne historie na co dzień. Co wzmacnia dodatkowo sukces programów telewizyjnych typu reality show jak: „Wyspa marzeń”, „Big Brother”, „Sanatorium miłości”, „Chłopaki do wzięcia”, czy „Rolnik szuka żony”.

Film jest oparty na spontanicznej i naturalnej grze aktorskiej – takiej, w której nie widać żadnej gry.

To jest możliwe wtedy, gdy te role grają... amatorzy. A zawodowi aktorzy starają się im się tylko dorównać.

Zdjęcia do filmu były realizowane w Polsce, na Mauritiusie, Seszelach i Nowym Yorku.

Zrealizowaliśmy 50% zdjęć. Obecnie z powodu pandemii koronawirusa nastąpiła przerwa. Planujemy dokończyć film w tym roku. W przygotowaniu jest również serial.

W Filmie udział biorą: Mariusz Pujszo, Grzegorz Halama, Piotr Adamczuk, Kamil Balcerzak, Piotr Wyrwas, Marcin Zontek oraz Katarzyna Motloch, Dominika Dąbrowska, Magda Krakowiecka, Wiktoria Skiba, Magdalena Lubacz, Wiktoria Sypucińska, Paula Marciniak, Karolina Firek, Marta Borkowska, Greta Zielińska, Ewa Woch, Natalia Opyrchał, Angelika Werska, Karolina Niekłań, Iza i Daria Chojnacka, Marta Sowa, Magdalena Nowak, Marlena Rosa, Patrycja Czarnecka, Magdalena Syrycka i inni. W epizodach pojawi się plejada znanych aktorów i piosenkarzy.



PRODUKCJA

KURKA WODNA PRODUCTIONS SP.Z.O.O

Mariusz Pujszo – Producent

mariusz.pujso@e-ev.pl | +48 601 283 089

Michał Wasilewski – Asystent Producenta

michal.wasilewski@e-ev.pl | +48 502 103 054



TAK WŁAŚNIE JESTEM

fot. fotosobieski

Z *Marcinem* MILLEREM

LIDEREM I WOKALISTĄ ZESPOŁU BOYS, KOMPOZYTOREM, AUTOREM TEKSTÓW
O PRZEBIEGU KARIERY, FALI SUKCESÓW ORAZ LOJALNOŚCI WOBEC FANÓW

ROZMAWIA KATARZYNA BIŃCZYK

Niegdyś pracował Pan w urzędzie pracy, dzieląc pasję do muzyki z pracą na etacie. W końcu postawił Pan wszystko na jedną kartę, którą była muzyka. Ryzyko się opłacało!

Początkowo zakładając zespół myślałem, że to będzie zabawa, więc pracowałem po bożemu na etacie, żeby móc utrzymać rodzinę. Jednak godzenie tych obowiązków było dość trudne, bo na koncert jechało się godzinę, a grało osiem godzin, czyli zupełnie odwrotnie niż teraz. Po koncertach czasami nie wracałem do domu, wypakowywaliśmy sprzęt u kolegi w garażu, po czym szedłem na przystanek PKP i jechałem do pracy. Niejednokrotnie bywało tak, że zasypiałem przy stole. Jednak rzeczywistość to zweryfikowała i w końcu zaryzykowałem. Z perspektywy czasu cieszę się, że tak się stało!

A wszystko za sprawą dyrektora urzędu pracy, który postawił Panu ultimatum i kazał wybrać między pracą, a muzyką?

Dokładnie! Tym bardziej, że przez koncertowanie często zaniedbywałem obowiązki służbowe. W końcu dyrektor powiedział dość i wezwał mnie na dywanik. Musiałem wybrać albo w prawo, albo w lewo. Wybór był oczywisty, choć jeszcze wtedy ryzykowny.

Po tym wszystkich spotkał Pan jeszcze tego dyrektora?

Tak! Ostatnio byłem zaproszony na 20-lecie pewnej firmy i tam miałem dość zabawną sytuację. Po części oficjalnej podszedł do mnie bardzo dobrze ubrany mężczyzna, przedstawia się i mówi: „nie wiem czy Pan wie, ale mi Pan zawdzięcza swoją karierę”. Ja nie za bardzo rozumiałem, o co mu chodzi... Ale po chwili dodał: „to właśnie ja jestem tym dyrektorem, o którym Pan tak często opowiada i to u mnie był Pan właśnie na dywaniku. Prosiłem, żeby Pan wybrał, a Pan postawił wszystko na jedną kartę”. Po tej rozmowie trochę się pośmialiśmy, że wszystko bardzo dobrze się skończyło. U mnie jest tak, że nawet jak coś z pozoru wygląda źle, to zawsze się wszystko dobrze kończy.

Jako lider zespołu Boys zdobył Pan niesamowitą popularność. Który etap w Pana karierze okazał się w tym kluczowy?

Myślę, że przełomem był początek 1992 roku, a więc lata kapitalistyczne. Wówczas mieszkaliśmy razem z żoną i z dwójką dzieci u swoich rodziców w Grójcu. Rodzice zajmowali wtedy jeden pokój, my z rodziną zajmowaliśmy drugi.



fot. fotosobieski

Zespół Boys miał już na swoim koncie jedną kasety nagrywaną i wydaną przez wytwórnię Blue Star. Pamiętam, jak pewnego dnia po koncercie wysiadałem z pociągu i przede mną szło trzech młodych ludzi z pierwszym puszkowym piwem w rękę w kapitalistycznej Polsce, magnetofonem na ramieniu, słuchających piosenki „Wolność”... Ja idąc za nimi słyszę, jak rozmawiają i mówią: „No ten gościu to daleko zajdzie – to jest najlepsza kasetka, jaka kiedykolwiek wyszła”. Wtedy sobie pomyślałem „o kurczę, to już się o mnie mówi”. To był właśnie ten kluczowy moment.

I od tego momentu przyszła fala samych sukcesów?

Potem w 1994 roku przejęła nas wytwórnia koncertowa i fonograficzna Green Star, tam wydaliśmy czwartą naszą kasety „Miłość jak wiatr”, która była najlepiej sprzedającą się kasety w tej wytwórni. Później wydaliśmy płytę „Łobuz i dran”, która również okazała się hitem. Następnie nasze drogi, z moim współnikiem Krzysztofem Ciecuchem, się rozeszły i w 1997 roku

założyłem swój własny boys band. Wówczas wydaliśmy płytę „Ok” z największymi naszymi przebojami takimi jak „Jesteś Szalona”, „Chłop z Mazur”, która do dziś jest najlepiej sprzedającą się płytą.

Po mimo tego, że otacza Pana grono pięknych fanek, to niezmiennie od przeszło trzydziestu lat żona jest wybranką Pana serca. Jak Pani radzi sobie z pokusami?

Swoją żonę poznałem jeszcze w szkole średniej i to była miłość od pierwszego wejrzenia. Nasza miłość przechodziła różne wzloty i upadki, jak to w każdym związku bywa. Żona wykazała się również wielką pokorą i cierpliwością do mnie, natomiast ja zrozumiałem że rodzina jest najważniejsza. Stąd też dziękuję rodzinie, że ze mną wytrzymała i cały czas jesteśmy razem.

Zawodowo jest Pan gwiazdą disco polo, a prywatnie po jaką muzykę najczęściej Pan sięga?

Ja wychowałem się na muzyce z lat 80-tych, z kolei rodzice karmili mnie muzyką z lat 70-tych i jeszcze wcześniejszych okresów, czyli: The Beatles, Neil Seda-ka, Demis Roussos. Wraz z moim przyjacielem Robertem Sasinowskim, z którym zakładałem zespół Boys byliśmy zagorzałymi depeszowcami i zostaliśmy nimi do dziś. Mam bardzo dużo płyt winylowych z tamtych czasów, po które często sięgam. Lubię trzask tych płyt, kiedy opada igła i wszystko zaczyna pracować.

Podobno jest Pan pracoholikiem – to prawda? Jak dużo Pan pracuje?

Pracoholikiem jestem nie z wyboru, bo jeżeli mógłbym, to chciałbym pracować mniej. Mój śp. tata powiedział kiedyś „ty synku nie narzekaj, bo inni mają gorzej” i staram się żyć zgodnie z jego zasadą. Stąd też jak już gdzieś jestem, to chcę wykorzystać ten czas do maksimum. A w domu... staram się oczywiście wyłączać telefon i być dostępnym tylko dla rodziny.

Nie tak dawno został Pan dziadkiem. W jednym z wywiadów powiedział Pan: „Nie byłem dobrym ojcem, ale dziadkiem będę lepszym”. Teraz ma Pan więcej czasu?

Staram się lepiej tym czasem dysponować. Gdy moje dzieci były małe, to przeważnie byłem gdzieś w trasie koncertowej, a w domu chciałem odpocząć. Do dziś tego żałuję i mam takie wspomnienia, że moje dzieci chciały mi coś powiedzieć, pokazać, a ja tylko prosiłem... żeby dały mi spokój, bo byłem zmęczony. Tego czasu już się nie cofnie, ale mogę być lepszym dziadkiem.



fot. fotosobieski



fot. fotosobieski



Izabella Binkowska z wykształcenia Doktor Nauk Rolniczych, laureatka Stypendium dla Najlepszych Doktorantów w Wielkopolsce, wykładowca akademicki, przez kilkanaście lat związana z korporacjami farmaceutycznymi.

Twórca i właściciel marki **Binkowska Make-up Permanent Professional**, linergistka, specjalistka w kreowaniu wizerunku kobiet, optymistka, entuzjastka tezy „Najpiękniejszym makijażem kobiety jest jej pasja, ale kosmetyki łatwiej kupić”. Szczęśliwa kobieta, jej misją jest wzbudzanie w ludziach optymizmu i radości.

Jakie jest Pani motto życiowe?

„Rób to co kochasz najlepiej jak to możliwe, zwłaszcza że zawsze to możliwe”. Jestem szczęśliwą kobietą. Od dziecka przyglądałam się sobie, obserwuję swoje pasje, zaangażowanie, uczucia. Dzięki temu dokonuję przemyślanych wyborów, którym przyświeca określony cel, następnie uaktywniam determinację i konsekwentnie dążę do realizacji planów. Często wtedy budzi się zamiłowanie, dzięki czemu droga do celu staje się przygodą, od której przybywa energii.

A skąd się bierze pasja?

Od tak zwanej samoświadomości. Od tego jak bardzo znamy samego siebie i na ile jasno postrzegamy własne wartości, aspiracje, reakcje oraz ich wpływ na innych ludzi. Jeśli posiadamy samoświadomość, potrafimy ocenić co nas fascynuje. To jest właśnie pasja, która jest fundamentem sukcesu. W moim przypadku pasja jest motywatorem do działania.

Jest Pan rekordzistą pod względem wydanych płyt z gatunku disco polo. Jednak ostatnia Pana solowa płyta „Wciąż zakochany” to zupełnie przeciwieństwo muzyki, z którą jest Pan kojarzony. Myśli Pan, żeby iść dalej w kierunku ballady i popu?

Nie mógłbym tego zrobić moim fanom – to nie jest w moim stylu. Wydałem płytę, która nie będzie hitem komercyjnym, bo mnie na to już stać. Poza tym jest ona spełnieniem moich marzeń oraz moim ukłonem w stronę tych, którzy lubią się czasami poprzytulać przy głosie Marcina Millera.

Jaki prywatnie jest Marcin Miller?

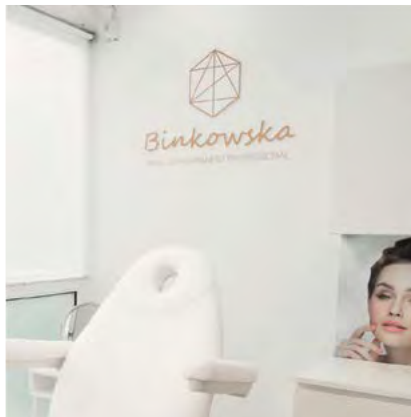
Bardzo cichy, spokojny, melancholijny, bardzo szybko się wzrusza. Płacze na filmach: Potop, Znachor. Taki właśnie jestem!

Ma Pan pracę, która przynosi satysfakcję, u swojego boku piękną żonę i jest Pan spełnionym facetem. Czego więc można Panu jeszcze życzyć?

Za każdym razem, gdy dziennikarze zadają mi tego typu pytania, to nic mądrego nie przychodzi mi do głowy i mam problem z odpowiedzią... (śmiech) Może odpowiem tak: w zasadzie za każdym razem jak kończy się koncert sylwestrowy i są tzw. postanowienia noworoczne, to myślę sobie „Marcin bądź przyjemny dla ludzi. Jeżeli będzie czas, to wyjdź do ludzi, zrób zdjęcie, daj autograf, udziel wywiadu”. W końcu zaczyna się sezon... pięć – dziesięć koncertów w weekend, a w sobotę Marcin już na wszystkich walczy. (śmiech) Zapewne życzę sobie... więcej pokory to może nie, ale więcej cierpliwości do ludzi – na pewno!

–I tego właśnie życzę!

fot. fotosobieski



Czy to prawda, że zmieniła Pani kilka razy swoje życie zawodowe?

Muszę nawet podkreślić, że jestem kobietą, która kilka razy przewróciła swoje życie zawodowe w poszukiwaniu siebie. A kiedy czułam, że osiągnęłam już to co chciałam, rozpoczynałam nowe poszukiwania i nadal szukam. Bo sukces dodaje mi skrzydeł. Uwielbiam świadomie i z pasją obierać cel, następnie wdrażać element jakim jest planowanie i mając już wytyczony kierunek, ruszać w podróż mając przy tym fantastyczną zabawę.

Co sprawiło, że jest Pani Kobieta Sukcesu?

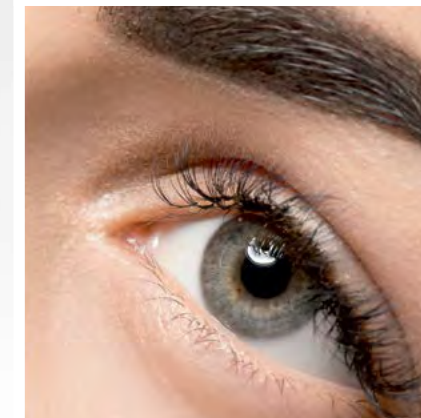
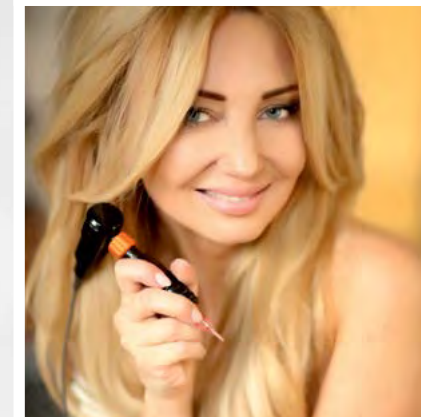
Słowo sukces wraz z upływem czasu zmieniło dla mnie swe znaczenie. Zanim stworzyłam markę **Binkowska Make-up Permanent Professional**, pracowałam na uczelni wyższej, a następnie w korporacjach farmaceutycznych. W moim życiu istotne znaczenie odegrała babcia, która mnie w dużej mierze wychowywała i od najmłodszych lat projektowała w mojej głowie receptę na sukces, mówiąc „zdobądź wykształcenie, znajdź dobrą pracę i pni się po szczeblach drabiny awansu”. Wyposażona w takie wartości, zdobyłam tytuł magistra inżyniera. Rozpoczęłam doktorat uzyskując „Stypendium dla Najlepszych Doktorantów w Wielkopolsce”. Byłam współautorem grantów naukowych, a następnie obroniłam pracę doktorską.

Jednak zamiłowanie do makijażu, wizażu i stylizacji zawsze wyróżniało mnie w każdym środowisku. W okresie studiów większość koleżanek ustawiało się w kolejce bym je malowała, stworzyła fryzurę, pożyczała ubrania. Bardzo lubiłam efekty jakie można było uzyskać mając pomysł na kogoś. Nikomu nigdy nie odmawiałam pomocy w tym zakresie. Już wówczas chciałam mieć swoją firmę i pracować na własną markę, ale ukształtowana przez babcię wybrałam drogę kariery w korporacji. Zatrzymałam się tam na kilkanaście lat. W tamtym okresie, także byłam utożsamiana z sukcesem, bo taki rodzaj pracy kojarzył się jednoznacznie z pieniędzmi i stanowiskiem.

W pewnym momencie odezwała się po raz kolejny moja samoświadomość. Zadałam sobie pytanie, co jest podstawowym kryterium satysfakcji zawodowej i stwierdziłam, że jest to możliwość rozwoju, ciągła inspiracja, zmiany. Postanowiłam stworzyć coś co kocham i cenię. Tak powstała marka **Binkowska Make-up Permanent Professional**.

W czym się specjalizuje marka Binkowska Make-up Permanent Professional?

Budując markę założenie było takie, aby obdarowywać kobiety radością i sprawiać by się uśmiechały, bo przecież „Nie ma brzydkich kobiet, są tylko kobiety, które nie wiedzą, że są piękne”. Makijaż trwały jest główną gałęzią marki, gdyż sprawia, że natychmiastowo wygląda się pięknie. Moim celem było stworzenie miejsca na mapie Poznania, które oferuje luksusowy zabieg zapewniający komfort i nieskazitelny wygląd w każdej sytuacji. Bardzo szybko zauważyłam, że Panie które trafiają na zabieg makijażu permanentnego, potrzebują dodatkowych wartości i wskazówek dotyczących ich wizerunku. Dlatego organizuję tematyczne warsztaty dla kobiet, gdzie wraz z zespołem specjalistów pokazujemy jak należy wykonywać makijaż kolorowy, doradzam w kwestii zmian ich wizerunku często przy współpracy z fryzjerami i lekarzami medycyny estetycznej. Sukces postrzegam, kiedy uczestniczki szkoleń przechodzą trwałe metamorfozy, zarówno te zewnętrzne jak i wewnętrzne. Przekonuję do samoakceptacji, a taki proces widoczny jest zarówno w zmianie wizerunku jak i w sposobie myślenia.



Czym dla Pani jest sukces?

Dla mnie sukcesem jest realizowanie kolejnych marzeń. A że jakoś tak się dzieje, że prawie każde ze swoich marzeń udaje mi się zrealizować, to mogę powiedzieć, że osiągnęłam sukces. A dla tych którzy pytają mnie „Jak jest?” mam niezmienną odpowiedź: „Jest wspaniale”.



Binkowska
MAKE-UP PERMANENT PROFESSIONAL

Wywiad przeprowadził **Mariusz Pujso**

WYPOCZNIJ w Pujszanych

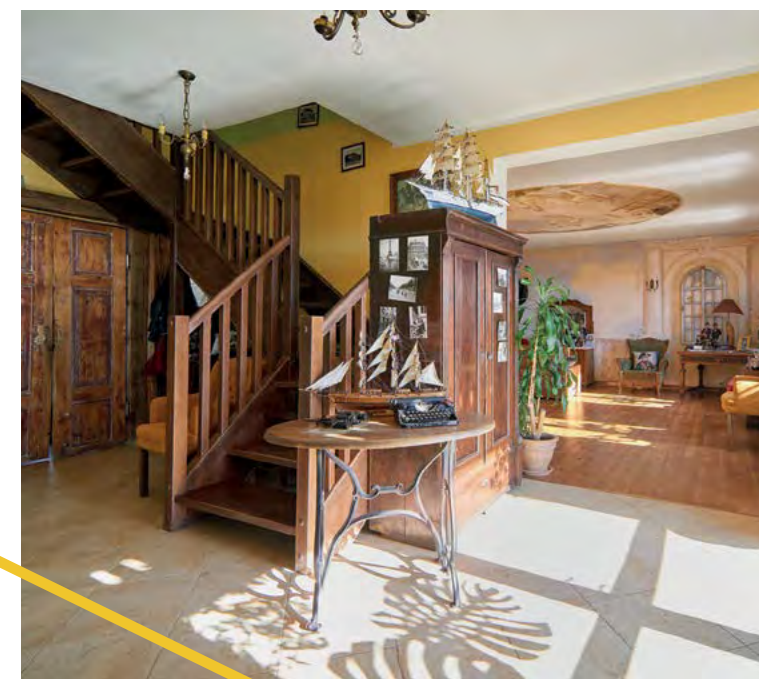
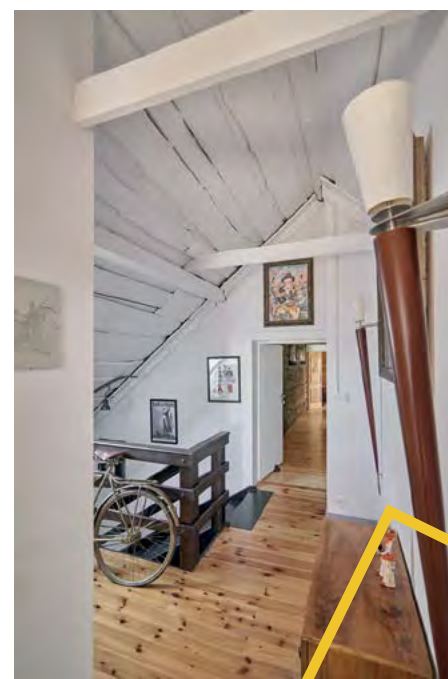
fot. Archiwum własne

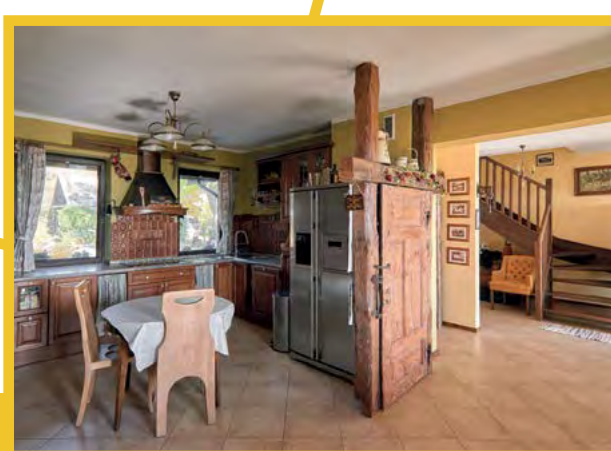
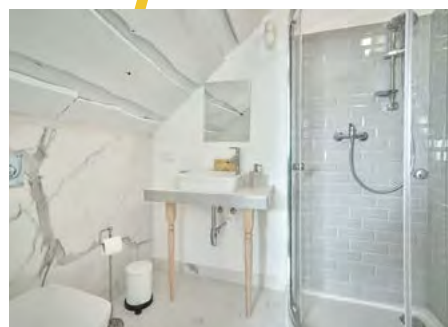
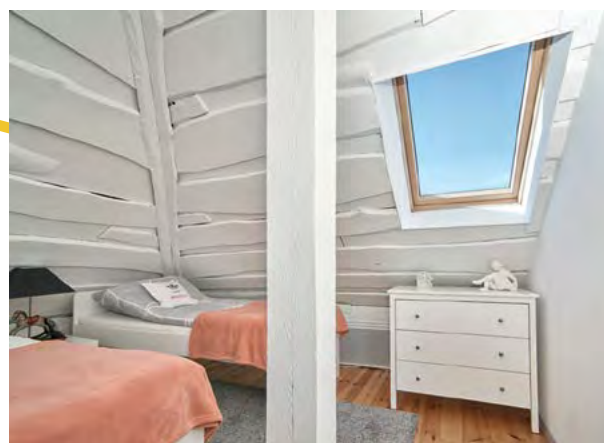
Jeśli szukasz optymistycznego miejsca, wśród życzliwych ludzi i w otoczeniu przyrody – to spędź niezwykle czas w stworzonej przez Consuellę i Mariusza Pujszo agroturystycznej posiadłości. Rezydencja o powierzchni 500 metrów kwadratowych jest usytuowana na czterohektarowej działce, w samym sercu Skierbieszowskiego Parku Krajobrazowego w pobliżu Zamościa. Z tarasu rozlega się malowniczy widok, który urzeka swoim dzikim klimatem oraz pagórkowatym krajobrazem.



fot. Archiwum własne

Miejsce to jest również gratką dla grzybiarzy, bowiem lasy obfitują w grzyby, a liczne lessowe wąwozy zapraszają na spacer i konne rajdy. Zdarza się, że agroturystyka Pujszany jest odwiedzana przez ludzi ze świata show-biznesu i biznesu, którzy tworzą niesamowity klimat tego miejsca. Posiadłość ta jest idealnym miejscem spotkań towarzyskich, organizacji eventów i przede wszystkim odpoczynku, gdzie można odetchnąć od zgiełku miasta i obcować z naturą.





fot. Archiwum własne

Kontakt

TEL. 695 749 592 | INFO@E-EV.PL
WISZENKI KOLONIA 42 | 22-420 SKIERBIESZÓW
facebook.com/pujszany

Szara Geś

HOTEL & RESTAURANTS

True expression of hospitality

Polonia f. Franc



BOCCANERA



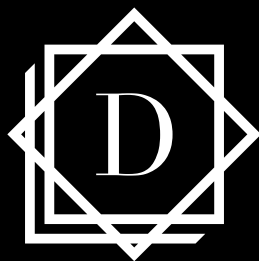
BALTHAZAR HOTEL



SZARA GEŚ

Balthazar Design Hotel • Bianca • Boccanera • Boscaiola • Fiorentina Dom Polski
La Campana • La Grande Mamma • Mamma Mia • Szara Geś • The Spaghetti • Wesele

www.mshg.pl



DRZAZGA CLINIC

LASEROTERAPIA & MEDYCYNĄ ESTETYCZNA



ZABIEGI KWASEM HIALURONOWYM

- ♦ wolumetria twarzy
- ♦ usuwanie bruzd i zmarszczek
- ♦ modelowanie i powiększanie ust

DRZAZGA CLINIC

ul. Racławicka 20A | 41-506 Chorzów
tel. 32 420 29 78 | www.drzazgaclinic.pl

